



Kim Lawrence



Lato w Szkocji

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Jeśli praktyka, jak mawiają, czyni mistrza, to uśmiech Anny powinien być mieszanką spokoju, pewności siebie i opanowania. Jednak pod ciasno zapiętym tweedowym żakietem jej serce trzepotało się jak wyjęta z wody ryba. Jakimś cudem udało jej się opanować i mówić z odpowiednią dozą pewności siebie. Wygłosiła swoją opinię na temat roli szkoły podstawowej w systemie kształcenia młodych Brytyjczyków, czym przykuła uwagę słuchaczy. A może jedynie pod przykrywką zainteresowania robili już plany na wieczór? Anna spojrzała na siedzące przed nią osoby, które starały się unikać jej spojrzenia. Uspokój się, powiedziała do siebie, najwyżej zawalisz, nie pierwszy raz przecież. To w końcu tylko praca.

W duchu wiedziała jednak, że tak nie jest - ta posada miała dla niej znaczenie szczególne. Zdała sobie z tego sprawę, gdy godziny dwóch rozmów kwalifikacyjnych zbiegły się ze sobą. Musiała wybrać pomiędzy szacowną lokalną szkołą niedaleko jej domu, skąd dostawała sygnały, że ma duże szanse na zdobycie etatu, a pracą w odległej szkole na północno-wschodnim krańcu Szkocji. Tak odległym, że normalny człowiek nie aplikowałby tam wcale.

- Oczywiście chcemy, aby młodzi ludzie wyrosli na indywidualistów, ale dyscyplina jest mimo wszystko ważna, nie uważa pani, panno Henderson?

Anna odruchowo przytaknęła, patrząc na chudą kobietę siedzącą za stołem komisji rekrutacyjnej, która zadała pytanie, zanim wysłuchała do końca tego, co Anna miała do powiedzenia.

- Oczywiście - odpowiedziała. - Ale myślę, że w sytuacji, w której dzieci czują się otoczone szacunkiem i zachęcane są do osiągnięcia szczytu swoich możliwości, dyscyplina nie stanowi większego problemu. Tak wynika z mojego doświadczenia w nauczaniu.

Łysiejący mężczyzna siedzący po prawej stronie stołu spojrzał na kartkę przed sobą.

- To doświadczenie głównie ze szkół w mieście? - Posłał znaczące spojrzenie i nieco jakby kpiący uśmiech w stronę towarzyszy panelu. - Mała społeczność, taka jak nasza, to raczej nie to, do czego pani przywykła?

Anna, która oczekiwała tego pytania, rozluźniła się i potaknęła. Jej przyjaciele i rodzina już wcześniej zadali jej to samo pytanie, tyle że bardziej dosadnie: czy po miesiącu lub dwóch życia na tej kulturalnej pustyni nie będzie miała ochoty jedynie stamtąd wiać?

- To prawda, lecz...

Mężczyzna przewrócił kartkę na drugą stronę i zmarszczył krzaczaste brwi:

- Tu jest napisane, że zna pani dobrze gaelicki?

- Dawno go nie używałam, ale do ósmego roku życia mieszkałam w Harris. Mój ojciec był tam weterynarzem. Przeniosłam się do Londynu po śmierci rodziców...

Nie dodała, że wyszła cudem żywa ze strasznego wypadku, w którym zginął jej ojciec i matka.

- ...zatem mieszkanie i praca w Highlands byłyby dla mnie swoistym powrotem do korzeni.

To właśnie Highlands przeważało o wyborze rozmowy kwalifikacyjnej, sprawiło, że zignorowała porady znajomych i za wszelką cenę zapragnęła dostać posadę dyrektorki małej szkoły w tym od-

izolowanym od świata, lecz przepięknym północno-wschodnim skrawku Szkocji. A może trochę też chodziło jej o to, by uciec jak najdalej od swego byłego, z którym mieli już wyznaczoną datę ślubu, ale zostawił ją w ostatniej chwili dla modelki występującej w reklamie majtek? Zazgrzytała zębami na wspomnienie Marka, ale opanowała się szybko. Jestem znowu singielką, powiedziała do siebie w myślach, i jest mi z tym dobrze. A Markowi i jego nowej towarzyszce życia może tylko życzyć wszystkiego najlepszego, byle... gdzieś daleko od niej. Tu nie dojadą nawet w wakacje, które Mark spędzał wyłącznie na słonecznych plażach gdzieś na południu. Ona natomiast nie cierpiała leżeć beczynnym plackiem na słońcu.

Wróciła myślami do rozmowy kwalifikacyjnej i odpowiadając na kolejne pytania komisji rekrutacyjnej, starała się rozwiać ich obawy co do jej szans na przeżycie i utrzymanie się w tych stronach na dłużej. Miała wrażenie, że idzie jej dobrze, a siedzący naprzeciw patrzyli na nią z narastającym w oczach zaufaniem.

- Cóż, panno Henderson, dziękujemy za przybycie. Czy jest jeszcze coś, o co chciałaby nas pani zapytać? - Przewodniczący komisji odchylił się w swoim krześle, spojrzął na nią nad okularami i nawet lekko się uśmiechnął.

Potrząsnęła przecząco głową.

- Zechce pani zatem poczekać w pokoju nauczycielskim. Nie potrwa to zapewne długo i myślę, że mogę w imieniu nas wszystkich powiedzieć, że, no cóż, zaimponowała nam pani...

Nie dokończył, ponieważ drzwi sali otworzyły się i stanął w nich mężczyzna, na widok którego Annie zaparło dech. Kogoś takiego się tu, na tym odludziu, nie spodziewała. Młody, mniej więcej trzydziestoletni. Wysoki, powyżej metra osiemdziesięciu, szczupły, o szerokich barkach, długich masywnych nogach, muskularny i oszłamiająco przystojny! Miał szerokie, ponętne ciemne wargi i okolone gęstymi rzęsami oczy. Jednym słowem, był typem surowej męskości, okazem urody, której pozazdrościłby mu pewnie niejeden z posągów wiecznie młodych bogów olimpijskich! Idealnego obrazka dopełniał opinający atletyczną sylwetkę elegancki kaszmirowy płaszcz oraz czarne, nieco zwichrzone i wilgotne włosy, a także leciutko ubłocone buty. Ta nuta niedbałości jedynie jeszcze bardziej rozpałała w Annie jej fascynację nowo przybyłym. Do tego po chwili doszedł jego niski, głęboki tembr głosu, na tyle zniewalający, że nie zwróciła nawet uwagi na słowa, które wypowiedział do komisji.

Wraz ze zmysłowością rozsiewał wokół siebie aurę siły i władczości. Czy to możliwe, by ten iście hollywoodzki bohater kina akcji był po prostu brakującym członkiem komisji, za którego nieobecność została wcześniej przeproszona? Anna nie zwróciła na to wtedy uwagi, ale teraz wiedziała, że jego spóźnienie się było dla niej prawdziwym szczęściem, ponieważ przy nim, zarumieniona i odczuwająca falę ciepła ogarniającą całe jej ciało, z pewnością nie udałoby jej się skupić i zrobić odpowiedniego wrażenia na komisji. Nie wiedziała wprost, co się z nią dzieje. Nigdy w życiu jej ciało nie zareagowało w taki sposób na pojawiającego się w pobliżu mężczyznę. Odczuwała najprawdziwszy zawrót głowy i wydawało jej się, że ziemia faluje pod krzesłem, na którym siedziała.

Przerażona i zażenowana swoim zachowaniem zacisnęła palce spoconych dłoni. Mężczyzna na szczęście usiadł z dala od niej i nie musiała patrzeć mu prosto w oczy; co jakiś czas czuła jednak, jak jego piękne, lekko szarawe oczy przesuwają się po jej twarzy, i wtedy zaczynała drżeć na całym ciele. Nigdy w życiu nie skoczyła z wysokiego klifu w aksamitną, ciemną toń morza, ale była pewna, że tak właśnie by się

wtedy czuła! Intensywne spojrzenie, jakie posyłał jej spod zmrużonych powiek, było co najmniej tak chłodne, jak wody Morza Północnego, które przesywały zimnem nawet w lecie.

- Cesare, to panna Henderson, nasza ostatnia, ale na pewno nie najgorsza z kandydatek - przedstawił ją nowo przybyłemu przewodniczący komisji kwalifikacyjnej, uśmiechając się do Anny ponownie. - W biurze jest herbata i ciasteczka. Pani Sinclair się panią zaopiekuje. - Przewodniczący, który był jednocześnie lokalnym radnym, odsunął się, pozwalając Annie przejść do drzwi, i odwrócił głowę, by następny komentarz skierować do wysokiego mężczyzny o włosko brzmiącym imieniu i lśniącej oliwkowej cerze: - Panna Henderson zostawi nas na chwilę, żebyśmy mogli...

Cesare? Imię raczej nie brytyjskie, podobnie jak jego wygląd, no, może poza smutnymi, stalowoszarymi oczami. Skąd pochodził, kim był? Odpowiedź przyszła niebawem, przynajmniej jej część.

- Ojej... - Przewodniczący komisji złapał się za głowę. - Dokonałem przedstawienia tylko jednostronnie; przepraszam najmocniej! Panno Henderson, to Cesare Urquart. Dzięki niemu szkoła cieszy się dobrymi relacjami ze światem lokalnego biznesu.

- Dzień dobry, panie Urquart - powiedziała i natychmiast odetchnęła, słysząc, że jej głos zabrzmiał w miarę spokojnie.

Zerknęła w jego stronę, napotykać penetrujące, ostrożne i nieco chłodne spojrzenie przystojnego mężczyzny.

Skloniła się i miała już wyjść z sali, gdy przewodniczący dodał:

- Pan Urquart inwestuje między innymi w ekologię i dzięki niemu szkoła nie tylko produkuje zieloną energię na własne potrzeby, ale odsprzedaje ją do sieci elektrycznej. Gdyby nie jego osobiste zaangażowanie, kto wie, czy w ogóle nie zamknięto by naszej placówki, jak zamknięto wiele innych małych szkół w okolicy.

Zapadła cisza. Wiedziała, że czekają na jej reakcję. Wymamrotała coś, co miało brzmieć jak słowa uznania. Pomyślała, że bardzo by pomogło, gdyby młody mężczyzna przynajmniej raz się do niej uśmiechnął. Ale on patrzył na nią wciąż chłodnym wzrokiem i jedynie wyjaśnił beznamiętnym głosem:

- To była normalna inwestycja, do dziś czerpię z niej zyski. A że przy okazji udało się wspomóc państwa szkołę, no cóż...

Jakaś kobieta z komisji odezwała się:

- A jak się ma mała Jasmine? Wszyscy za nią tęsknimy, Killaran.

- Jest wiecznie wszystkim znudzona. Ale poza tym ma się dobrze.

Czyli bogaty i wpływowy pan Urquart - czy też Killaran? - najwyraźniej był rodzicem. Istniała zatem pewnie też żona i matka małej Jasmine? Czyżby ktoś z miejscowych, kto z miłości poślubił bogatego przybysza? Czy może dla jego pieniędzy? Tak czy siak, wiele małych placówek na skraju zamknięcia pozazdrościłoby tej szkole tak zamożnego darczyńcy.

- Panno Henderson... - Cesare Urquart zrobił w jej stronę krok, a ona zacisnęła odruchowo rękę trzymaną już na klamce. Odwróciła głowę i spojrzała mu w oczy, przestępując przy tym z nogi na nogę, niczym niesforna, przyłapaną na czymś niestosownym uczennica, a już na pewno nie nowa dyrektorka tej szkoły. - Przepraszam za spóźnienie.

Uśmiechnął się leciutko, ale w uśmiechu tym było coś sztucznego i nieszczerzego. Tak to przynajmniej odebrała Anna, odwzajemniając uśmiech równie nieszczerze. Miała dziwne przeczucie, że ten diabelnie seksowny mężczyzna z jakiegoś powodu nie przepada za nią.

- Mam nadzieję, że nie pogniewa się pani, jeśli jednak zatrzymam tu panią jeszcze na chwilę i zadam kilka dodatkowych pytań? Mimo najszczerzych chęci nie mogłem niestety być obecny, kiedy komisja wypytywała panią o wszystko.

- Oczywiście - skłamała, ponieważ ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła, było to, by być przepytywaną przez mężczyznę, który robił na niej takie wrażenie, a sam patrzył na nią lodowatym wzrokiem.

Cesare Urquart zdjął kaszmirowy płaszcz, odsłaniając znajdujący się pod nim równie elegancki szary garnitur, pod którym z kolei prężyły się doskonale umięśnione ramiona, tors i uda. Zaszokowana poczuła pożądanie i odwróciła zawstydzona wzrok. Wiedziała, że musi wziąć się w garść; ta część rozmowy kwalifikacyjnej miała być znacznie trudniejsza niż dotychczasowy występ przed komisją.

Cesare rzeczywiście obdarzał ją chłodnym spojrzeniem, ale powody tego były zupełnie inne, niż Anna mogłaby przypuścić. Otóż po pierwsze, zaraz po wejściu, gdy tylko zobaczył tę piękną, młodą kobietę, odczuł w trzewiach ogień pożądania, na co zareagował ledwie tłumioną falą wściekłości, przede wszystkim na samego siebie. Od dziecka ćwiczył się w panowaniu nad sobą i nienawidził chwil, gdy to panowanie stracił. Wszystko, co osiągnął w biznesie, zawdzięczał umiejętności kontrolowania swoich nastrojów i popędów, w tym buzującego w nim, jak w każdym młodym człowieku, testosteronu. Wiedział, że hormonów nie należało lekceważyć, ale wiedział też, że nie może pozwolić, by wzięły nad nim górę i kierowały jego życiem. Cesare lubił zawsze dominować i być panem sytuacji, a do tego potrzebne było przede wszystkim chłodne, spokojne i analityczne podejście. I właśnie takie podejście, gdy tylko ochłonął, zastosował teraz i wyszło mu, że Anna jest ostatnią kobietą na świecie, której moralność pasowała do roli dyrektorki szkoły. Dziwne, że komisja tego nie zauważyła.

Znał dobrze ten typ: anielska buzia, za którą krył się prawdziwy wamp, czy, mówiąc wprost, pozbawiona moralnych hamulców zdzira. Wiedział to dobrze, ponieważ... No właśnie... Od samego wejścia rozpoznał w Annie osobę, która omal nie zrujnowała małżeństwa jego najlepszego przyjaciela. Minęło od tego czasu parę dobrych lat, ale widział ich kiedyś razem, Paula i ją, w restauracji; sam siedział wówczas w ciemnym kącie lokalu i nie został przez nich, a w każdym razie przez nią, zauważony. Tak, te same kasztanowe włosy, teraz lepiej widoczne niż w dyskretnym oświetleniu restauracji w Londynie. Ale to była ona, nie mogło być co do tego wątpliwości, nawet jeśli teraz spięła włosy w kok i włożyła skromny kostium, by prezentować się jak niewinna myszka, typ szkolnej bibliotekarki. Brakowało jej tylko opadających na czubek nosa wielkich okularów w grubej, rogowej oprawie. Ale nawet spod tego niewinnego stroju przebijał jej agresywny seksapil.

Te włosy... Paul zawsze miał słabość do rudych, wszystko jedno, sztucznych czy naturalnych. Poślubił jednak blondynkę. I pomimo desperackich starań obecnej tu wydry, nadal pozostawał w swym małżeństwie, choć do katastrofy brakowało w pewnym momencie naprawdę niewiele. Kto wie, gdyby Cesare nie przemówił mu wtedy do rozsądku...

Patrzył na siedzącą teraz przed nim, nieświadomą niczego kobietę, której miał przecież prawo nienawidzić, i wściekał się na siebie, gdy docierało do niego, jak bardzo jej fizycznie pożąda. Wtedy, wieczorem, z

oddalenia, nie zdążył jej się przyjrzeć, choć i tak zapamiętał ponętne kształty. Teraz jednak, kiedy patrzył na nią z bliska, opanowywały go najbardziej prymitywne, samcze instynkty. Pozwoliło mu to lepiej zrozumieć postępowanie Paula. Tak, dla takiej kobiety naprawdę można było stracić głowę! A Paul był zawsze niepoprawnym romantykiem, mylącym seks z miłością.

- Nie powiesz nic Clare? - pytał Paul, gdy rozpoznawszy wreszcie siedzącego w ciemnym kącie sali przyjaciela, dyskretnie wyszedł za nim na parking. - Błagam cię! To zresztą nie jest tak, jak myślisz.

Zatraskując otwarte wcześniej drzwi auta, Cesare odwrócił się do przyjaciela. Jak inteligentny facet mógł być tak głupi?

- Nie powiem. Ale ktoś jej w końcu powie. Nie jesteście zbyt dyskretni, Paul.

- Wiem, ale Rosie ma dziś urodziny i... chciałem ją zabrać w jakieś fajne miejsce. Jest niesamowita, no sam chyba widzisz!

Wydawało się, że do Paula nie dociera, że kochanka jedynie by się ucieszyła, gdyby jego żona dowiedziała się o wszystkim i Paul musiałby dokonać wyboru. Musi być bardzo pewna siebie, uświadomił sobie Cesare. Nie miał wątpliwości, że manipuluje jego przyjacielem jak marionetką.

Powiedział mu wtedy kilka ostrych słów. Zastanawiał się nawet, czy nie przesadza, ale w kwestii małżeństwa i rodziny był konserwatywny i zasadniczy. Trzeba było myśleć, zanim się ożeniłeś, a jak już to zrobiłeś, to... bądź przynajmniej dyskretny. A najlepiej w ogóle uważać na kobiety. Nauczyła go tego na swym przykładzie własna matka, która podążała z jednego kraju Europy do drugiego, w każdym łamiąc kolejnemu mężczyźnie serce.

- Stary, co ja mam zrobić? - biadolił Paul. - Ja... kocham je obie. Clare jest oczywiście wspaniałą żoną, ale Rosie... Dostaję przy niej bzika. Ona zresztą też. Mówi, że jak ją zostawię, to się zabije.

Akurat, pomyślał Cesare. Odjechał z parkingu z poczuciem, że jego przyjaciel jest głupkiem i cieniem. Teraz jednak, widząc, jaką zmysłowością emanuje ciało tej kobiety, musiał mu w pewnym stopniu zwrócić honor. Jej usta po prostu prowokowały do grzechu: soczyste, różowe wargi obiecywały spełnienie każdemu, komu dane będzie ich skosztować. Razem ze współczuciem dla przyjaciela rosło w nim obrzydzenie do tej kobiety, używającej w tak cyniczny sposób swego seksapilu.

- To nie potrwa długo, panno Henderson. Zechce pani usiąść?

Odmowa nie wchodziła w grę, zatem Anna usiadła, świadoma krytycznego, nieprzyjaznego spojrzenia, śledzącego każdy jej ruch. Poczwała się jeszcze bardziej nieswojo.

- Panna Henderson przyjechała nocnym pociągiem. Musi być zmęczona - upomniał Urquarta ojcowsko przewodniczący, nim sam zajął ponownie miejsce za stołem.

- Mamy teraz lato - powiedział Cesare, zwracając się do Anny. - Ale zima jest u nas długa i ciężka.

To miało zasugerować, że dziewczyna nie wytrzyma tutejszego klimatu. I to mówił ktoś, kto wyglądał, jakby się urodził i wychował na tropikalnej wyspie! Postanowiła dać mu delikatną nauczkę.

- Długo pan tu mieszka, panie Urquart? - spytała.

Zauważyła rozbawione spojrzenia członków rady.

Czyżby było to aż tak głupie pytanie?

- Od urodzenia - odpowiedział seksowny mężczyzna o południowej karnacji. Po czym, przypominając sobie wojaże swej matki w pogoni za kolejnymi kochankami, kiedy to ciągnęła za sobą do nowych miejsc zamieszkania dwójkę dzieci, dodał: - No, z przerwami.

Hm, tego się nie spodziewała.

- Urquartowie z Killaranów - wytłumaczyła kobieta z komisji - od dawien dawna są hojnymi darczyńcami społeczności, a Cesare znajduje w swoim napiętym grafiku czas, by działać w charakterze finansowego nadzorcy szkoły.

Anna patrzyła spod ochronnej kurtyny rzęs, jak Urquart uśmiecha się triumfująco. W jej uszach rozbrzmiewał cały czas jego głos - zapadający w pamięć, głęboki, jedwabisty, ale nie było w nim śladu narzecza górali szkockich, mimo całej tej historii Urquartów z Killaranów. Z dystyngowanego sposobu wysławiania się domyśliła się, że mógł być tutejszym lordem, właścicielem ziemskim. Ciekawe, jak wygląda w kilcie? Omal się nie zaśmiała, ale udało jej się stłumić wielce niestosowny w tych warunkach chichot.

Zakładając, że jej domysły były słuszne i dostanie tę pracę, czy będzie z nim blisko współpracować? Ta myśl przyspieszyła bicie jej serca. Może ograniczał swoje zaangażowanie do wystawiania raz w miesiącu czeku na rzecz szkoły? Nie patrząc w jego stronę, poczuła, że znów skupił na niej swoją uwagę. Jej niepokój narastał. Jak się okazało, słusznie.

- Zatem, od jak dawna pani uczy?

- Pięć, nie, cztery...

Jego intensywne spojrzenie wywołało na jej twarzy rumieniec, jedno z przekleństw cery rudych osób. Udało jej się jednak odzyskać namiastkę spokoju i opanowanym, godnym przyszłej dyrektorki tonem odpowiedziała, unosząc głowę:

- Pięć i pół roku.

Cesare Urquart, z łokciami opartymi na stole, przysunął się nieco w jej kierunku. Coś w jego gładkim uśmiešku sprawiło, że poczuła się jak Czerwony Kapturek stojący przed wilkiem.

- Proszę pozwolić mi przedstawić pani hipotetyczną sytuację, panno Henderson...

Anna uśmiechnęła się przyzwalająco.

ROZDZIAŁ DRUGI

Tylko duma sprawiła, że miała wyprostowane ramiona i wysoko uniesioną głowę, gdy wychodząc z sali, zatrzymała się, by skinąć i podziękować członkom komisji. Duma i ponura determinacja, z jaką zaciskała zęby, by nie dać Cesaremu Urquartowi satysfakcji oglądania, jak się załamuje. Nie unikał jej wzroku ani nie próbował ukryć uśmiešku samozadowolenia z odrobiną lodowatego okrucieństwa, który krążył po jego zmysłowych ustach. Jego zadowolenie było uzasadnione. Reszta komisji milczała, unikając jej wzroku.

- Zamówię pani taksówkę.

Propozycja zdecydowanie nie była miła, więc Anna zachowała maskę, patrząc niemym wzrokiem w oczy swego dręczyciela. Nie udało jej się jednak najwyraźniej ukryć bólu i Cesare szybko odwrócił wzrok, a jego ciemne, niedorzecznie długie rzęsy rzuciły cień na ostrą linię kości policzkowych, gdy podniósł długopis, bawiąc się nim chwilę, zanim nabazgrał coś na kartce papieru leżącej na stole. Zapewne, pomyślała gorzko, przekreślał właśnie dosłownie i w przenośni jej nazwisko.

Dlaczego to zrobił? Tylko dlatego, że mógł? Czemu mu na to pozwoliła? W korytarzu opuściła ją odwaga i osunęła się jak marionetka, którą ktoś odciął od sznurków. Objęła głowę rękami. Czowała, że zaczyna mieć atak migreny. Oparła się ciężko o ścianę, czując zimno bijące od brzydkich zielonych płytek, mimo że oddzielała ją od nich marynarka kostiumu. Jej płaszcz wisiał przewieszony przez krzesło w pomieszczeniu, z którego właśnie wyszła, ale zapalenie płuc zdawało się atrakcyjniejszą opcją niż powrót po nią.

Głośne tykanie przyciągnęło jej uwagę do wiszącego naprzeciw wielkiego zegara z kukułką. Otworzyła szerzej oczy. Minęło zaledwie pięć minut, odkąd stała tu, będąc pewna zdobycia wymarzonej pracy. Niecałe pięć minut zajęło Cesaremu Urquartowi zamienienie jej w niekompetentną idiotkę. Zredukowanie jej do bełkoczącej kretynki. I ona mu na to pozwoliła! Zdegustowana, wyprostowała się i ruszyła przez korytarz, wystukując gniewny rytm obcasami.

Taksówka czekała na zewnątrz. Wsiadła do niej, rzuciła nazwę hotelu i pogrzyżyła się natychmiast w rozmyślaniach. Tak, doprowadził ją na skraj, krawędź klifu, ale to ona w końcu skoczyła, niepopychana przez nikogo. A on bawił się tym przednie! Jako osoba doszukująca się w ludziach przede wszystkim dobra, nie mogła uwierzyć, że zwyczajnie podobało mu się dręczenie jej. Ale taka była najwyraźniej prawda, a najgorsza w tym wszystkim była świadomość, że pod swoją gładką i piękną maską przystojniaczka cieszył się, patrząc, jak się jąka i nie może dokończyć zdania. Był cyniczny i okrutny. Spojrzała na swoje dłonie. Trzęsły się. Zajechali tymczasem pod hotel. Podjęła decyzję.

- Mógłby pan tu poczekać? - spytała.

Nie było mowy, by, tak jak początkowo planowała, miała wrócić niemal siedemdziesiąt kilometrów przez góry z powrotem do Inverness wynajętym samochodem. Trudno, zapłaci wypożyczalni dodatkowo za odebranie auta stąd. Spakowała się w trzydzieści sekund. Miała z pokoju widok na piękny stary port rybacki, ale pejzaż ten stracił obecnie dla niej wszelki urok, podobnie jak samo Highlands. Może jednak, pomyślała, jej znajomi mieli rację? Przeprowadzka tutaj byłaby głupim pomysłem. Nie dlatego, że, jak zasugerowała Rosie,

nie było tu mężczyzn - z tym dałoby się żyć - ale dlatego, że był tu jeden konkretny mężczyzna. Najchętniej rozbiłaby mu głowę czymś ciężkim, mimo że uchodziła za osobę o raczej łagodnej naturze.

Weszła do taksówki. Zapięła pas i zamknęła drzwi.

- Na stację w Inverness, poproszę.

Siedziała już w pociągu, gdy poproszono pasażerów, by go opuścili. Pociągi nie jeździły między Inverness i Glasgow z powodu powodzi i zbliżającej się burzy.

- Mówią, że będzie padać grad wielkości piłek golfowych.

Ci z pasażerów, którzy zapytali o autobus, dowiedzieli się, że także kierowcy tych pojazdów nie odważą się w taką pogodę na podróż. Anna zazwyczaj zachowywała spokój, gdy działo się coś wbrew jej woli, ale tego dnia działo się tego zdecydowanie zbyt wiele! Czy było coś, cokolwiek, co jeszcze bardziej mogłoby zepsuć jej ten dzień? Owszem, było. I to właśnie się stało. Przed wyjściem z dworca zauważyła lśniący luksusowy samochód, obok którego stał... Cesare Urquart. No tak, przemknęło jej przez głowę, jest bogaczem i wiele rzeczy uchodzi mu na sucho, jak na przykład bawienie się dręczeniem innych.

A jednak było w tym coś zastanawiającego. Gdyby nie był zupełnie jej nieznanym człowiekiem, to z dzisiejszej rozmowy z nim wniosłaby, że próbuje się na niej za coś mścić. Może, pomyślała gorzko, po prostu nie lubi rudych? Jej temperament nie był bardziej ognisty od innych. Właściwie uważała się za dość łagodną. Przycisnęła palce do pulsujących skroni.

Tak jak należało zrobić, Cesare wstrzymał się z gratulacjami dla zwycięskiego kandydata do zakończenia wszystkich rozmów. Mimo że dla niego wybór był prosty, niektórzy członkowie komisji mieli inne zdanie i na koniec decyzja nie była jednomyślna. Nawet fakt, że po paru sondujących pytaniach ruda zaczęła się wyraźnie plątać, nie zdołał zburzyć sympatii dla niej wśród części grona. Może też, tak jak Paula, oczarowała ich spojrzeniem swych kobaltowych oczu? To był przecież jej sposób na życie. Jedno spojrzenie w otchłań tych pełnych ekspresji oczu i każdy mężczyzna mógł być już zgubiony. Cesare zacisnął w złości zęby. Pomyślał, że gdyby członkowie komisji, którzy nadal obstawali za jej wyborem, wiedzieli o pannie Henderson to, co on wiedział, z pewnością zmieniliby zdanie.

- Myślisz więc, że to dobry pomysł, by zbudować biurowiec na trawniku po wyburzeniu...

Cesare skupił się na siostrze.

- Tak, jasne...

Jej melodyjny śmiech przyciągnął parę spojrzeń przechodniów, ale jego siostra modelka zazwyczaj przyciągała spojrzenia zarówno mężczyzn, jak i kobiet.

- Co? - zapytał poirytowany, widząc, że się z niego naigrywa.

- Nie słuchałeś mnie ani trochę.

Zerknął na nią zniecierpliwiony i otworzył drzwi pasażera:

- Nieważne, wsiadaj.

Uniosła lekko swe delikatne brwi.

- Masz dziś, widzę, zły humor, braciszku?

- Nie mam - odparł, bardzo chcąc w to wierzyć.

Kolejną falę śmiechu siostry zagłuszyło ponowne ogłoszenie z megafonów, że z powodu zalania torów pociągi z Edynburga są odwołane. To nie były dobre wieści dla pozostawionych samym sobie podróżnym, którzy zaczęli opuszczać stację, kierując się, w stanie pełnej rezygnacji w rozmaitych kierunkach.

- Dobrze, że przyjechałam wcześniejszym pociągiem - zauważyła Angel.

W swej cienkiej marynarce Anna drżała, a jej gardło zacisnęło się tak, że ledwie mogła oddychać. Łomot w głowie był coraz głośniejszy, gdy na niego patrzyła, jak stał, jakby był panem tego miejsca, nie schodząc z drogi, bo oczekiwał, że to inni mu ustąpią i... tak faktycznie na ogół się działo: wchodził na nich, a oni przeproszali, że na niego wpadli. Zresztą ona zrobiła wcześniej to samo - pozwoliła mu się zdeptać! Siedziała i przyjmowała ciosy, jakie dla niej zgotował podczas rozmowy. Nie była z tego dumna. Jeśli powiedziałyby mu, co o nim myśli, nie czułaby się tak okropnie, nawet gdyby koniec końców nie dostała tej pracy...

- Żałosne! - powiedziała nieoczekiwanie dla siebie na głos.

- Wszystko w porządku, złotko? - spytała zaniepokojona jej stanem jakaś przechodząca obok starsza pani.

Odpowiedziała wymuszonym uśmiechem:

- Tak, w porządku, ja tylko...

Westchnęła i zamknęła oczy. Musi to zrobić, postanowiła. Musi powiedzieć mu, co o nim myśli. Podniosła wyładowaną torbę i zaczęła torować sobie drogę w tłumie ku Cesaremu i jego rozmówcy.

- Myślałam, że przywieziesz tu Jasmine. Wszystko u niej w porządku? - pytała siostra Urquarta, zarazem rozglądając się dookoła, jak gdyby spodziewała się, że mała Jasmine dzięki temu się tu pojawi.

Cesare otworzył drzwi pasażera.

- Tak - uspokoił ją. - Przyjechałem prosto z przesłuchań na nowego dyrektora szkoły.

- Dużo chętnych? - Angel zerknęła na leżące na siedzeniu papiery i zamarła, patrząc na nazwisko na pierwszej stronie. - Więcej niż jeden, mam nadzieję?

- Więcej - potaknął.

Wyrwał jej CV z ręki i rzucił je na tylne siedzenie, najwyraźniej niezadowolony z faktu, że siostra zdołała przeczytać nazwisko w nagłówku. Angel tymczasem zatrzymała się w pół kroku, jak gdyby postanowiła jednak nie wsiadać do auta. Patrzyła na niego uważnie.

- Dziwnie wyglądasz. Jesteś pewien, że z Jas wszystko w porządku? Nic jej się nie przydarzyło?

Wiedział, jak ciężko było jego siostrze oddać mu swoją córkę pod opiekę, wiedział również, że jest kiepskim zamiennikiem niani, która akurat złamała nogę. A Angel musiała wyjechać. Na tym w dużej części polegała jej praca. Zatem podesłała swoją pociechę bratu.

- Wiem, że zajmowanie się Jasmine to robota na pełen etat i że ta dzikuska jest w stanie okręcić cię wokół małego palca...

Głos jej zamarł, gdyż wśród tłumu wylewającego się ze stacji jedna osoba przykuła jej uwagę bardziej. Wspaniałe miedziane włosy wyraźnie wyróżniały się na tle tłumu. Niebieskie oczy kierującej się ku nim dziewczyny skupione były na twarzy Cesarego i wyraźnie tlił się w nich płomień gniewu. Brakowało jej tylko płonącego miecza archanioła i całe szczęście, bo gdyby go miała, z pewnością przebiłaby brzuch Cesarego

lśniącą klingą i powypruwała z niego flaki. On sam, zauważywszy ją, czekał, aż podejdzie bliżej. Nie spodziewał się tego spotkania, ale nie zamierzał też go unikać, uciekając. Na jej widok poczuł ukłucie winy, którego się nie spodziewał i które próbował stłumić. Kobieta, którą przed sobą widział, przypominała raczej skatowanego psa niż wytrawną kusicielkę. I to miała być ta seksowna, uwodzicielska ruda zdzira, która łamała jedno po drugim męskie serca?

Stanęła przed nimi i przesunęła wzrokiem po pięknej towarzysze Cesarego Urquarta: wysokiej, oszalałającej brunetce, ubranej w sukienkę retro i skórzaną kurtkę motocyklową. Wyprostowawszy się do swojego metra sześćdziesięciu sześciu, Anna zatrzymała się i, ciężko dysząc pod ciężarem przerzuconej przez ramię wielkiej torby, wycelowała oskarżycielski palec w szeroką klatkę Cesarego. Nie wiedziała, jak wyartykułować swoją wściekłość, więc wyjąkała w końcu:

- P... pan!

Cesare zmarszczył w zdumieniu brwi, jednocześnie kłaniając się lekko.

- Panno Henderson?

Wcześniej, w trakcie rozmowy rekrutacyjnej, musiał maskować swoją wrogość, teraz fala furii ustąpiła osłupieniu.

- Rozumiem, że jest pan dręczycielem, ale chcę wiedzieć jedno: dlaczego?

Zamilkł i przez chwilę nie wiedział, co odpowiedzieć.

- Kiepsko pani przegrywa, panno Henderson - odparł wreszcie.

Uniosła wysoko podbródek i powiedziała dumnie:

- Ale doskonale się uczę na własnych błędach.

Zmarszczka pomiędzy jego brwiami pogłębiła się, gdy Anna skrzyżowała ramiona, nadal drżąc.

- Czemu nie ma pani płaszcza? - zapytał.

Pytanie zbiło Annę z tropu.

- Zgubiłam - wyszczała przez zaciśnięte zęby. - Dlaczego pan to zrobił? - powtórzyła, a jej waleczna postawa ustąpiła autentycznemu zdziwieniu.

- Moim obowiązkiem było upewnić się, że szkoła ma jak najlepszego dyrektora, a pani się po prostu na to stanowisko nie nadaje - powiedział, ujmując pod łokieć swoją towarzyszkę. - Pani wybaczy, panno Henderson - dodał, kierując piękną brunetkę ku drzwiom samochodu.

Taka odprawa rozpałała jedynie gniew Anny.

- Nie ma mowy! - wrzasnęła, chwytając go za ramię.

Odwrócił się i z największym zdumieniem zobaczył małą kobietę dłoń próbującą szarpać go za rękaw. Anna odruchowo zdjęła dłoń z jego atletycznego ramienia, oszołomiona dotykem napiętego bicepsa.

- Wiem, że chodzi o coś jeszcze. Czuję to... - mówiła.

Na jego policzki wypłynął cyniczny uśmiech.

- Poza pani niekompetencją?

- Inni tak nie uważali, uchodzę za kompetentną - odpowiedziała, a palce świerzbiły ją, by jednym uderzeniem dłoni zetrzeć drwiący uśmieszek z jego boskiego oblicza. - Dopóki się pan nie pojawił, komisja uważała, że jestem właściwą kandydatką na to miejsce.

Zacisnął usta.

- Może na papierze zdawała się pani... hm... odpowiednia.

Ten komentarz sprawił, że jego piękna towarzyszka ponownie z zainteresowaniem spojrzała na tylne siedzenie samochodu.

- Odpowiednia? - zawarczała Anna. - Co pan niby sugeruje?

Cesare oderwał wzrok od jej kształtnych warg.

- Jestem pewien, że przywykła pani do tego, że wystarczy, że się pani uśmiechnie, by dostać to, czego tylko pani chce. Ale fakt, że urodziła się pani piękna, nie daje jednak jeszcze prawa do wszystkiego, panno Henderson.

Anna zamrugwała. Piękna? Oczekiwała błysku sarkazmu w jego spojrzeniu, ale ujrzała jedynie złość i coś, czego nie była w stanie określić. Coś mrocznego, co sprawiło, że ścisnął jej się żołądek. Nie była przecież piękna. Rosie, jej starszą kuzynkę, z którą się wychowywała, można było śmiało nazwać piękną, ale ją, mimo pewnego do Rosie podobieństwa, raczej nie...

Miała też podobne do kuzynki imię: Rosanna. Stąd często je mylono, więc już choćby z tego powodu wolą być nazywana Anna. W przeciwieństwie do pięknej kuzynki Anna miała piegi, nie do końca prosty nos i zbyt szerokie usta. Wyglądała normalnie, nie była brzydka, ale na pewno nie była, tak jak Rosemary, olśniewająca. Ta mogła mieć każdego mężczyznę na pstryknięcie, tymczasem zakochała się kiedyś w dziwaku, który niemal zniszczył jej życie.

Zaraz, pomyślała. Czy to możliwe, że on... pomylił mnie z Rosie?

Nagle wszystkie wydarzenia tego dnia zaczęły jej się układać w logiczną całość.

- Wie pan co? - zaśmiała się pogardliwie. - Myślę, że lubi pan pokazywać, jaki jest ważny, gdy tak naprawdę jest dokładnie na odwrót: jest pan żalonym małym człowieczkiem, zapluty od własnej wściekłości na świat. - Wyglądał na tak zdziwionego, że niemal się zaśmiała. - Co pan jeszcze robi? Kopie na ulicach szczeniaki?

- Nie uwierz pani pewnie, ale nie robię takich rzeczy, panno Henderson - odpowiedział, zauważając, że w ataku szału ta rudowłosa wiedźma staje się jeszcze piękniejsza.

- Może pan przestać tak do mnie mówić? - wysyczała.

- Mam mówić do pani Rosie?

Zamrugwała. Więc to prawda? Pomylił ją z kuzynką!

- Mam na imię Rosanna - odparła. - Moi przyjaciele mówią do mnie Anna.

- Czy słyszała pani powiedzenie „Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie”, panno Henderson?

- Jeśli byłoby prawdziwe, coś dużego spadłoby już dawno na pana i trafiło w ten wielki zarozumiały łeb!

Śmiech przyciągnął uwagę Anny do pięknej brunetki, która dość niespodziewanie spojrzała na nią zachęcająco i uniosła kciuki do góry. Tego się Anna nie spodziewała. Cesare zerknął na moment na siostrę, po czym skonsternowany odwrócił się do Anny, której wściekłość zwiększała jedynie ogień jego pożądania.

- Czy mogłaby pani mówić ciszej?

Spojrziała, udając skonfundowaną.

- Dlaczego? To chyba nie tajemnica, że jest pan zimnokrwistym draniem?

Jego srebrnoszare oczy zwężyły się.

- No dobrze, to powymieniamy się inwektywami. - Jego pewny siebie uśmiech sugerował, że wyjdzie lepiej na tej wymianie ciosów. - Jak nazywamy kobietę, która podrywa żonatych mężczyzn?

Annę sparaliżowało.

- Co?! - zapytała po chwili.

- Paul Dane jest moim dobrym przyjacielem.

Nazwisko, które wypowiedział, spowodowało, że z twarzy Anny odpłynęła krew.

Więc to dlatego? Nie dostała posady dyrektorki szkoły gdzieś na końcu świata, w maleńkiej osadzie na północy Szkocji, ponieważ jej kuzynka utrzymywała kiedyś romans z żonatym mężczyzną w Londynie! Niewiarygodne! Była tym odkryciem tak zaskoczona, że w pierwszym odruchu chciała się po prostu zaśmiać.

- Co? Nagle już nie jest pani taka wygadana?

Jej oczy otworzyły się szerzej. Spodziewał się w nich wstydu, tymczasem dojrzał jedynie złość, a nawet nie to: uśmiezek politowania.

- Pani próby na nic się nie zdadzą. Małżeństwo Paula przetrwa, nie zniszczy go pani.

- Moje próby? - zapytała, po raz kolejny zdumiona. - Przepraszam, czy ja dobrze rozumiem? Uważa pan, że Paul jest w tym wszystkim ofiarą? - zaczęła się śmiać.

Pamiętała, jak długo trwało, nim Rosie była w stanie stanąć na nogi po romansie z żonatym mężczyzną, który złamał jej serce. Rosie, której jedynym grzechem było to, że nazbyt mu zaufała. I że poszła za głosem serca, mimo że rozsądek ostrzegał, by tego nie robiła. Przypomniała sobie, jak któreś nocy znalazła półprzutomną kuzynkę koło do połowy opróżnionego słoiczka z lekami i pustej butelki po mocnym alkoholu. Jeśli był jakiś pozytyw tej sytuacji to świadomość, że sama postanowiła wtedy, że nigdy nie pozwoli sercu decydować za rozum. Jej rozmyślenia przerwał pewny siebie ton Cesarego:

- Głupie pytanie, oczywiście, że tak! Paul nie jest tu może całkiem bez winy... - dodał, nieco zaniepokojony faktem, że dziewczyna przestała się zachowywać w sposób, jakiego by oczekiwał.

- Tak, nie jest całkiem bez winy... - wyszeptwała w zamyśleniu. Po czym dodała głośniejszym głosem: - Żonaty mężczyzna, który uwodzi niedoświadczoną, roztrzepaną, o dziesięć lat młodszą od siebie dziewczynę, mówi, że ją kocha i zostawi dla niej swoją żonę... Faktycznie trudno powiedzieć, by był tu całkiem bez winy - powiedziała, uśmiechając się tajemniczo. - Inni powiedzieliby pewnie dosadniej. Na przykład, że to bydlak!

- Co?! Wypraszam sobie! Mówi pani o człowieku, który uratował mi życie.

- I omal nie pozbawił życia kogoś innego.

- Wsiadaj, Angel, odjeżdżamy - rzucił pełnym naglej wściekłości głosem, na siłę popychając swoją towarzyszkę w stronę auta.

Dopiero gdy znalazł się już w samochodzie, zauważyła, jak spojrzał na nią, ruszając z piskiem opon. W jego oczach znowu pojawił się drwiący uśmiech. Annie wydawało się, że za chwilę pokaże jej język.

ROZDZIAŁ TRZECI

Angel rozprostowała kartki, które ściągnęła z tylnego siedzenia.

- To była panna Henderson? - Stuknęła palcem w nazwisko na górze strony, zanim rzuciła spojrzenie na swojego brata. - Rozumiem teraz, dlaczego nie dostała tej pracy. Szkoda. Ktoś, kto potrafi ci się tak walecznie przeciwstawić, zasługuje co najmniej na uwagę.

- To moja prywatna sprawa, Angel - warknął.

Przeczytała uważnie referencje.

- Tu jest napisane, że ma naturalną empatię wobec dzieci i jest...

Cesare, zmuszając się do spokojniejszego oddechu, przerwał zniecierpliwiony:

- Tak, wiem, jest idealna.

Angel zamyśliła się.

- Wiesz, myślę, że mogłaby...

- Zostaw to! - Zacisnął zęby, ale siostra go zignorowała i odwróciła stronę.

- Ciekawi mnie - przyznała, wczytując się w drugą stronę referencji - kto byłby od niej lepszy?

- Wszystkie CV są optymistyczne.

- Czyli jest kolejną ofiarą Paula?

- Co masz na myśli, mówiąc „kolejną”?

- Mówię, że jesteś ślepy, jeśli chodzi o niego. Nie patrz tak. Kocham go, jest czarusem, ale przyznaj, że... jest po prostu kobieciarzem.

Cesare bez ostrzeżenia zjechał na pobocze.

- Chcesz powiedzieć, że się do ciebie przystawiał?

Śmiech siostry pozwolił mu z powrotem odetchnąć, westchnął więc głęboko i włączył znów silnik.

Przejechali w milczeniu niemal dwa kilometry, zanim Angel spytała ponownie:

- Czyli to, że uratował ci życie, sprawia, że może bezkarnie pogrywać z wszelkimi pannami Henderson, byle tylko nie z twoją siostrą?

- Angel, zamknij się. Nic nie rozumiesz.

Uśmiechnęła się i wróciła do lektury CV i referencji opisujących osobę, z którą nawet najbardziej paranoiczny rodzic zostawiłby bez lęku swoje dziecko.

- Cześć... Anna?

Anna, która już miała wyjść, odwróciła się i ujrzała piękną brunetkę, którą poprzedniego wieczoru widziała przed stacją kolejową z Cesarem Urquartem, obecnie stojącą w holu hotelu, w którym Anna zmuszona była spędzić noc. Tego ranka brunetka miała na sobie dzinsy wpuszczone w kozaki i krótką skórzaną kamizelkę oblamowaną futerkiem, zaś proste, jedwabiste, sięgające pasa kruczoczarne włosy miała związane w kucyk. Jej twarz wydawała się znajoma.

- Myślę, że twój chłopak nie byłby zadowolony, widząc, że ze mną rozmawiasz.

Angel zmarszczyła brwi.

- Nie interesuje mnie to. Nie jestem jego niewolnicą.

Choć prawdą było, że jej brat nie był zachwycony, gdy tego ranka wspomniała mu o swoim genialnym pomysle. Powiedział, że oszalała.

- Poza tym to nie mój chłopak, tylko brat.

Anna popatrzyła na nią zdumiona.

- Brat?

Czyżby cała rodzina była tak piękna jak ta dwójka? Muszą mieć niezłe geny. Zszokowana reakcja Anny wywołała uśmiech kobiety.

- Na ogół jest dość rozumny, ale potrafi też być idiotą i jest patologicznie lojalny wobec przyjaciół, zwłaszcza jeśli uratowali mu kiedyś życie. I oczywiście, jak każdemu dumnemu mężczyźnie, przeprosiny nie przechodzą mu łatwo przez zęby.

Anna parsknęła. Pomysł, żeby ten pełen nienawiści mężczyzna ją przeproszał, był chyba żartem. Tym bardziej wyręczając się siostrą. Zmusiła się do bladego uśmiechu, ale nie mogła się powstrzymać przed gorzkim przytykiem:

- Zwłaszcza, że... zawsze przecież ma rację?

Ciemnowłosa dziewczyna skrzywiła się.

- Dajmy już temu spokój. Wracasz do Londynu?

Anna zerknęła na zegarek. Otrzymała informację, że pasażerowie powinni podróżować tylko w razie konieczności, jako że wciąż obowiązywał alarm powodziowy, a te pociągi, które mimo wszystko kursowały, miały kilkugodzinne opóźnienia. Istniało duże prawdopodobieństwo, że jej podróż potrwa o wiele dłużej niż normalnie.

- Nie mam szczególnych powodów, by tu zostać.

- I pewnie masz już plany na najbliższe tygodnie? Lato, wakacje?

Ta niewinna sugestia wywołała u Anny westchnienie. Wakacje? Jeśli szybko nie znajdzie pracy, to czekają ją być może bardzo długie wakacje, dłuższe w każdym razie, niż by chciała...

- Czy jest coś, w czym mogę pani pomóc, panno Urquart?

- Mówmy sobie po imieniu, dobrze? Jestem Angel. Kiedy masz pociąg? Może napijemy się razem kawy? Tam, na rogu, mają naprawdę niezłą.

Anna wyglądała na niezdecydowaną.

- Pewnie zastanawiasz się, czego od ciebie chcę?

- Nie ukrywam, że ta sytuacja jest trochę dla mnie dziwna - przyznała.

- Mam córkę - wyjaśniła Annie. - Pięcioletnią. Ale nie jestem mężatką.

Połowa trzydziestoosobowej klasy, którą Anna uczyła w mieście, miała samotnych rodziców.

- Nigdy zresztą nie byłam. Jas... Jasmine jest za to cudowna. Chciałabym częściej z nią być. Mam niby więcej szczęścia niż inni samotni rodzice, bo moja praca nie ma ścisłych ram czasowych. Zwykle mam wolne w wakacje i w razie czego wspiera mnie, tak jak teraz, Cesare, ale tak nie może być cały czas. Jest przecież biznesmenem, ofiarą swojego sukcesu. Nie masz pewnie pojęcia, kim jest?

- Myślę, że jest lordem. I biznesmenem inwestującym między innymi w ekologię. Domyślam się, że wasza rodzina posiada rozległy majątek ziemski i zamek...

Angel była rozbawiona.

- To prawda - odpowiedziała, śmiejąc się. - Urquartowie byli tu od zawsze, ale dziś posiadłość ledwie na siebie zarabia. Lata miną, zanim znowu będzie rentowna, pomimo sum, które Cesare włożył w nie przez pięć ostatnich lat. Tata, pokój jego duszy, nie lubił zmian, a mama, zanim się spakowała, była diabło droga. Jej ugoda rozwodowa była dość ekstremalna. Cóż, to dygresje. Nie chcesz pewnie słuchać o naszej rodzinie?

Przeciwnie, Anna z ciekawością pochłaniała każdy fascynujący detal.

- Rozumiem, że nie jesteś fanką Formuły Jeden?

- Nie bardzo. A co?

Czy Cesare był rajdowcem? Pasowałoby. Niebezpieczeństwo i pragnienie sławy - tak, to by do niego pasowało.

- Cóż, mój brat jest, jak mawiają ludzie, sławny - wyjaśniała. - Przez dwa lata był zwycięzcą wyścigu. - Anna patrzyła, jak przez rozpromienioną twarz jej rozmówczyni przemyka nagle cień, zanim się otrząsnęła i powiedziała: - To było przed wypadkiem. Potem przekwalifikował się na menedżera i przejął zespół Romero.

Wypadek! Wiadomości o wypadkach zawsze zmuszały Annę do przełączania kanału bądź opuszczania pokoju, w którym włączony był telewizor; teraz wzdrygnęła się na dźwięk tego słowa.

- Czy on...? - przerwała.

Pewnie był ranny, ale jeśli miał jakieś blizny, nie były widoczne. Nie, żeby widziała wiele z jego ciała.

- Zespół ma bazę we Włoszech. Tam zresztą zamieszkał po rozwodzie nasz ojciec, obecnie już nieżyjący. Cesare w kółko podróżuje między Szkocją, Londynem a Rzymem. Oboje podróżujemy. To zakrawa na ironię, zważywszy na to, jak tego nie znosiliśmy jako dzieci. Mama otrzymała nad nami opiekę po rozwodzie. I... szybko się nami znudziła. Nie lubiła siedzieć długo w jednym miejscu. - Angel uśmiechnęła się do Anny cierpko.

Implikacja, że ona i pewnie jej brat nie lubili takiego dzieciństwa, nie była dla Anny obojętna. Sama była wprawdzie jako dziecko tragicznie osierocona, ale po śmierci rodziców wychowano ją w ciepłym i kochającym otoczeniu. Wujostwo traktowali ją jak drugą po Rosie córkę.

- Zawsze czuję się winna, wyjeżdżając do pracy, ale... - potrząsnęła głową - teraz żałuję, że ją przyjąłem. To zbyt wielkie zobowiązanie. - Anna widziała ten pełen poczucia winy wyraz twarzy u wielu pracujących mam, próbujących opiekować się dzieckiem i jednocześnie nie stracić pracy. - Nie pracowałam przez trzy miesiące, gdy Jas była chora, a moi partnerzy mają krótką pamięć. Jesteś tak dobra, jak twoje ostatnie zlecenie. Myślałam, że będzie ciężko, więc kiedy dostałam rolę w serialu *Face of Floriel*, chwyciłam się jej, ale potem... - westchnęła. - Niemyślenie o konsekwencjach to moja specjalność.

Anna poczuła coś w rodzaju zazdrości. Angel była aktorką. A jednocześnie wychowywała samotnie córkę. Często podróżowała i musiała ją zostawiać w dobrych rękach. A na dodatek, jak usłyszała z opowieści Angel, jej córka w pewnym momencie poważnie się rozchorowała i opuściła cały semestr w szkole.

- Słuchaj, chciałabym ci pomóc - powiedziała odruchowo, bo poczuła, że polubiła Angel Urquart. Choć jakiś głos w mózgu ostrzegał ją: Nie idź tam, Anno! Nawet o tym nie myśl! - Ten semestr z pewnością da się nadrobić.

I nagle błysk zrozumienia uderzył w Annę jak piorun. Zrozumiała, gdzie wcześniej widziała tę twarz.

- Boże - wyszeptała. - Przecież to ty jesteś tą modelką...

Nie poznała jej od razu, gdyż nie miała teraz na sobie makijażu. Ale to przecież jej portrety wisiały na każdym autobusie w Londynie jakiś rok temu. Reklamowała damską bieliznę. Tak jak tamta dziewczyna, dla której Mark zerwał zaręczyny tuż przed ślubem. Może nawet się znają?

- Teraz jestem po prostu mamą chorej dziewczynki, i wpadłam na pomysł, że byłabyś dla niej idealną opiekunką. Nie martw się o Cesarego - dodała szybko. - To wielki zamek. Jas i ja mamy apartament w zachodnim skrzydle, więc jesteśmy całkowicie niezależne. Możesz go nie widzieć całymi dniami. Oczywiście, gdybyś go potrzebowała, będzie tam.

Potrzebować Cesarego Urquarta?

- Raczej nie będę go potrzebować.

- Zgodzisz się więc?

Oczy Anny rozszerzyły się z przerażenia. Przerażenia, że tak szybko podejmuje decyzje.

- No cóż... Nie mieszkałam jeszcze nigdy w zamku.

Angel uśmiechnęła się, po czym wyciągnęła komórkę i wybrała numer.

- Cześć, Hamish. Tak, w hotelu, w lobby. Przywieź Jas. - Spojrzała na torbę na łóżku Anny. - Widzę, że nie masz za wiele rzeczy, ale zatrzymamy się po drodze na zakupy. Jaki masz rozmiar? Trzydzieści sześć, osiem?

Anna zamrugwała.

- Twoja córka tu jest? To... mamy jechać zaraz?

Angel wyglądała na zaskoczoną.

- Anno, mam dziś lot o północy i...

- Musiałaś być bardzo pewna, że się zgodzę?

Siostra Cesarego wzruszyła lekko ramionami.

- Jestem z natury optymistką - uśmiechnęła się.

Anna przyjrzała się dokładnie chudej, stylowej brunetce. W tej chwili jednak drzwi hotelu otworzyły się szeroko i mała ciemnowłosa osóbką wparowała do środka. Jasmine Urquart uśmiechnęła się nieśmiało, pokazując brak zęba. Była uosobieniem rozbrajającej rozkoszności.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Była wcześniej w tym korytarzu? A może w innym? Anna rozejrzała się, próbując zdecydować, czy tapeta na ścianie wygląda znajomo. Potrząsnęła głową; nie miała pojęcia. Skarciła się za nieuwagę. Zamiast szukać znaków szczególnych, słuchała potoku słów Jasmine. Mała żywo podskakiwała koło niej, opowiadając jakąś przerażającą historię lub może swoją fantazję - dziecko miało bujną wyobraźnię - o zamku, który był jej domem. Jej dziecinne zwierzenia zawsze związane były z imieniem wujka. Na podstawie własnego doświadczenia Anna oczekiwałaby, że wuj będzie w życiu dziecka kimś na kształt ogra, ale było jasne, że przynajmniej dla Jas był raczej typem bohatera obdarzonym, jak sądziła, nadludzkimi zdolnościami.

W tym momencie usłyszała nadbiegające z zamkowego korytarza kroki szybko poruszającej się dwójki ludzi, a po chwili głos Cesarego:

- Zrobiłaś to? Nie wierzę!

W swojej naiwności Anna założyła, że w przepastnym galimatiasie zamkowych sal i korytarzy nie natknie się na Urquarta przez dłuższy czas, ale najwyraźniej miało być inaczej.

- Myślałem, że coś ustaliliśmy! - mówił do kogoś z wyraźną pretensją.

Otrząsnęła się z przerażenia i pociągając za sobą za rączkę Jasmine, skryła się w półcieniu krużganka. Stąd słyszała rozmowę rodzeństwa Urquartów:

- Na nic się nie umówiliśmy. Ty mi tylko powiedziałeś, co o tym sądzisz, a to nie zmieniło w niczym mojej opinii o tej osobie i poprosiłam Annę Henderson, by została do końca wakacji. Wierzę, że będzie się opiekować Jasmine, gdy mnie tu nie będzie, i pomoże jej nadrobić stracony czas, by nie zaważyła semestru.

- Musi być jakaś alternatywa. Porozmawiam z agencją.

- Wykluczone. Przyślą dziewczynę, która zamiast zajmować się Jas, będzie flirtować z tobą. To nie twoja wina, że z ciebie przystojniak, braciszku. A Anna to ideał. I nie przepada za tobą.

- Ta kobieta... - głos Cesarego aż zasyczał z wściekłości.

- Wiem, co chcesz powiedzieć. Że uwiodła Paula. Możesz tak myśleć, ale ja nie jestem głupia i w świętość

Paula raczej nie uwierzę. Ludzie czasem popełniają błędy. Spójrz choćby na mnie.

- Ta kobieta to co innego.

- Że nie zaszła w ciążę, tak jak ja? Oj, to straszna wina!

- Nie drwij.

- Dobrze - odpowiedziała cicho. - Wiesz, że wyjeżdżam na miesiąc. Nie znam poza Anną nikogo, w czyich rękach nie bałabym się zostawić Jasmine.

- Nie musisz przecież jechać.

- Nie muszę, mogę zmienić zawód. Tak jak ty nie musisz być seryjnym podrywaczem, a przecież nim jesteś.

- Nie mów tak...

- Cesare, podjęłam decyzję i chodzi mi tylko o dobro Jas. Przepraszam, jeśli ci się to nie podoba, ale Anna tu zostaje i bądź dla niej miły!

Wymamrotał coś w odpowiedzi, czego Anna nie dosłyszała. Nie powinna była podsłuchiwać! Czuła się winna. Powinna się pokazać, wyjść na korytarz, ale... tego nie zrobiła.

Czy Anna zalazła mu za skórę? Cesare powtarzał sobie w głowie to pytanie, kiedy Angel zostawiła go w ciemnym korytarzu. Było w tym coś z prawdy, rudowłosa naprawdę go dręczyła! Wizja jej miękkich warg i niesamowicie błyszczących niebieskich oczu zamajaczyła teraz przed nim. Zaciśnął usta i odegnał te myśli, wiedząc, że nie znikną na długo. Dla mężczyzny mającego nieustannie emocje na wodzy było to irytujące. Spotkał ją niecałe dwadzieścia cztery godziny temu i odtąd nie zniknęła z jego mózgu. Na przykład ostatniej nocy. Potrząsnął lekko głową, próbując pozbyć się obrazów, z których żaden nie był niewinny i wszystkie dotyczyły jej ponętnych ust. Miała zamieszkać pod jego dachem, musiał więc trzymać wyobraźnię i libido na krótkiej smyczy. Jego siostra zmusiła go do zaakceptowania sytuacji, która dla niego mogła się okazać męką niemal nie do zniesienia. Z jej punktu widzenia to było idealne rozwiązanie krótkoterminowego problemu. Ale dla niego oznaczało perspektywę spędzenia pod wspólnych dachem kilku tygodni z kobietą, której sam widok doprowadzał go niemal do obłędu!

Angel mogła jej ufać co do Jasmine, ale poszedłby o zakład, że w ciągu dwóch, trzech tygodni panna Henderson zrobi coś, co zdecydowanie przekroczy granice zaufania, którym obdarzyła ją Angel. W tym momencie zobaczył przed sobą Annę.

- Przepraszam, nie powinnam pewnie tu być, ale chyba źle skręciłam na schodach na piętrze... - tłumaczyła się, jednocześnie lekko się do niego uśmiechając.

Cesare był zaszokowany, że kobieta, którą właśnie mentalnie przeklinał, wyłoniła się tuż przed nim z cienia. Na tle marmuru jej twarz była bladym owalem, włosy, które stały się powodem niechcianej fascynacji wczoraj, dziś wisiały luźno nieposkromione, kolorowe, prerafaelickie fale spływające w dół wąskich pleców. Zamiast formalnego kostiumu miała przyciemniane spodnie, które ponętnie opinały krągłość jej bioder. Wsadzona w dzinsy pasiasta bluzka korespondowała z kobaltem oczu. Po raz kolejny, patrząc na jej usta, znalazł w swym sercu zrozumienie dla przyjaciela, który dla tej nieziemskiej istoty omal nie postradał zmysłów. Najwyraźniej jednak i on nie był jej obojętny: Anna odczuła w tym momencie ostre i nieprzyjemne zawroty głowy, aż musiała się złapać barierek galerii schodów. Bała się, że jeśli w tym stanie Cesare o coś ją zapyta, ponownie, tak jak przed komisją rekrutacyjną, zacznie bełkotać i się jękać.

- Gdzie ja teraz jestem? - spytała.

- A gdzie chciałaby pani być? - odpowiedział pytaniem.

Na które sam sobie odpowiedział: „Może w moim łóżku?”.

Omiał nie wypowiedział tej myśli na głos, w ostatniej chwili ugryzł się w język. Nie było jakiegokolwiek mowy o panowaniu nad napędzanym testosteronem pożądaniem, które paliło mu członki niby ogień. Wiedział, że pragnie tej kobiety i ta myśl przesłaniała mu wszystkie inne.

Ona z kolei dziwiła się, co tutaj robi. Dlaczego zgodziła się na tę chwilową pracę. Powinna przecież wrócić do domu i szukać kolejnych poważnych ofert. A tymczasem przyszło jej mieszkać pod jednym dachem z człowiekiem, który nią gardził, a którego ona... każdą komórką ciała pragnęła.

Przesunęła wzrokiem po dobrze zarysowanych kościach jego ciemnej, patrycjuszowskiej twarzy. Mogła go nie cierpieć, ale to nie czyniło go mniej atrakcyjnym. Wiedziała, że musi się opanować. Jeśli zniknie potulnie, z podkulonym ogonem, zrobi dokładnie to, czego on chce. Ale obiecała pomóc Angel, samotnej pracującej matce, którą od pierwszego niemal wejrzenia polubiła. Tak, zostanie i będzie tak świetną opiekunką, że nawet Cesare będzie musiał przyznać, że źle ją ocenił. Nie dostanie dzięki temu z powrotem posady dyrektorki szkoły, którą już miała prawie w rękach, ale mimo wszystko będzie to dla niej chwilą triumfu.

- Próbowałam znaleźć wyjście.

Zmarszczył ciemne brwi, patrząc na nią wzrokiem mrocznym i gniewnym, którego nie sposób było nie zauważyć. Czyżby wciąż czuł do niej wrogość? Ach, no tak, przecież on nadal myśli, że jestem Rosie...

- Już chce pani nas opuścić?

- Nie - uśmiechnęła się. - Chciałam tylko przynieść moje rzeczy z samochodu.

- A już myślałem, że wzięła pani tę pracę tylko w ramach zemsty na mnie. Żeby mi przywalić.

- Nie było to moim celem - przyznała i z satysfakcją obserwowała, jak zaciska zęby. - Ale cieszy mnie, że przyczyniłam się do uświadomienia panu, że nie wszystko na świecie kręci się wyłącznie wokół pana. - Pożałowała może trochę zbyt mocnych słów; po co jeszcze bardziej nakręcać tę wzajemną agresję? - Wzięłam tę pracę, ponieważ...

No właśnie. Dlaczego?

- No cóż, jak mogłabym przegapić możliwość widywania się codziennie z lordem i prowadzenia naszych cudownych konwersacji? - dodała, uśmiechając się teraz w pełni. - Żartuję oczywiście.

Gdzieś z pamięci wypłynął obraz Rosie, miesiące po zakończeniu romansu, opisującej fizyczne pragnienie, które dalej miała, by usłyszeć głos kochanka, zobaczyć go, pomimo tego, co jej zrobił. Wzięła uspokajający oddech. Powiedziała sobie, że nie jest zdesperowaną singielką, da radę w pojedynkę, a jeśli nawet miałyby kogoś pragnąć, to na pewno nie jego! Był uosobieniem wszystkiego, czego nienawidziła. Był tym, przed czym przysięgła się bronić - mężczyzną mogącym doprowadzić kobietę do obłędu.

- Cóż, będzie pani miała mnóstwo okazji do oglądania mnie - powiedział, podchodząc w jej stronę i widząc, jak panika ścina jej twarz i szeroko rozszerza oczy.

Jak na kobietę, która miała przecież spore doświadczenie w kłamstwach i zdradach, nie zachowywała się najlepiej. Widać zgłupiała na jego punkcie doszczętnie!

- Myślałam, że dużo pan podróżuje... Uniósł brwi.

- Różnie bywa. Jestem panem swojego czasu.

- Zazdroszczę. Choć ja zrobiłabym wszystko, by dostać gdzieś stały etat i nie mieć zbyt dużo wolnego czasu.

- No cóż, współczuję, ale skoro panią zwolnili...

- Wiem, że jestem dobra w tym, co robię - odgryzła się z cichą godnością. - A gdyby pan był łaskaw przeczytać uważnie moje CV, wiedziałby, że szkoła w miasteczku pod Glasgow, w której pracowałam, została odgórnie zamknięta i nikt mnie nie zwolnił za złe wykonywanie obowiązków.

Musiał przyznać przed sobą, że rzeczywiście nie przeczytał jej CV. Miał od razu urobioną opinię: dziewczyna, która chciała rozwalić małżeństwo Paula. Reszta go nie interesowała.

- I sytuacja na rynku pracy była tak zła, że była pani zmuszona rozważyć przeniesienie się na drugi koniec kraju?

- Sugeruje pan, że tylko wariaci by tu aplikowali?

Jego pełne usta zacisnęły się.

- Mówię, że ktoś taki jak pani nie wytrzymałby tu dziesięciu minut bez znudzenia się, a dzieci potrzebują stabilnej opieki - przerwał, zdając sobie sprawę, że mogłoby się wydawać, że usiłuje się bronić.

- Panie Urquart, nic pan nie wie o kobietach takich jak ja.

Zaśmiał się cynicznie.

- Byłaby pani zaskoczona.

Anna wyrzuciła ręce w górę, nie mogąc powstrzymać złości.

- To, co powiem, nie ma znaczenia, prawda? Nigdy mnie pan uczciwie nie wysłucha, bo wszystko już pan sobie ułożył w głowie. Ma pan mój obraz, którego nic nie zmieni?

Zadrżały mu nozdrza.

- Moja siostra ma własne życie - powiedział po chwili. - Nie wtrącam się w jej sprawy. A wynajęcie pani do opieki na Jas jest jej decyzją, nie moją.

Anna skrzyżowała ręce na piersi, bojąc się, że reakcja jej sutków na jego obecność może stać się zbyt widoczna pod cienką bluzką; no cóż, wyzwalał w niej czysto zwierzęce żądze. Ich pozorne kłótnie jedynie wzmagaly w niej pragnienie oddania mu się, stania się ofiarą jego pierwotnej seksualności. Jak mogła temu zaprzeczać? Całe ciało mówiło to za nią wyraźnie.

- I jak zgaduję, decyzja pana siostry o zatrudnieniu mnie niezbyt się panu podoba? - spytała, ukradkiem spoglądając na niego.

Było dla niej oczywiste, że nie był typem, który uważa samodzielne myślenie za zaletę u kobiet. Łatwo było sobie wyobrazić, jaki jest jego typ kobiety: osoba absolutnie mu posłuszna i wpatrzona w niego, no bo był przecież bogaty i sławny. Pociągnęła z lekka nosem. No cóż, faktem jest, że nawet biedny Cesare Urquart przyciągałby pewnie mnóstwo kobiet, już choćby ze względu na swe piękne, męskie ciało...

Westchnęła i ponownie spojrzała na tę seksowną twarz, mówiąc do siebie w myślach, że nie wolno jej zostać jedną z takich kobiet. Wolala stałych i bezpiecznych facetów. Jak jej eks, Mark. Nie był ideałem i w końcu zachował się beznadziejnie, ale przynajmniej nie zaszła z nim w ciążę i nie próbowała się zabić. Zamknęła oczy. Nigdy nie zostanie ofiarą taką jak Rosie, nie da się w ten sposób uwieść mężczyźnie!

- Moja siostra pani ufa...

Otworzyła oczy i pierwsze, co dostrzegła przed sobą, to jego zmysłowe usta. Ciężko będzie wyeliminować pożądanie i zapanować nad hormonami przy tych ustach!

- Jeśli ją pani zawiedzie, pożałuje pani tego.

- Czy to groźba, panie Urquart? - zapytała cicho.

- To fakt, panno Henderson - odpowiedział.

Anna uniosła podbródek i popatrzyła na niego zmrużonymi błękitnymi oczami. Nadal go pożądała, nawet teraz, kiedy jej groził! A może nawet teraz jeszcze bardziej? Czula dreszcze na plecach, jak gdyby czyjaś dłoń przejeżdżała po jej kręgosłupie. A po chwili niemal równie namacalnie poczuła, jak wzrok Cesarego

przesuwa się po jej gładkiej szyi, po półprzezroczystej, lśniącej skórze. Była tak miękka, że Cesare wyobraził sobie, jak przyciskają się do niej jego otwarte usta, a jego dłoń zsuwa się tymczasem w dół prowokującej linii biustu...

Oboje otrząsnęli się z tych myśli. Cesare westchnął ciężko i warknął:

- Nie toleruję niekompetencji u pracowników.

Anna znów uniosła podbródek. To nie aroganckie zapewnienie ścisnęło jej żołądek czy sperliło pot na jej skórze, ale błysk, który dostrzegła w jego głęboko osadzonych oczach. Błysk tak pełen ognia, jak pełen chłodu był jego głos.

- Nie jestem pana pracownicą. Jeśli wskaże mi pan drogę do wyjścia, przyniosę moje rzeczy z auta i zacznę wykonywać swoje obowiązki.

- Jest pani teraz w moim domu i panują tu moje zasady - oświadczył chłodno.

Ale Annie wydawało się, że dosłyszała w tych słowach jakby cień jakiejś emocji. Pożądania?

Pokazał jej drogę do wyjścia, przeszedł obok niej i poszedł w sobie tylko wiadomym kierunku. Anna ruszyła dopiero po dłuższej chwili, kiedy zdołała opanować jako tako drżenie nóg. Od zawsze uważała, że postawa macho kryła niepewność mężczyzn i była mało pociągająca dla kobiet prowadzących uporządkowane życie. Ale jeśli Cesare był niepewny siebie, to naprawdę dobrze to krył! No i czy jej życie było aż tak uporządkowane?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Drugiego dnia u Killaranów, odstawivszy Jasmine do domu jej przyjaciółki, Samantha, Anna miała parę godzin dla siebie. Spędziła je na odkrywaniu pobliskiego klifu, którędy wiodła ścieżka, gdzie pewnie niebezpiecznie byłoby chodzić z dzieckiem, ale sama mogła się tu zapuścić. Idąc dalej ścieżką, zrobiła kółko i obeszła całą siedzibę Killaranów. Posiadłość - zamek, inne budynki i sama ziemia - była dość urokliwa, pełna harmonii i spokoju. Nie pasował do tego obrazka jedynie jej właściciel.

Przynajmniej nie pojawi się tu, na jej drodze. Nie wygląda na kogoś, kto uwielbia samotne spacerunki po klifie, choć... kto to wie? Wczoraj, po przyjeździe tu, kiedy wdrażano ją w jej nowe obowiązki, czuła się bardziej, jakby brała udział w jakimś wojskowym szkoleniu, i nie wykluczała możliwości, że ma założony podsłuch w pokoju. Cesare wydawał się być wszędzie, gdzie tylko poszła; na jakim grzesznym zajęciu chciał ją przyłapać, nie miała pojęcia. Jakże się zatem ucieszyła, gdy po powrocie z obchodu włości Killaranów natknęła się pod zamkiem na gosposię, panią Mack, która wytłumaczyła Annie, że w poniedziałkowe ranki Cesare leci z reguły do Rzymu i wraca dopiero w połowie tygodnia. Parę dni bez niego mogło stanowić niezłe wytchnienie. Nie spodziewała się, że jej odpuści w ogóle, ale może zaakceptuje zaistniałą sytuację i pozwoli jej tu pracować, zadowolając się sporadycznymi grymasami niezadowolenia w momentach, gdy ich ścieżki będą się krzyżować. Choć jeśli wczorajszy dzień miał tu być wyznacznikiem trendu, to raczej zapowiadało się na wojnę.

Nie mogła z tym nic zrobić. Jas była siostrzenicą dziedzica Urquartów. Nie mogła ograniczyć mu dostępu do dziecka, które zresztą wyraźnie go uwielbiało. Irytowało ją, że ten gbur lubi dzieci. W przeciwnym razie mogłaby go spokojnie zaszufladkować jako egoistycznego męskiego drania, umięśnionego macho, który musi wszystkim dowodzić, a jak coś nie idzie po jego myśli, dostaje furii. Ale z nią nie pójdzie mu tak łatwo. Wiedziała, że szuka pretekstu, by się jej pozbyć, i była równie zdeterminowana, by się nie poddawać,

Zerknęła na zegarek i okazało się, że ma jeszcze godzinę do wyjścia po Jas. Postanowiła pójść poczytać książkę, którą zabrała ze sobą na wyjazd. Weszła do zamku przez boczne wejście, przed którym akurat się znalazła, skierowała się korytarzem w stronę, gdzie, jak sądziła, jest jej pokój, lecz po chwili przystanęła zdezorientowana. To był prawdziwy labirynt korytarzy i krużganków! Znowu zgubiła drogę. Trochę się już jednak orientowała w tej płataninie i wiedziała, że najkrótsza droga do apartamentu biegła od głównego wejścia przez wewnętrzny łącznikowy korytarz. A ten musi być obecnie na lewo od niej.

Tyle tylko że tam istniała spora szansa wpadnięcia na mężczyznę, który z niewiadomych przyczyn obwołał się jej oskarżycielem, a zarazem ławą przysięgłych i sędzią na jej procesie. Ale dziś przecież go nie ma, poleciał do Rzymu, więc mogła przejść tamtędy bezpiecznie. Ruszyła więc. Szła nieco nieśmiałym krokiem przez korytarz o kamiennej podłodze. Było tam dwanaścioro drzwi otwieranych w obie strony, a na ścianach tu i ówdzie wisiały starodawne ryciny w stylowych, zdobionych ramach. Oparła się pokusie przestudiowania ich, odruchowo przyspieszając przy jedynych drzwiach, które były otwarte, jedynie kątem oka dostrzegając wyłożone jedwabną prążkowaną tapetą ściany sporej sali, których znaczną powierzchnię zajmowały wysokie niemal aż po sufit regały pełne książek; dostrzegła też lśniąca kafle kominka odbijające się w wielkim lustrze. Przeszła jeszcze kilkanaście kroków, po czym stanęła, nie mogąc się oprzeć pokusie ponownego zerknięcia w

te drzwi. Cofnęła się. Było coś w książkach, a zwłaszcza w starych księgach, co przyciągało ją jak narkotyk. Na co dzień czytała, z wygody, książki na tablecie, ale od święta lubiła wziąć do rąk stary, oprawny w płótno tom o stronach z pożółkłego papieru. Gdy wsadziła głowę w drzwi sali, aż zagwizdała cicho ze zdumienia i już bez wahania wkroczyła do środka. To była niewątpliwie zamkowa biblioteka, mogło w niej być nawet kilka tysięcy książek! Odruchowo wyszeptała, nie zdając sobie nawet sprawy, że mówi na głos:

- Jak ja kocham stare książki! Ten ich zapach...

- Znam gorsze zapachy.

Głos, który dobiegł do niej gdzieś z prawej strony, sparaliżował ją całkowicie. Obejrzała się i zobaczyła, jak Cesare podnosi się z leniwą gracją z fotela skierowanego w stronę okna. Patrzyła, jak się prostuje do swej imponującej wysokości. Wysoki i szczupły, twardy w każdym calu. Jej ciało pokryła gęsia skórka.

- Przecież... miało cię tu nie... Przepraszam, miało pana...

Cesare spojrzał na nią wzrokiem, w którym walczyły ze sobą nagana i zdziwienie.

- No dobrze, mówmy sobie na ty, skoro będziemy musieli żyć pod jednym dachem przez jakiś czas i niewątpliwie natykać się na siebie. Tak jak teraz - powiedział głosem, w którym pobrzmiwała wyraźna przygana za zbyt śmiało zapuszczenie się Anny w prywatne pomieszczenia Killaranów.

Całą swoją uwagę skupiła na tym, by się nie zacząć jękać:

- To znaczy, myślałam, że pana... że cię nie ma, bo inaczej nie...

- Nie dałabyś się tu przyłapać?

- Przepraszam, jeśli przeszkodziłam - powiedziała już pewniejszym tonem. - Ale to taka piękna sala, że po prostu nie wytrzymałam. Uwielbiam stare książki!

Nastąpiła pełna napięcia cisza. Zamknęła oczy, by nie patrzeć na niego, ale czuła na sobie spojrzenie Cesarego, pod ciężarem którego czuła się jak przyszpilony motyl. A jeśli podejdzie teraz do niej i...? Nawet w tej chwili, kiedy ogarnął ją strach, nie była w stanie przestać myśleć o jego twardych, napiętych mięśniach i gładkiej skórze. Zacisnęła oczy i starała się odpędzić krążące jej po głowie erotyczne wizje. Gdy uchyliła powieki, już na nią nie patrzył.

- Tu pracuję, jeśli jestem w domu - wyjaśnił.

Choć akurat tego dnia nie był w stanie w ogóle skupić się na pracy, bo nie pozwalała mu na to buzująca w żyłach krew.

Nieco uspokojona Anna zaczęła się rozglądać po sali. Byłe tylko mieć pretekst, by nie patrzeć na niego. Nie widziała jednak żadnych śladów pracy - na biurku przed którym stał fotel, z którego przed chwilą podniósł się młody lord Urquart, nie było nawet laptopa czy jakichkolwiek druków, dokumentów, niczego. Czyżby przyszedł tu dumać i patrzeć przez okno, jedyne okno w tym ciemnym, oświetlanym skąpym światłem lamp pomieszczeniu? Nagle zdała sobie sprawę, że siedząc tu, mógł ją widzieć spacerującą po klifie.

- Przepraszam, że przeszkodziłam - powtórzyła. - Bardzo mi przykro.

Jej spojrzenie zatrzymało się wreszcie na nim. Jest jakiś limit czasu, przez który możesz patrzeć komuś w oczy, nie powodując jego komentarza, ale do Cesarego najwyraźniej ten limit się nie stosował. Widziała, jak zacisnął zęby, i doszła do wniosku, że jej przeprosiny wywołały u niego jedynie jeszcze większą złość. Gdyby nie widziała go bawiącego się z siostrzenicą, pomyślałaby, że to u niego norma, że Cesare jest emocjonalnym

kaleką, niezdolnym do jakichkolwiek ciepłych uczuć. Ale przy małej Jasmine ten mroczny typ stawał się kimś zupełnie innym - był słodkim i opiekuńczym wujciem! Jak w jednym ciele mogą zamieszkiwać dwie tak skrajnie różne osobowości?

- Zostawię już pana... to jest ciebie w spokoju.

Spokoju?

Cesare potarł dłonią usta i poczuł wilgotny pot zbierający mu się nad górną wargą. Jeszcze parę sekund patrzenia na jej usta i... kto wie, czego by się dopuścił? Ale jak ona by wtedy zareagowała? Kobiety ulegały mu zazwyczaj, nie stawiając niemal żadnego oporu, ale ta była jakaś... inna. Nie wiedział, dlaczego tak bardzo jej pragnie. Ponownie zdał sobie sprawę, że nie zazna spokoju, dopóki ona tu będzie obok niego, musi zatem sprawić jakoś, by jak najszybciej zniknęła z tego zamku, a zarazem z jego życia i głowy. Byłoby łatwiej, gdyby Jas się w niej tak nie zakochała; dziewczynce wystarczyło jedno spojrzenie na Annę Henderson, by wiedzieć, że znalazła bratnią duszę.

Nie potrafiąc walczyć z pokusą, powrócił spojrzeniem ku jej ustom. Zaczął sobie wyobrażać, jak ich wargi się łączą. Postanowił, że musi natychmiast przerwać te myśli, bo zupełnie straci nad sobą kontrolę.

- Gdzie moja siostrzenica? - zapytał, z wyraźną nutą oskarżenia w głosie.

Jak to możliwe, że Anna zamiast zajmować się dzieckiem, zostawiła je bez opieki, a sama kręci się po miejscach, do których nie powinna zaglądać?

- Jest u koleżanki - wyjaśniła. - Umówiliśmy się, że wrócę po nią za pół godziny.

- A więc zrucasz przy pierwszej lepszej sposobności swoje obowiązki na kogoś innego?

Spojrzała na niego sfrustrowana. To oskarżenie było wprost niedorzeczne.

- Jas bawi się ze swoją dobrą przyjaciółką. Nie zamknęłam jej w pokoju i nie poszłam na zakupy czy na przykład do pubu - powiedziała chłodnym głosem i zamierzała już wyjść pełnym godności krokiem na korytarz, ale w ostatniej chwili zmieniła zdanie. Podeszła w jego stronę i ledwie tłumiąc nabrzmiewającą w niej wściekłość, zapytała, zdmuchując przy okazji uparte pasemko włosów, które łaskotało ją w nos: - A ty, dlaczego tu dziś w ogóle jesteś? Po co zostałeś? Po to tylko, żeby mnie prześladować?

Nie mógł uwierzyć w to, co słyszy. Jego, no może jego siostry, pracownik odmawia mu prawa do przebywania we własnym domu! Oderwał wzrok od jej ust:

- Prześladować?

Niebezpieczna nuta słyszalna w jego głosie wprawiła ją w drżenie, które spłynęło w dół kręgosłupa. Fala strachu czy może... oczekiwania? Wiedziała, że musi szybko zakończyć tę rozmowę i wyjść, bo inaczej...

- Nie prześladowuję kobiet - powiedział po chwili.

Udało jej się odwrócić spojrzenie.

- Wiesz, co mam na myśli!

- Choć parę z nich prześladowało mnie - kontynuował.

Zmarszczyła zniesmaczona nos. No tak, kobiety prześladowujące ślicznego Urquarta! Musiały go przecież nachodzić, czy wręcz napastować, mogła się o to założyć.

- No to cieszę się twoim szczęściem. Upewniłeś się już, że nie dostanę pracy. Mało ci? Musisz kontynuować tę nagonkę? - Mimo wielkiego wysiłku, by się opanować, Anna znowu zaczęła się jąkać.

- Ostrzegalem, ze tak bedzie. Nie zgrywaj ofiary.

No nie! Te slowa dotknely ja do zywego. Zebrala sie w sobie i znowu zaczela atakowac plynnyimi zdaniemiami:

- No tak, pamietam! Twój dom, twoje zasady. Rozumiem cię. Czekasz tylko, aż z czymś nawalę, czy też myślisz, że zrobię coś skrajnie amoralnego? Zaproszę wszystkich żonatych mężczyzn z okolicy i zorganizuję orgię na oczach Jasmine?

Burknął coś po włosku, co sprawiło, że zamarła. Otworzyła szerzej oczy i przygryzła dolną wargę. Powinna się kopnąć za doprowadzenie go do szału. Ale z drugiej strony należało mu się! Jego oczy, gdy teraz na nią patrzył, przypominały przydymione szkło. Nie widziała w nich swojego odbicia ani nie była w stanie wyczytać, o czym myśli, ale napięcie w kącikach jego ust i urywany oddech świadczyły, że jedynie z najwyższym trudem panuje nad wzbierającą w nim agresją.

- Nie jest przyjemnie mieć świadomość, że jest się nieustannie obserwowaną - powiedziała, mrużąc oczy.

Wiedziała, że oboje idą na czołowe zderzenie.

Jego odpowiedź była natychmiastowa:

- Jeśli ci się nie podoba, proszę bardzo: pakuj torby i wyjeżdżaj!

- Ojej, czy to przykład gościnności górali z Highlands? Czy też tradycyjne włoskie ciepło?

Patrzyła, jak Cesare zaciska piękne usta, ale zamiast odpowiedzi jedynie wpatrywał się w nią bez słowa, co spowodowało, że Anna się zaczerwieniła. Gdyby była spokojniejsza, wiedziałaby, że nie powinna tego mówić, ale w bojowym stanie ducha, w jakim się teraz znalazła, powiedziała pierwszą myśl, jaka jej przyszła do głowy:

- Jaki masz problem? Boisz się mnie czy co?

Nie przyszło jej na myśl, że uderzy w ten sposób w jego najczulszy punkt, w gigantyczne ego. Jak gdyby smagnęła go po twarzy ostrym biczem.

Nie odezwał się ani słowem, a po prostu sięgnął po nią. Musiał się przy tym poruszyć, ale Anna tego nie zauważyła. Jedyne, czego była świadoma, to dotyku jego palców na swoim policzku, a właściwie jednego palca. Zdziwiona usłyszała jakiś dźwięk i dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że to odgłos westchnienia wydobywającego się z jej własnej, ściśniętej strachem piersi. A może nie tylko strachem? Odruchowo zamknęła oczy. Prawie nie mogła oddychać, czuła tylko, że jego dłoń obraca jej twarz ku sobie, poddawała się zresztą temu ruchowi bezwiednie, niczym kwiat obracający się ku słońcu. I w momencie, kiedy chciała do niego przylgnąć, bo czuła, że na wiotkich nogach długo nie ustoi, on ją od siebie odepchnął. Odsunęła się zaszokowana, Cesare zaś odstaąpił w tył i stanął oddalony od niej o jakieś dwa, trzy kroki. Wzdrygnęła się.

- Co to miało udowodnić? - spytała.

Przecięgnął lekko drżącą ręką po własnej twarzy. Udowodnić? Naprawdę sądziła, że myślał cokolwiek, kiedy zrobił to, co zrobił? Że przeprowadził analizę logiczną swoich czynów? Przecież to ona steruje jego zachowaniem, przejmuje kontrolę nad nim! Tak jak jego matka przejmowała kontrolę na wszystkimi swoimi kochasiami. Biedni głupcy, choć ponoć niepozbawieni inteligencji... Trudno zresztą było powiedzieć, by pani Urquart była typem klasycznej, okrutnej femme fatale; ona brała po prostu z życia to, co z niego wziąć się dało.

„Idę za głosem serca, Cesare”.

Tak tłumaczyła się przed nim ze swoich miłostek.

Tyle że ten głos serca wiódł jakoś jego matkę głównie ku bogatym i żonatym mężczyznom, którzy się w niej zakochiwali, najczęściej w chwili, kiedy jej zaczynali się już nudzić. Cesare zawsze się zastanawiał, co by było, gdyby te role się odwróciły i któregoś dnia to ją porzuciłby któryś z tych mężczyzn. Ale tak się nigdy nie stało.

A ta kobieta była dokładnie taka sama! Ale on, Cesare, nie stanie się jej ofiarą. Nie jak jego przyjaciel Paul, który niemal porzucił dla niej żonę. Cesare nie był żonaty. Był singlem, a jego serce nie ulegało tak łatwo czarowi pięknych manipulantek. Był dokładnie kimś, kto mógł dać zakosztować małej wiedźmie swojej własnej trucizny. Kto nie ulegnie seksownej nucie pobrzmiwającej w jej lekko chrapliwym głosie czy sarniemu spojrzeniu błękitnych oczu. Na wszelki jednak wypadek lepiej, by zniknęła.

- Wiem, że myślisz, że jestem jakąś wicherzycielką - powiedziała po chwili, jak gdyby czytała w jego myślach. - Ale tak nie jest.

Zamilkła i pomyślała: co ja robię? Nie obchodzi mnie, co ono mnie myśli, nie muszę się przed nim tłumaczyć. Lepiej, żeby sądził, że to ja jestem dziwką, a nie Rosie, której tu nie ma, i która po tym, co przeszła, nie potrafiłaby się pewnie sama bronić.

- To dość desperackie zachowanie.

- Desperackie?

- No cóż, jedyną osobą, którą teoretycznie mogłabym omotać, jesteś tu ty - zaśmiała się, ale nie otrzymała odpowiedzi.

Przestraszyła się. A jeśli zinterpretował to jako propozycję?

- A to, obiecuję, się nie wydarzy.

Jej dodatkowe wyjaśnienie wywołało lubieżny uśmiech lwa, wiedzącego dobrze, że to on tu rządzi.

Anna uniosła lekko podbródek po to tylko, by nie wyglądać jak zbity pies.

- Bo uważasz mnie za fizycznie odpychającego? - zapytał jedwabistym, pewnym siebie głosem kogoś, kogo nigdy nie odtrącono.

- W życiu liczy się nie tylko wygląd.

Zaśmiał się, a Anna, zdeklarowana pacyfistka, zapragnęła go w tym momencie zabić.

- Oczywiście! Rozsądna kobieta, taka jak ty, nie zakocha się w biedaku, który nie zapewni jej życia w luksusie.

Chciała odpowiedzieć na niemiłą ironię wzruszeniem ramion i gdyby obraza była rzeczywiście skierowana pod jej adresem, tak by pewnie zrobiła, ale, pomimo że o tym nie wiedział, Cesare drwił tak naprawdę z jej kuzynki. Anna wiedziała, że to Rosie określał mianem niemal prostytutki i to sprawiało, że nie mogła po prostu ugryźć się w język. Nie miał prawa oceniać nikogo moralnie! Po wpisaniu jego nazwiska w sieci wyskakiwały informacje potwierdzające, że jego siostra nie przesadziła, nazywając go seryjnym uwodzicielem.

Uniósł brwi, uśmiechając się, ale triumfujący uśmiech zamarł na jego ustach, gdy zauważył, że Anna od szyi po policzki i czoło splonęła rumieńcem. Czerwieniła się zupełnie jak... dziewica! Może to jedna z broni w

jej arsenale? Może tym zdobywa męskie serca, które potem łamie? Wykrzywił z niesmakiem usta. Jeśli jacyś mężczyźni podniecali się na widok dziewic czy w każdym razie nowicjuszek, nieobeznanych w miłosnej grze, on do nich nie należał. Podobały mu się kobiety otwarte i tak doświadczone w życiu seksualnym jak on sam, które nie miały przesadnych zahamowań i nie stawiały wygórowanych warunków.

Niezależnie jednak od tego, na ile Anna Henderson była doświadczona w sprawach łóżkowych, musiał przyznać, że nie może się pozbyć żądy wpicia się w te kłamliwe, podstępne usta, a potem zdercia z tej małej wiedzy ubrania. Wiedział jednak, że jeśli dotknie jej jeszcze raz, choćby pozornie niewinnie, nie będzie już odwrotu. A tego dżina za wszelką cenę chciał zostawić w zakorkowanej butelce.

- Wybacz, że ci to powiem - wyszczała wreszcie Anna przez zaciśnięte zęby - ale myślę, że stać mnie na więcej niż byłego kierowcę wyścigowego ze skłonnościami do megalomanii. Jesteś przystojny, owszem, ale nie na tyle, by nie można było ci się oprzeć.

Kiedy zakończyła swoją wypowiedź, jego brwi niemal dosięgły hebanowych włosów. No cóż, pomyślała, facet musi wypić piwo, którego nawarzył. Rosie tu nie było, żeby mogła się bronić, ale była Anna i zamierzała to za nią zrobić. Czerpała niemal nieprzystojną przyjemność z odgryzania mu się. Spojrzał na jej usta i ból niezaspokojenia fizycznego wzniósł się na kolejny poziom. Nie wiedząc nawet kiedy, zrobił parę kroków w jej kierunku, unieruchamiając ją spojrzeniem. Jedną ręką objął talię Anny, a drugą chwycił za jej dłoń i pociągnął ją ku sobie. Od jego dotyku przepłynęło przez jej ciało ciepło, a potem poczuła na wargach jego usta i ciepło zamieniło się w ogień.

Nie był to bynajmniej delikatny pocałunek, nie było w nim łagodnej czułości, a jedynie głodne, zwierzęce pożądanie, pokaz siły. Nie było to coś, co zaczyna się powoli i buduje z czasem, a raczej coś, co eksploduje już na samym początku. Zanim Anna zamknęła oczy, jej jęk zatonął w jego ustach, a w jego oczach dostrzegła płomień tak silny, że nie mogła mu się oprzeć. Wiedziała, że za chwilę ten ogień pochłonie ją całą.

Walczyła, by się wznieść ponad to. Tak, umie się całować, mówiła do siebie w myślach. I co? Tego można się było spodziewać. To tylko głupi pocałunek... Ale w głębi ducha wiedziała, że tak nie jest. Czowała, jak jego ciepły, piżmowy, męski zapach wypełnia jej nozdrza, gorąco jego szczupłego, lecz zarazem muskularnego ciała wślizguje się w jej kości, a dowód podniecenia, którego nie próbował ukryć, wciska się w bezbronną miękkość jej miednicy. Po pierwszym westchnieniu, które wydała w szoku, przyłgnęła do niego całym ciałem. Głuche dudnienie w jej głowie brzmiało jak bęben, gdy oplatała rękoma jego szyję, mamrocząc coś niezrozumiałego, gdy otworzyła usta, do tej pory unieruchomione pod naciskiem jego sondującego, gorącego, jedwabistego języka. Postanowiła się poddać. Jej ciało zresztą zrobiło to już samo. O tym, co się wydarzyło, będzie myśleć później, a teraz odda się temu, czego tak pragnęła. Kręciło jej się w głowie, nogi nie należały już do niej, serce jej waliło, a krew buzowała i kipiała w żyłach. O nie, to nie był tylko głupi pocałunek! To było mistrzostwo w uwodzeniu. Straciwszy kontrolę nad ciałem, walczyła, by odzyskać ją choćby częściowo nad umysłem i móc zdystansować do tego, co się działo. I chyba w jakimś zakamarku mózgu jej się to udało.

Jego usta oderwały się wreszcie od jej warg, zostawiając zaledwie szept powietrza między nimi. Teraz albo nigdy, pomyślała. Wciąż był wprawdzie na tyle blisko, by czuć jego ciepły oddech, ale zarazem na tyle daleko, żeby udało jej się wyzwolić z emocjonalnej mgły, która ją pochłaniała. Oddychając ciężko, położyła dłonie na jego masywnej klatce piersiowej i z całej siły odepchnęła się od niego. Zdziwiony, wypuścił ją ze

swych atletycznych objęć, a Anna odskoczyła o parę kroków w tył, zachwiała się i zajęło jej sekundę czy dwie, nim odzyskała równowagę. Cesare tymczasem nie wiedział, czy bardziej jest wściekły na nią, że go odepchnęła, czy na siebie, że dał się w to wszystko wciągnąć.

Teraz wreszcie wiedział, dlaczego Paul zrobił z siebie takiego idiotę.

- Wynoś się stąd! - rzucił.

Anna rzuciła mu ostre spojrzenie. Nadal cała się trzęsła z podniecenia. Stała jak przyklejona do miejsca, w którym odzyskała władzę nad nogami, a żołądek wypełniała jej toksyczna mieszanka wstydu, pogardy dla samej siebie i szoku.

- Nie możesz mnie zwolnić - powiedziała po chwili. - Nie ty płacisz mi pensję.

- Nie zwalniam cię... Przepraszam, prosiłem tylko, żebyś zniknęła z moich oczu, jeżeli... nie chcesz powtórki.

Annie wróciły siły i uciekła. Nie było to może pełne godności zachowanie, ale na pewno rozsądne.

TTLR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Następnego dnia Anna spędziła poranek, starannie unikając miejsc, w których mogłaby spotkać Cesarego. Wyczuwała jego obecność na każdym rogu i podskakiwała przy najmniejszym dźwięku, który się rozlegał, aż Jas spytała, czy wszystko w porządku. Pięciolatka! To było niczym dzwonek alarmowy. Co, do diabła, wyprawiała, skradając się i przemykając bezszelestnie po korytarzach, jakby to ona miała czuć się winna tego, co zaszło? To przecież on zaczął ją całować! Oczywiście, technicznie rzecz biorąc, odwzajemniła pocałunek. Rzuciła się na niego z niepowstrzymanym entuzjazmem, którego się u siebie nie spodziewała. Zapomnieć o tym pocałunku i tyle. No niby tak, ale... wiedziała, że nie uniknie samego Cesarego, gdzieś się w końcu na niego natknie. Postanowiła zatem przejąć w tej rozgrywce inicjatywę. To ona wybierze pole bitwy i przeprowadzi ją na własnych warunkach.

I właśnie wtedy dowiedziała się, że Cesare wczesnym rankiem poleciał do Rzymu. Krzyżyk na drogę!

Przez ulgę przebijał jednak zawód. Rzuciła się więc w wir pracy, czyli poświęciła sto procent czasu i uwagi Jasmine. To nie obowiązek, raczej styl życia. Widzieć świat oczami dziecka to coś, co nigdy jej się nie nudziło. Dlatego uwielbiała uczyć dzieci, a Jas była wyjątkowo urocza. Anna nie mogła jednak cieszyć się perspektywą kolejnych dni, wiedząc, że młody dziedzic Urquartów wróci, że ta przerwa jest tymczasowa. W piątek Cesare faktycznie wrócił do Killaran, ale nie był sam. Anna wyszła akurat z Jasmine na spacer, nie widziała więc kobiety, która wysiadła z nim z helikoptera, ale wieści rozeszły się po zamku natychmiast. Zanim weszli do głównego holu, cała służba wiedziała, że to blondynka, jest piękna, ma trzydzieści lat, jest rozwódką i pracuje jako prawnik korporacyjny. Nazywała się Louise Gove. Anna nie zdążyła jeszcze zdjąć płaszcza, a już otrzymała wszystkie szczegóły od służby zgromadzonej wokół kuchennego stołu. Nie pytała, skąd to wszystko wiedzą, a jedyne, co ją w tym momencie zajmowało, to jak nie dać poznać po sobie, że ją ta wiadomość dotknęła. Na tyle, że żołądek zacisnął jej się w kamień. Odczekała, aż Jasmine, nadal w płaszczu i botkach, odejdzie do sąsiedniej jadalni. Zgodnie z zamkową tradycją zwykła po spacerze wybierać sobie stygnące na wielkim blacie świeżo upieczone ciastko. Gdy dziewczynka się oddaliła, zadała służącym cisnące się na myśl pytanie:

- Chyba nie po raz pierwszy przywozi dziewczynę do domu? On, wielki podrywacz...

Ale okazało się, że się myli.

Cesare, mówili służący, organizował częste zabawy na zamku, na których bywali ważni goście, od gwiazd filmowych po dyplomatów, ale nigdy dotąd nie przywoził do Killaran kochanek.

- Zatem ta musi być specjalna - wyszeptała.

Na to nikt nie potrafił udzielić jej odpowiedzi. Wszyscy gubili się w domysłach. Czy to oznacza zaręczyny i szybki ślub? I czy to odpowiednia dla niego partia?

- A ty co o tym myślisz, Anno?

- Myślę, że... zasługuje na nasze współczucie. - Jej nieoczekiwana wypowiedź wywołała badawcze spojrzenia większości służby, która twardo trzymała stronę dziedzica.

Anna wzruszyła ramionami.

- Naprawdę wierzycie, że ten seksualny drapieżnik przejdzie duchową przemianę tylko z powodu ślubu? Zanim ktokolwiek odpowiedział, przerwał im cienki głosik:

- Co to jest seks... ualny drapieżnik?

Anna splonęła się ze wstydu i odwróciła do dziewczynki trzymającej babeczkę.

- Mówiłaś o wujku Cesarem? - Jasmine uniosła zielone oczy. - Jest w domu?

- Chyba właśnie przyjechał, kochanie.

Podskoczyła radośnie i wybiegła, zanim Anna mogła powstrzymać jej porywczy sprint. Na dodatek w pośpiechu Anna przewróciła kubek kawy, musiała go podnieść i przeprosić za zrobienie bałaganu. Potem pobiegła znowu za małą, ale dogoniła ją dopiero pod drzwiami biblioteki.

- Nie, Jas, wujek może być zajęty!

Zajęty, pomyślała i poczuła mdłości, gdy w głowie pojawiła jej się wizja Cesarego z wysoką, piękną blondynką, którą obłapia w tym samym miejscu, gdzie kilka dni wcześniej...

- Dla mnie na pewno znajdzie czas - odpowiedziała Jasmine i w zdecydowany sposób pchnęła drzwi.

Jeszcze zanim wysiedli z helikoptera, Cesare zaczął żałować, że zaprosił Louise. Nie żeby miał problem z nią samą, ale wolał trzymać różne sfery życia osobno i mimo że siostra nigdy nie wtrącała się w jego prywatne życie, wiedział, że po cichu dziękuje mu za to, że nie paraduje z kochankami na oczach jej pięcioletniej córeczki. Oboje mieli aż za dobrze zachowany z dzieciństwa w pamięci obraz licznych „wujków” odwiedzających dom ich matki, po czym znikających z niego na zawsze po miesiącu czy dwóch, by ustąpić miejsca kolejnym. Dla Cesarego „wujkowie” przestali być problemem, gdy osiągnął szesnasty rok życia i niemal z dnia na dzień z tykowatego nastolatka przemienił się w muskularnego wysokiego mężczyznę. Dla Angel natomiast sprawy się pogorszyły, gdy dorosła, bowiem adoratorzy matki zaczęli dostrzegać również jej piękno. Cesare nigdy nie zapomni sceny, gdy niespodziewanie wrócił wcześniej do domu i zobaczył, jak jego czternastoletnia siostra próbuje się bronić przed natarczywym „wujkiem”. „Wujek” spędził święta w szpitalu, leżąc ze złamaną szczęką, zaś on i Angel w hotelu, pokłóceni z matką, która stanęła w obronie „wujaszka”. Później, gdy już studiował, Angel przyjeżdżała do niego na weekendy i ferie, byleby tylko nie spędzać ich z matką.

Odegnął teraz od siebie te wspomnienia; wolał żyć teraźniejszością. To tylko na weekend, powtarzał sobie, przecież nie zaprosił tu Louise, by przejęła jego rezydencję. Zresztą wątpił, by poważna prawniczka, z którą miał romans przed rokiem, chętnie założyła dresy i zaczęła bawić się z dzieckiem. Ale gdy teraz Louise niespodziewanie pojawiła się na jednym z jego spotkań biznesowych jako reprezentantka rywali, Cesare stwierdził, że siedzi naprzeciw idealnego rozwiązania swojej frustracji seksualnej, którą odczuwał. Co więcej, po spotkaniu to Louise podeszła do niego, a po paru minutach zadała mu pytanie, czy jest wolny, dając do zrozumienia, że sama byłaby chętna odświeżyć dawny romans. Tego wieczoru musiała uczestniczyć w biznesowym spotkaniu w Paryżu, ale będzie, jak go zapewniła, wolna następnego dnia. Wracała do Londynu wczesnym rankiem i miała cały weekend do jego dyspozycji.

- W weekend muszę być w Szkocji - odpowiedział, po czym, nie zastanawiając się wiele, zapytał: - Może byś do mnie dołączyła?

Gdy oferta została przyjęta, nie mógł się już wycofać, zresztą po co miałby to robić? Weekend z uroczą Louise w jego łóżku będzie doskonałym lekarstwem na tę rudą wiedźmę, która zagnieździła się w zamku i

powoli stawała się jego obsesją. Nie było wprawdzie po niej w tym momencie śladu, ale wiedział, że za chwilę gdzieś się pojawi.

- Masz piękny dom. Mam nadzieję, że jest ubezpieczony? - Louise przesunęła palcem po skórzanym grzbiecie jednej z książek.

Cesare zastanawiał się, jak odpowiedzieć na to pytanie, gdy drzwi nagle otworzyły się szeroko i do środka wbiegła Jasmine.

- Przepraszam. - Anna, wchodząc za podekscytowanym dzieckiem, pochyliła się, by złapać podopieczną, ale Jasmine szybko jej się wywinęła i podniecona podbiegła do wyciągniętych rąk Cesarego.

- Co dla mnie masz w prezencie?

- Kto mówi, że mam cokolwiek? - Pochylając się, by się podroczyć z siostrzenicą, kątem oka obserwował stojącą za nią postać.

Wyprostował się i patrzył, jak Jas zrywa papier z prezentu wyciągniętego z jego kieszeni, po czym przeniósł wzrok na Annę.

Obecność Louise nie obroniła jego ciała przed uderzeniem ogłuszającego pożądania. Uzmysłowił sobie w tym momencie, że piękna prawniczka nie da mu tej przyjemności, której pragnęło jego ciało; tę mogła mu dać jedynie Anna Henderson. W jej oczach dostrzegł błysk zazdrości. Gdy poczuła na sobie jego wzrok, odwróciła ku niemu głowę. Ich spojrzenia spotkały się na ułamek sekundy. Cesare postanowił za wszelką cenę utrzymać kontrolę nad emocjami. Pomyślał o Paulu i o tym, co mu zrobiła. Ale to nie pomagało.

- Wujku Cesare, podniosłyśmy jeden płaski kamień i policzyłyśmy obleśne pełzające robale, które kryły się pod spodem. Były ohydne! Nigdy nie zgadniesz, ile ich było. Wujku?

Cesare z największym trudem oderwał wzrok od niebieskich oczu i idealnej linii ust Anny, po czym poczuł ostre, władcze szarpanie za rękaw.

- Słuchałeś?

Odchrząknął.

- Milion?

- Nie! Dwadzieścia dwa.

Jego ciemne uwodzicielskie spojrzenie zburzyło całą ostrożną racjonalizację Anny co do pocałunku i jej pożałowania godnej reakcji. Wierzyła, że siła rozumu uchroni ją przed losem Rosie, która do niedawna natrafiała w swym życiu wyłącznie na mężczyzn głupich, a przy tym często drani. Teraz zaczynała rozumieć, dlaczego kobiety wybierają czasem źle. Powoduje to namiętność, nad którą rozum nie jest w stanie zapanować. Z sercem bijącym jak tłok patrzyła, jak Cesare uśmiecha się do małej. Uśmiech zmiękczył chmurne napięcie na jego twarzy, co sprawiło, że teraz wydawał się jeszcze bardziej atrakcyjny i o całe lata młodszy. W ostatnim odruchu obronnym pomyślała, że nawet potwory mają słabe miejsca. Niektórzy kochali matki czy psy, a ten akurat potwór pokochał siostrzenicę. Co nie znaczy, że przestał przez to być potworem.

Z zaciśniętymi zębami zerknęła dyskretnie na towarzyszkę Cesarego. Wysoka i elegancka, w jedwabnej bluzce i lnianych spodniach o szerokich nogawkach, które podkreślały jej niekończące się nogi i chudziutką talię. Ze swoimi gładkimi włosami uczesnymi w bob, nieskalanym wyglądem i idealną figurą sprawiała, że Anna czuła się nie na miejscu. Jedynym, ale bardzo istotnym plusem jej obecności było to, że Cesare będzie

musiał odczepić się od Anny. Już choćby dlatego, że będzie wycieńczony po całonocnym szaleństwie z tą blond pięknnością o przeraźliwie długich nogach! Wyobraziła ich sobie razem w łóżku i żołądek zacisnął jej się ponownie. A jeśli nawet przy niej będzie próbował ją napastować, zwyczajnie go zignoruje. Jeszcze nie wie, jak to zrobi, jak mu się oprze, ale wymyśli jakiś sposób.

- Zobacz, co dostałam, Anno.

Anna obejrzała małego konika, pięknie wyrzeźbionego w drewnie. Poobracała go chwilę w dłoni, zanim oddała Jasmine.

- Teraz masz już niezłą kolekcję. - Jasmine zwierzyła jej się wcześniej z planów zbudowania całej wsi z figurek, które wujek przywoził jej z wyjazdów.

- Już mam prawie całą ulicę i kościół. Dziękuję, wujku Cesare.

Uśmiechnął się ponownie.

- Proszę bardzo. - Położył rękę na ramieniu Louise. - Moja siostrzenica, Jasmine. Przywitaj się z panną Gove, Jas.

- Hej!

- Nie wiedziałam, że masz siostrzenicę. Czyż nie jest urocza? Mów do mnie ciociu Louise.

- Czemu? Nie jesteś moją ciocią.

Wysoka blondynka pochyliła się do małej, ale w ostatnim momencie się wyprostowała.

- Jesteś cała w błocie!

- Tak jak Anna - powiedziała obronnie Jas.

- Ale ja nie mam lukru na buzi - odparowała Anna, wyciągając chusteczkę, by wytrzeć anielskie policzki Jas.

Wysoka, elegancka dama zwróciła wreszcie uwagę na Annę i stała przez chwilę, uważnie się jej przypatrując.

- Jesteś nianią? - spytała.

Nie wiedząc, jak odpowiedzieć, Anna spojrzała na Cesarego.

- Panna Henderson pomaga Angel przez parę tygodni, w zastępstwie za stałą nianię, która złamała nogę.

Jas pociągnęła ponownie za rękaw wujka.

- Mów do niej Anna. Nie jest przecież nauczycielką - zaśmiała się, jakby pomysł był przezabawny.

- Podziwiam nauczycieli - powiedziała nieoczekiwanie blondynka, zaciskając szkarłatne paznokcie na ramieniu Cesarego. - To jednak nie zawód dla mnie - przyznała, zyskując tym stwierdzeniem nieco szacunku w oczach Anny. - Pewnie ta praca daje ci dużo satysfakcji, no i nie ma w niej tej całej nerwowości, która panuje w biznesie.

Anna uśmiechnęła się sztucznie, ponownie nie wiedząc, co odpowiedzieć. W tej sytuacji głos zabrał Cesare:

- Dzieci to w końcu nasza przyszłość.

Anna zastanawiała się, czy zaczną teraz wymieniać się podobnie górnolotnymi frazesami.

- O tak! - odpowiedziała Louise. - Jakże celnie powiedziane. Dzieci to nasza przyszłość, a ludzi, którzy o nie dbają, należy obdarzać szacunkiem. Prawda, panno Henderson?

Anna spojrzała na nią nieco zdezorientowana.

- Trudno mi odpowiedzieć. W końcu robię to też dla pieniędzy, to mój zawód. Ale lubię tę pracę i czuję, że się w niej spełniam. Chodźmy, Jas, pora się umyć. - Nim złapała dziecko za rękę, spojrzała na krótko w stalowe oczy Cesarego i wydało jej się, że dostrzegła w nich błysk rozbawienia w reakcji na swoje słowa. Ale może to była tylko gra światła. Nie miał przecież poczucia humoru. Jedynie piękne ciało i niezwykle seksapil.

- Czyżbym uraziła czymś twoją nianię? - pół żartem, pół serio zapytała Louise, gdy dwie postaci znikły w czeluści korytarza.

- Nie sędzę. Zresztą nie jest moją nianią - odpowiedział, cały czas przed oczyma mając sylwetkę Anny, jej prowokujący chód, ten niezwykle ruch bioder, które z taką siłą przyłgnęły wtedy do jego ciała...

Zacisnął zęby, sztucznie wprawiając się w stan wściekłości, a gdy mu się to udało, wysyczał:

- Mnie akurat ona jest tu tak potrzebna, jak wrzód na...

- Co?! - Louise nie mogła uwierzyć w to, co słyszy.

Czy Cesare mówi o tej tak niewinnie wyglądającej niani? O co tu chodzi?

- To wybór Angel, ja jej tu nie chciałem.

- Ach tak? Więc pozbądź się jej!

- Niczego bardziej nie pragnę - odparł, nie mogąc jednak odgonić od siebie widoku oskarżycielskich niebieskich oczu.

Jak ma tu żyć, nie słysząc jej lekko gardłowego śmiechu czy zapachu perfum Anny w pokojach? Dopiero teraz zrozumiał, jak bardzo się od niej uzależnił.

- Nigdy cię takim nie widziałam! - przyznała Louise, uważnie studiując jego twarz. - Mogę przejrzeć jej kontrakt, może coś tam jest nie tak?

- Nie sędzę, by takowy posiadała.

Louise wyglądała na totalnie zszokowaną.

- Jest tu nielegalnie?

Cesare wziął głęboki oddech.

- Dziękuję za ofertę pomocy, Louise, ale kontroluję sytuację.

W tym momencie Louise zrozumiała. Zaśmiała się, zdziwiona, że od razu na to nie wpadła.

- To przez nią jesteś taki nieswój, prawda? Przez nianię? Coś się między wami dzieje?

- No co ty? Oczywiście, że nie!

Ale Louise już przyjęła rolę śledczego i nie odpuszczała.

- Zaprosiłeś mnie tu tylko po to, by wzbudzić jej zazdrość? - zaśmiała się głośniej.

Cesare nie był zadowolony z rozwoju sytuacji.

- Nie bądź niedorzeczna, proszę!

- Coś mi się w tym nie podoba, Cesare. Nigdy cię jeszcze takim nie widziałam!

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Zostawiwszy Jas siedzącą przed komputerem, gdzie rozmawiała przez Skype'a z mamą, Anna przeszła do pokoju obok, by odebrać połączenie. To była ciotka Jane, dzwoniąca, by poinformować, że poprzedniej nocy Rosie zaczęła odczuwać ból. Pojechali wszyscy do szpitala, ale był to fałszywy alarm. Anna zaśmiała się, gdy ciotka opisywała dramatyczną podróż, następnie przesłała pozdrowienia od Rosie, która, jak twierdziła Jane, nie widzi już swoich stóp. Uśmiechała się podczas całej rozmowy i poczuła się dziwnie pusto po odłożeniu słuchawki. Rosie nie była dla niej tylko kuzynką, była jej najlepszą przyjaciółką i Anna dałaby wiele, by móc teraz z nią być, być z nią przy porodzie, a potem zajmować się maleństwem wspólnie z dumnymi dziadkami, którzy zdecydowali się zostać parę tygodni dłużej w Kanadzie. Wzięła głęboki wdech i zabroniła sobie rozklejać się; sprawy mają się przecież dobrze. Rosie jest bezpieczna i szczęśliwa ze swym przystojnym mężem Scottem, pierwszym normalnym z poznanych przez nią facetów. Mieszkają daleko stąd, w innym kraju, ale dla Rosie to pewnie nawet lepiej, dalej od przykrych wspomnień. Anna będzie mogła ich przecież odwiedzić w najbliższe święta; tak w końcu razem zaplanowali. Gdy parę minut później weszła do sypialni Jasmine, ta właśnie żegnała się z mamą.

- Idź teraz z Anną umyć zęby i bądź grzeczna, to mama opowie ci jutro kolejną historię.

Gdy Jasmine opuściła pokój, Anna pochyliła się nad ekranem, a jej uśmiech zbladł, gdy ujrzała płaczącą Angel.

- Co się dzieje? - zapytała, wślizgując się na miejsce po dziewczynce.

Angel potrząsnęła głową i pociągnęła nosem, wycierając łzy z policzków.

- Tak za nią tęsknię. Marzę, by... - westchnęła i uśmiechnęła się tak, że Annie niemal pękło serce. - Przepraszam cię, mam po prostu zły dzień: wiesz, słońce, piasek, palmy, ale to przecież nie o to w życiu chodzi. Cholernie ciężkie życie. Nie masz pojęcia, jak ciężko jest żyć w luksusie i nie móc z niego uciec, kiedy masz na to ochotę. No cóż, muszę się pozbierać. Powiedz mi, jak tam się ma mój brat i czy bardzo źle się zachowuje?

Anna nie chciała wspominać o gościu w zamku, ale powiedziała niemal odruchowo:

- Przywiózł tu jakąś kobietę.

Angel na moment zaniemówiła.

- Tego się nie spodziewałam...

Anna zerknęła na podświetlany budzik na stoliku nocnym i westchnęła, widząc, że jest trzecia w nocy. Uniosła poduszkę, chcąc nakryć nią głowę, gdy ściszony płacz kazał jej usiąść prosto. Z głową przechyloną w jedną stronę nasłuchiwała.

I niemal natychmiast płacz... nie, łkanie... się powtórzyło. Anna wyskoczyła z łóżka, napędzana strachem. Biegła, walcząc ze szlafrokiem, i wyskoczyła w takim stroju na korytarz. Pokój Jasmine był dwoje drzwi dalej. Gdy sprawdzała parę godzin wcześniej, dziewczynka spała w ślicznym łóżku z baldachimem, które w nocy rzucało na sufit cienie ptaków. Ale teraz dziecko nie spało, lecz siedziało na łóżku z zaróżowionymi policzkami, po których płynęły łzy.

- Zrobiło mi się niedobrze.

- Biedactwo! - Pochylając się nad łóżkiem, Anna odsunęła zmierzwiłone loki z czoła małej, oceniając sytuację.

- Gorąco mi!

- Wiem, kochanie, ale spokojnie. Załatwimy to raz, dwa - uspokajała.

Umyła Jasmine i ubrała ją w nową piżamkę, potem usadziła dziecko, które drżało pomimo rozpalonej skóry, w fotelu bujanym, a sama zmieniła przepoconą pościel.

- Moje biedactwo...

Pięć minut później Jas była z powrotem w łóżku. Opadały jej powieki i wyglądała, jakby znów miała zasnąć, wyraźnie uspokojona. Ucząc klasę trzydziściorga sześciolatków przez ostatnie cztery lata, Anna była zaznajomiona z chorobami dziecięcymi, ale pierwszym krokiem był zawsze telefon do rodziców, a w tej sytuacji nie było to możliwe. Musiała zatem poszukać kolejnego z najbliższych krewnych, czyli... Cesarego Urquarta.

- Pić mi się chce.

Anna podniosła pustą szklankę ze stolika nocnego i poszła do kuchni ją nappełnić.

- Pij, ale małymi łykami - mówiła, trzymając szklankę przy ustach małej. - Lepiej?

Jasmine potaknęła i Anna ucałowała czoło dziewczynki.

- Chcę do mamy! - Pociąganie nosem i drżenie warg dopełniało łamiącej serce sceny.

Gdyby Angel zobaczyła córkę w tej chwili, Anna była pewna, że rzuciłaby pracę w diabły i pierwszym samolotem wróciła do domu, a wtedy Jas zapomnieliby oczywiście, że była w ogóle chora!

- Wiem, skarbie. Może przyprowadzę wujka Cesarego?

Jasmine potaknęła.

- Tak, chcę wujka Cesarego!

No to razem go chcemy, pomyślała, i ta myśl wyraźnie ją rozbawiła.

- Dobrze, pójdę do niego i wyciągnę wujka z ciepłego łóżka - powiedziała, a w myślach dodała: z ramion jego kochanki. Czy ja będę musiała na to patrzeć? Nie, zapukam i poczekam pod drzwiami. - Zaraz wrócę - obiecała.

Ponownie omal nie zgubiła się w plątaninie korytarzy, ale wreszcie udało jej się stanąć u szczytu spiralnej klatki schodowej, gdzie na galerii znajdowały się cztery pary drzwi, ale tylko spod jednych sączyło się światło. Grała muzyka, coś bluesowego. Czyżby nie spał? Cierpi na bezsenność? Ach, nie, oni pewnie... Potrząsnęła głową, starając się odgonić widok, który sobie wyobraziła, i przycisnęła rękę do brzucha; żołądek automatycznie jej się zacisnął. Trudno, musi to zrobić. Biorąc głęboki wdech, Anna zebrała się na odwagę i zapukała. Czekala, licząc sekundy, przenosząc ciężar ciała z jednej nogi na drugą na zimnej kamiennej posadzce.

Louise, drocząc się, zasugerowała, że ze względu na zaistniałe okoliczności Cesare może woli nie dzielić z nią pokoju tej nocy.

- Choć, oczywiście, złotko, jeśli sugerujesz trójkąt, zawsze piszę się na nowe doznania...

Jakież jednak było jej zdziwienie, gdy się okazało, że Cesare wziął jej propozycję na poważnie i powiedział, że właściwie ma jeszcze pracę do zrobienia, więc może lepiej, jeśli Louise weźmie pokój gościnny. A

teraz, ponieważ minął mu dobry humor, nie spał mimo straszliwie późnej pory. Nie mogąc za żadne skarby usnąć, poszedł do łazienki, wyłączył prysznic i wymamrotał:

- Wszystko przez tego przekłętogo rudzielca! Wychodząc spod prysznica, usłyszał pukanie.

Złapał wiszący na wieszaku ręcznik, owinął go sobie wokół bioder i podszedł do drzwi. Nie zakładał najgorszego, ale kto przeszkadzałby mu o tej porze, gdyby nie było potrzeby? Pukanie Anny stało się głośniejsze. Zastanawiała się już, czy nie otworzyć drzwi i nie krzyknąć, ale wtedy się otwarły.

Zaniemówiła. Była przygotowana na wszystko, ale raczej nie na to.

Był seksistowską świnią, jednak trudno było w tym momencie nie przyznać, że Cesare był najseksowniejszym mężczyzną na ziemi. Zawsze elegancki bez wkładania w to żadnego wysiłku, z kroplami wody lśnącymi na ciele, do połowy nagi, Cesare przedstawiał widok, z powodu którego zwyczajnie zapominała, po co przyszła. No cóż, w tym momencie nie potrafiłaby zapewne odpowiedzieć, jak się nazywa. Patrzył na nią dziwnym, niemal nieobecnym spojrzeniem.

- Ja... - odchrząknęła. - Przepraszam, że przeszkadzam...

Przerwał jej dziwny odgłos, jakby krztuszenia się, potem, bez słowa, podszedł do niej, objął ją w talii i przyciągnął do siebie. Anna nie mogła sobie poradzić z czymś, co nie mogło się znów zdarzyć poza najmroczniejszymi fantazjami; czymś, co, jak jej się wydawało, wykasowała już definitywnie z pamięci mózgu. Poczuła, jak ogień pali jej klatkę piersiową i przestała oddychać. Szok ją unieruchomił. Trwało chwilę, zanim jej ciało zareagowało, gdy jej miękkość spotkała jego napięte mięśnie i twarde kości. Rozpłynęła się, jęknęła cicho w jego ciepłe wargi i rozchyliła swoje. Racjonalne myślenie zniknęło, zastąpione światem dotyków, zapachów i tej cudownej męskiej twardości. Gdy oparł ją o kamienną ścianę, zabolowało, ale nie na tyle, by chciała przestać. Otrzeźwiło ją to jednak wystarczająco, by zarejestrowała, że stoi naprzeciwko jego otwartych drzwi. Drżały jej kolana i wiedziała, że długo nie ustoi na nogach. Wiedziała, że tonie i wpada w czarną dziurę, w niego, w ciemny odmęt pożądania.

Za parę chwil nie będzie w stanie już nic powiedzieć, zatem musi zrobić to teraz. Zebrała jakimś cudem akurat tyle siły, by go odepchnąć, a właściwie zaprzeć się jedynie dłońmi o jego nagi tors. Potrząsnęła głową.

- Nie... - Jak mu to powiedzieć? - Nie po to przyszłam - jęknęła, gdy jego ręka była już na jej prawym udzie, pod szlafrokiem i koszulą nocną.

Jego lśniące oczy omiotły jej twarz. Patrzył na nią niemo, bez wyrazu, ale po chwili jego twarz rozjaśnił lubieżny, triumfujący uśmiešek.

- Dobrze wiem, po co przyszłaś.

I nim zdążyła cokolwiek powiedzieć, objął ją swym atletycznym ramieniem i przycisnął do siebie ponownie. Chciała krzyżeć, ale w ustach poczuła jego ciepły język, przesuwający się po jej zębach i dziąsłach, a dłoń, która przed chwilą była na udzie, teraz przeniosła się w górę i rozrywała szlafrok na wysokości piersi. Tym razem odepchnięcie go było naprawdę czynem heroicznym, niemniej jakoś tego dokonała.

- Jasmine... jest chora... - wyszeptała z najwyższym trudem.

Zareagował z parosekundowym opóźnieniem. Zamrugnął i potrząsnął głową, jak ktoś budzący się ze snu.

- Dlaczego nie powiedziałaś od razu? - zapytał.

Struchlała. Nie mogła uwierzyć, że ich wargi oderwały się od siebie. Wydawało jej się, że język Cesarego wciąż wdziera się w najdalsze zakamarki jej ust...

- Nie dałeś mi okazji.

Cesare wydawał się całkowicie odmieniony, jak gdyby ktoś przestawił go na inny bieg. Wyglądał na kogoś, kto nie pamięta, że jeszcze kilkadziesiąt sekund temu próbował zaciągnąć ją do łóżka. Teraz jego myśli pochłaniała tylko Jasmine.

- Jesteś pewna, że jest chora? Kiedy jest zaniepokojona, miewa czasem koszmary...

- Jestem pewna. Znam się na chorobach dziecięcych.

Cesare przeciągnął ręką po ciemnych włosach, po czym posłał Annie oskarżycielskie spojrzenie:

- Jest chora, a ty zostawiłaś ją samą?

Przesunął wzrokiem po nagich stopach, szlafroku w stylu kimono luźno zawiązanym w talii, a teraz wi-
szącym jeszcze luźniej i odsłaniającym za dużą koszulę nocną, która nie powinna być prowokująca, ale była, nawet gdyby górny guzik się nie rozpiął, odsłaniając obiecującą krzywiznę jej jedwabistych, lekko piegowatych piersi. Nawet zapięta pod szyję nie powstrzymałaby pożądania, które niczym żelazny pręt przebijało jego brzuch.

- Wracaj do Jas - rzucił, otrząsając się z jej uroku. - Przyjdę, jak tylko się ubiorę.

Jeśli chodzi o mnie, mógłby przyjść tak, jak jest, pomyślała Anna, wracając do sypialni. Wciąż się trzęsła i musiała po drodze głęboko oddychać, żeby się uspokoić. A jednak to niesamowite, pomyślała, że ten cyniczny podrywacz tak potrafi kochać swoją siostrzenicę.

Chwilę potem Cesare dogonił ją na korytarzu.

- Nie ma powodu do paniki. To raczej nic poważnego.

To stwierdzenie, mające go uspokoić, przyniosło jednak odwrotny do zamierzonego skutek.

- Jakie ty masz właściwie kwalifikacje medyczne? - spytał pełnym wściekłości głosem.

- Oczywiście, jeśli to ci poprawi nastrój, wiń mnie, ale to naprawdę niczyja wina. Dzieci mają często bóle brzucha i temperaturę, wystarczy je wtedy przytulić i zaraz im się polepsza - odpowiedziała przez zaciśnięte zęby, podbiegając, by go dogonić.

- Winić cię? Jak mógłbym? Jesteś przecież tylko niewinną ofiarą losu, której przytrafiają się różne rzeczy. Jak romans z żonatym mężczyzną...

W pierwszym odruchu chciała użyć najpoważniejszego oręża, jaki miała - powiedzieć mu, że pomylił ją z kimś innym, z Rosie, i żeby wreszcie raz na dobre się od niej odczepił. Ale po chwili pomyślała, że to jeszcze nie ten moment, postanowiła zatem przyjąć inną strategię.

- Dość! - powiedziała zdecydowanym głosem, kładąc rękę na klamce drzwi sypialni Jasmine, jednocześnie odwracając się ku niemu. - Mam tego już dość, rozumiesz! To nie moja wina, że pokłóciłeś się z dziewczyną. Nie wyżywaj się na mnie i nie używaj jako substytutu kochanki tylko dlatego, że akurat byłam pod ręką.

- Nie opierałaś się zbyt...
...

- Nie dałeś mi na to specjalnie szansy, ty... - W ostatniej chwili powstrzymała się przed użyciem jakiegoś bardziej dosadnego słowa. - Ale pamiętaj, jeśli znów spróbujesz mnie dotknąć, ja... - nie dokończyła,

gdyż wiedziała, że cokolwiek powie w tym momencie, będzie to kłamstwem: przecież tak naprawdę niczego bardziej na świecie nie pragnęła niż właśnie, by jej dotykał! - Po prostu nie rób tego! - ucięła.

Ku jej zdziwieniu, potaknął głową, jak gdyby się zgadzał. Po czym odparował.

- To nie przychodź do mnie więcej półnaga.

I nie czekając na jej reakcję, otworzył drzwi, a po chwili był już przy łóżku siostrzenicy.

- Co porabiałaś, mój aniołku?

- Chcę do mamy!

- Wiem o tym, skarbie, ale teraz to niemożliwe, mamusia jest daleko stąd. Jak się czujesz? Lepiej ci trochę?

Dziewczynka zastanowiła się i potaknęła.

- To magiczna flanela Anny. Przetarła mi nią czoło i poczułam się lepiej. Ty też masz magiczną flanelę?

Cesare spojrzał niepewnie na Annę. Ta pospieszyła z natychmiastową pomocą:

- Ja mam, kochanie. Całkowicie magiczną. Zaraz przetrę ci nią czoło ponownie.

- Wujku, może zaśpiewasz mi kołysankę? - spytała, klepiąc rączką w wolne miejsce na łóżku po swej lewej stronie.

Materac ugiął się, gdy Cesare ułożył swe długie ciało na kocu. Annie zachciało się śmiać, gdy patrzyła na tego dryblasa leżącego na tle różowych króliczków.

- Do twarzy ci w różowym - powiedziała, starając się zachować powagę.

Powstrzymywany obecnością siostrzenicy, Cesare odpowiedział spokojnym głosem:

- Jeśli będziesz czegoś chciała, wiesz, gdzie jestem.

To była odprawa, na którą Anna się ucieszyła.

Uśmiechnęła się do Jasmine, rzuciła zimne spojrzenie jej wujkowi i odwróciła się, by wyjść.

- Nie, Anno, ty też tu zostań!

Odwróciła się z westchnieniem.

- Chyba nie ma tu więcej miejsca...

- Proszę! - Jasmine poklepała wciąż wolny skrawek łóżka po prawej.

Gdy Anna nie odpowiedziała na władczy rozkaz, dziecięce usteczka zaczęły drzeć. Złamała się przy pierwszej łzie małej.

- Dobrze, zostanę, dopóki nie zaśniesz.

Zatem będę dzielić łóżko z Cesarem Urquartem, powiedziała do siebie w myślach, kładąc się na wskazanym przez dziecko miejscu. Wprawdzie oddzielona od niego śpiącą pięciolatką, ale zawsze. Będzie o czym opowiadać Rosie!

- Ale nie wcześniej, nie zostawiaj mnie! Obiecujesz?

Anna, leżąc sztywno, będąc świadoma każdą komórką ciała jego obecności zaledwie metr dalej, ciężko westchnęła.

- Obiecuję.

Jasmine mruknęła zadowolona i spojrzała od lewej do prawej.

- Fajnie jest, nie?

Dwoje dorosłych wymieniło spojrzenia ponad głową dziecka. Błysk rozbawienia, który dostrzegła w oczach Cesarego, wywołał u niej niechętny półuśmiech, zanim zdała sobie sprawę, co robi, i opuściła szybko rzęsy. Ostatnią rzeczą, jakiej chciała, to okazywać w tym momencie Cesaremu jakiegokolwiek oznaki sympatii. On to natychmiast wykorzysta, by ją pognębić, nie miała co do tego najmniejszych wątpliwości. Był przecież jej wrogiem. A raczej to on ubzdurał sobie, że ona jest jego wrogiem. To, co się stało przed chwilą w jego pokoju, niczego tu nie zmienia.

- Zaśpiewaj mi, wujku Cesare, tę piosenkę, którą śpiewałeś mamie, jak była smutna.

Cesare zaczął śpiewać. Miał piękny głos, głęboki baryton. Nie rozumiała włoskich słów, ale melodia była miękka i kojąca. Anna zamknęła oczy, a gdy je otworzyła... była w łóżku sama. Zegar na stoliku nocnym pokazywał dziewięć trzydzieści. Wskoczyła jednym przerażonym susem.

T L R

ROZDZIAŁ ÓSMY

Wolał spać przez resztę nocy sam, ale nie zdołał się wyślizgnąć, żeby nie obudzić Jas, która wczłogała się w jego ramiona, zanim zasnęła. Wciąż też nie mógł zasnąć, więc pozostało patrzenie na śpiącą nieopodal kobietę. Alternatywa liczenia owiec. Podczas odpoczynku niepokój znikł z jej twarzy. Z tymi miedzianymi lokami przypominała mu śpiącego anioła. Miała twarz niczym rzeźba, alabastrową cerę pokrytą piegami na nosie. Delikatne nozdrza leciutko poruszały się wraz z każdym oddechem. Czasem powieki z niebieskimi żyłkami drgały, a oddech przyspieszał. O czym śniła z głową przyłożoną do poduszki? Czy był to koszmar? Nawet przez sen jej usta wydawały się zmysłowym cudem, udręką, pokusą, zaproszeniem... To była długa noc.

Rano, kiedy Jasmine się obudziła, przyciskając palec do ust, mrugnął do niej konspiracyjnie i pokazał palcem w stronę śpiącej Anny. Jas, bystre dziecko, załapała momentalnie i weszła w nową grę. Wstała cichutko z łóżka od strony wujka, dała się zaprowadzić do łazienki i umyć, a potem ubrać. Była już całkowicie zdrowa, zjadła ogromne śniadanie i błagała, by móc iść do stajni i odwiedzić nowego żrebaka. Cesare oddał ją pod opiekę starego stajennego, tego samego, który nauczył go jeździć, gdy był dzieckiem. Wrócił następnie do siebie. Gdy wkroczył do holu, odwrócił głowę w kierunku, skąd dobiegał odgłos lekkich kroków.

- Przepraszam za rozczarowanie, złotko, to tylko ja.

Louis patrzyła na niego badawczo, a zarazem oskarżycielsko.

- Chciałam zapytać, czy dobrze spałeś, ale widzę, że ciężka noc za tobą - dodała, stawiając na podłodze swoje torby podróżne. Była już spakowana.

- No cóż, ze względu na okoliczności chyba tym razem nie złamię ci serca. Jak ci już mówiłam, zaproszono mnie na imprezę do Crachan. Początkowo odwołałam swój udział ze względu na twoje towarzystwo, ale w tej sytuacji... zdecydowałam się zadzwonić do Michaela i powiedziałam mu, że mam nieoczekiwanie wolne miejsce w kalendarzu towarzyskim. Wiesz, co mówią: jedne drzwi się Zamykają, inne otwierają. - Pocałowała go w policzek i wyszła z uśmiechem na twarzy.

Cesare, który nie lubił melodramatów, odprowadził ją do czekającej taksówki.

Oszołomiona Anna dotarła do kuchni, gdy zadzwonił jej telefon. Zobaczyła, kto dzwoni, i odebrała z walącym sercem.

- Scott?

- Mama i dziecko są zdrowi. Annie waży cztery kilo, a Rosie przesyła całusy.

Anna odetchnęła i zaśmiała się radośnie.

- Och, to cudownie! Cały czas o niej myślałam!

- Wpadaj do nas na święta! - zapraszał Scott.

- Przyjadę. Już się nie mogę doczekać. Całuski dla Rosie! - Anna przyłożyła usta do telefonu i cmoknięciem posłała całusa.

Szczęśliwy uśmiech trwał na jej twarzy, dopóki nie odwróciła się i nie napotkała spochmurniałego wzroku Cesarego, który wyglądał inaczej niż poprzedniego wieczoru; ubrany był obecnie w stylowy designerski garnitur i krawat.

- Dzień dobry - powiedziała nieśmiałym głosem.

Nie zmienił wyrazu twarzy, a Anna pomyślała, że musi wyglądać fatalnie w niedbale ściągniętych do tyłu włosach, workowatej bluzie i dresach.

- Przepraszam. - Przygryzła wargę, zirytowana swoją potrzebą przepraszania.

Za co? Za to, że żyje? To, że patrzył na nią, jakby miała w kieszeniach srebro rodowe Killaranów, jeszcze nie czyniło z niej kryminalistki.

- Szukam Jas. Jak się dziś czuje? Powinieneś był mnie obudzić.

- Jest w stajni i karmi żrebaka. Wydaje się zdrowa. Następnym razem, panno Henderson, proszę nie czekać. Niech mnie pani powiadomi, jak tylko mała poczuje się gorzej.

Jego ton sugerował, że w tym momencie Anna nie miała przed sobą słodkiego wujka śpiewającego włoskie kołysanki.

Poczuła ból w brzuchu i w klatce piersiowej, gdy patrzył na nią jak na insekta pod mikroskopem. Uniosła dłoń do włosów, wiedząc, że wygląda co najmniej tak niechlujnie i nieporządnie, jak on elegancko i nienagannie.

- Przyszłam do ciebie natychmiast. - Miał widocznie paskudny humor, więc nie oczekiwała podziękowań, ale też nie miała wrażenia, że zasłużyła na karcące słowa, które pod swoim adresem usłyszała. - Gdy ją kładłam, nic jej nie było.

- To nie ty powinnaś oceniać, czy wszystko z nią w porządku, czy nie. W przyszłości wszystkie decyzje co do leczenia Jas konsultuj ze mną. Czy to jasne, panno Henderson?

Uniosła podbródek.

- Jak słońce, panie Urquart. - Jej głos był chłodny jak poranek w Highlands. - Umówmy się zatem: ja nie będę podejmować decyzji w sprawie zdrowia Jasmine, a ty nie będziesz mnie więcej napastować.

U kogokolwiek innego spodziewałaby się rumieńców wstydu. Jego wysokość wzruszył jednak tylko ramionami.

- Jasne. Tak długo, jak nie przyjdiesz półnaga pod moje drzwi, pukając o trzeciej w nocy.

Zmrużyła oczy.

- Uwierz mi, pukanie do twoich drzwi to ostatnia rzecz, o jakiej teraz marzę. Mam nadzieję, że twoje libido w całości zaspokoi twoja przyjaciółka. Przy okazji, jak ona się dziś ma?

- Lousie musiała wyjechać, a ja jadę do Rzymu, zobaczymy się więc dopiero po moim powrocie. I, panno Henderson, jeśli chcesz pogrywać kartą seksualnego wykorzystywania, staraj się nie wsuwać tak głęboko języka w męskie gardło. Bo żaden sąd, który widziałby nagranie z tego pocałunku, nie uwierzyłby, że byłaś molestowana.

Nie było śladu mgły, która uziemiła jego samolot, a podróż powrotna autostradą była nie tyle nudna, co długa, pomyślał przejeżdżając przez bramę posiadłości Killaranów. Ale mikroklimat okolicy powodował, że pogoda mogła się różnić zasadniczo w promieniu raptem paru kilometrów. Nie pojawi się zatem w Rzymie, co media społecznościowe skomentują prawdopodobnie, pisząc, że dawny czołowy kierowca, a obecnie trener teamu przeszedł do konkurencji. A niech piszą, co chcą, nie pierwszy raz przecież...

Cesare rozpoznał samochód stojący na podjeździe do zamku i zaklął z cicha, po czym zaparkował tuż obok niego. Co tu robi Paul? Czyżby wiedział, że Anna tu jest? Czyżby się z nim skontaktowała i on...? Może cały czas mieli ze sobą kontakt? Czy to znaczy, że ich romans się nie zakończył? No, jeśli tak, to będzie miał z nimi do pogadania! Z jednym i z drugim!

Ale możliwe też, że to czysty przypadek, zrządzenie losu. I czy Clare przyjechała z Paulem? Czy kochanka i żona wpadły już na siebie? Jeśli tak, to przecież mogło dojść przy tym do dantejskich scen! A jeśli nie wpadli jeszcze na siebie? Cesare pomyślał, że spróbuje zamknąć Annę w jednej z wieżyczek, dopóki nie pozbędzie się gości. Ale jak długo mógł ją tam trzymać? Zresztą, dlaczego w ogóle to miał być jego problem? Paul jest przecież dorosłym facetem, a Anna nie jest nawet formalnie jego pracownicą.

Anna siedziała na pniu drzewa nad brzegiem jeziora i patrzyła, jak Jas figluje z podekscytowanym szczeniakiem. Piesek co chwila próbował chwycić koniec gałęzi, którą Jas starała się trzymać jak najwyżej. Zabrział dziecięcy śmiech, który na moment wywołał u Anny uśmiech, ale za chwilę powrócił do niej smutek. Tego dnia, nawet patrząc na tę piękną, dziką okolicę, nie potrafiła się uspokoić.

Świadomość tego, do czego ostatniej nocy doszło, napełniła ją wstydem. Musiała się skupić na pozytywach całej tej sytuacji. Powtarzała sobie zatem, że na razie nic bardzo złego się nie stało. Owszem, opuściła gardę i zezwoliła na coś, co nie powinno się zdarzyć, ale dostała nauczkę - wie teraz, co namiętność może zrobić z człowiekiem. Z kobietą. Nie, nigdy nie pozwoli żadnemu mężczyźnie zrobić sobie tego, co Paul zrobił Rosie. Popelniła błąd, ale nie taki jak jej kuzynka. Nie pomyliła pożądania z miłością, choć rozumiała teraz lepiej tych, którym to się zdarzyło. Owszem, myślała nieustannie o tych krótkich chwilach, które spędziła w jego ramionach, ale wiedziała też, że nie aprobeuje Cesarego jako człowieka. Nawet jeśli potrafi się on uśmiechać do swojej siostrzenicy.

Zacisnęła usta i poczuła, jak węzeł w jej brzuchu zaciska się, gdy przypomniła sobie, jak zachowywał się wobec niej tego ranka. Jak gdyby nic się między nimi nie stało, a potem... Potem oskarżał ją, że sama tego chciała! Nawet kiedy porzucił ją Mark, nie czuła się aż tak upokorzona. W końcu wtedy sama pozwoliła, by to komputer - a konkretnie serwis randkowy - wybrał jej tę wysnioną bezpieczną życiową przystań. Sądziła, że małżeństwo zbudowane na wzajemnym szacunku i wspólnych zainteresowaniach miało większe szanse na przetrwanie niż znajomość oparta na wzajemnej fascynacji biologicznej. A potem, jednego dnia, on zostawił ją dla jakiejś modelki bielizny o nogach, które wydawały się nie mieć końca. Ciekawe, czy idąc z nią do łóżka, zapytał o wspólne zainteresowania?

Jeśli miało chodzić tylko o seks, to może powinna to po prostu zrobić?

Potrząsnęła głową. Przespać się z Cesarem? Wady tego planu ukazały jej się natychmiast: pierwsza taka, że on sam będzie taką opcją zainteresowany tylko pod warunkiem, że nie pokłóci się akurat ze swoją dziewczyną, długonogą blondynką Louise. Kłótnia kochanków była jedynym wyjaśnieniem nieobecności tej kobiety w jego pokoju nocą.

Cesare klął pod nosem nieustannie w dwóch językach, gdy wchodził przez główne wejście do zamku.

Przywitał gosposię panią Mack skinieniem i spojrzał na nią pytająco.

- Pan Dane jest w bibliotece.

Próbował nie nadinterpretować zaciśniętych z dezaprobatą ust. Jego gosposia nie pochwałała wielu rzeczy, w tym tego uwodzenia przez żonatyh mężczyzn młodziutkich kobiet. Niemal biegiem skierował się do biblioteki i zatrzymał dopiero pod jej drzwiami, by wziąć głęboki oddech. Paul był sam. Jediną jego towarzyszką była butelka whisky, którą właśnie opróżniał niemal do końca. Cesare sam nie wylewał za kołnierz, ale takiego, desperackiego picia nie pochwałał. Tym bardziej że Paul prowadził samochód, a patrząc zarówno na butelkę, jak i na stan przyjaciela, musiał zacząć pić już jakiś czas temu. Cesare zmarszczył brwi.

- Co za niespodzianka, Paul. - Mimo starań powitanie nie zabrzmiało zbyt radośnie.

Paul prawie nie zareagował. Cesare wziął głęboki oddech i zdecydował się ominąć zwyczajowe grzeczności na powitanie. Lepiej wiedzieć od razu, co się dzieje.

- Clare mnie zostawiła - powiedział niemal martwym głosem Paul. - Właściwie to mnie wyrzuciła z domu.

Cesare zamarł.

- Dowiedziała się o Rosannie? Czyżby Paul się przyznał?

Cesare odrzucił tę możliwość. Paul nie był typem aż takiego odważniaka. Chyba że się upił i wyapał. Paul spojrzał na niego pytająco.

- Rosanna? A, masz na myśli Rosie, moją cudowną Rosie? Ach, jaka ona była słodka w łóżku!

Cesare skrzywił się z odrazą. Zaciśnął dłonie w pięści i zagryzł wściekle zęby. Targało nim teraz trudne do określenia uczucie, splot furii, złości i na przyjaciela, i na nią. A także, co ze zdumieniem zauważył, uczucie zazdrości.

- Nie, nigdy nie dowiedziała się o Rosie - mówił Paul. - Rosie... Teraz żałuję, że to jednak nie ją wybrałem. No, ale było, minęło. - Pstryknął palcami, po czym upił kolejny łyk trzydziestoletniej whisky. - Clare o niczym nie wie. Natomiast... nie możemy się po prostu dogadać. Mówi, że oglądam się za każdą spódniczką, a to nieprawda, bo co najwyżej za co drugą.

Zamilkł, jakby oczekując współczującego mruknięcia w odpowiedzi na swe narzekania, a gdy takiego nie usłyszał, napił się znowu.

- Miałem nadzieję, że przemówisz jej do rozsądku, Cesare. Lubi cię. Masz odpowiednie podejście do kobiet.

- To nie podejście. Po prostu ich nie zdradzam.

Zanim Paul zdążył cokolwiek odpowiedzieć, otworzyły się drzwi i do ich uszu doleciał odległy śmiech. Jas, podekscytowane szczekanie psa, a po chwili do pokoju weszła Anna w wyraźnie bojowym nastroju. Cesare, wiedziony instynktem raczej niż logiką, zasłonił przed Paulem jej widok. Sam natomiast nie potrafił oderwać od niej wzroku: ciasne dzinsy podkreślały kształty jej smakowitych pośladków, a bluza, o nieco jaśniejszym od jej oczu odcieniu, miała na piersiach slogan zachęcający do chronienia lasów dla przyszłych pokoleń. Cesare wątpił, by którykolwiek mężczyzna czytający to hasło myślał w tym momencie o drzewach.

- Czy to może poczekać? - spytał, nadal na nią patrząc.

Prawie nie miała makijażu, ale była zaróżowiona od świeżego powietrza. Wyglądała wyjątkowo seksownie.

Zacisnęła delikatne usteczka.

- Przepraszam, że przeszkadzam, ale zobaczyłam samochód i uświadomiłam sobie, że wróciłeś - powiedziała niepewnym głosem, mimo że przecież zdecydowała się już w swym sercu na pełną konfrontację. - A skoro chcesz, żeby wszystkie ważne decyzje były z tobą konsultowane, stwierdziłam, że spytam. Podczas spaceru wpadłyśmy na Samanthę i jej mamę i zaprosiły Jas na noc. Wytłumaczyłam, że będę musiała to skonsultować, bo jestem tylko nianią i nie chcę nadużywać autorytetu.

- Dobrze, w porządku. Niech idzie.

Anna nie mogła uwierzyć; zgadzał się od razu na coś, co ona wymyśliła? To nie w jego typie! Była wręcz rozczarowana.

- W porządku?

- Tak.

- Ale... - zamilkła.

Czego tak naprawdę po nim oczekiwała? Złości, krytyki? A może tego, by po prostu ją zauważył? Bycie ignorowaną bolało bardziej niż obraza.

- To wszystko? - ponaglił zniecierpliwiony

Wzięła głęboki oddech i wypuściła go powoli, potem wzruszyła ramionami obojętnie i potaknęła.

- Dobrze. Tak im powiem. - Spojrzała ponad jego ramieniem i uchwyciła jakiś ruch w tle.

Cesare ze skrzyżowanymi ramionami postąpił ku niej bliżej.

- To będzie na teraz wszystko, panno Henderson.

Dziwna intensywność jego szorstkiego tonu skupiła jej spojrzenie znowu na nim. Nie rozumiała, o co chodzi. Czy to jego niezwykle zachowanie ma jakiś związek z Louise? Czyżby wrócił wraz z nią? Nie mogła dojrzeć, kto jeszcze krył się w bibliotece, zasłaniał go jej szeroki, atletyczny tors Cesarego. Tajemnicza postać wstała jednak w tym momencie z kanapy i wyraźnie zataczającym się krokiem ruszyła w stronę stojącej na biurku otwartej butelki.

- Och, przepraszam - powiedziała odruchowo. - Nie wiedziałam, że masz towarzystwo.

Cesare podszedł jeszcze bliżej do niej, a jego mina, gdy wyraźnie próbował zasłonić przed nią swego gościa, była przedziwna. Nie potrafiłaby go w żaden sposób określić. Czy przerwała jakiś krytyczny moment umowy biznesowej? Raczej nie, zważywszy na ilość whisky, którą mężczyzna wlewał sobie do szklanki. Tak czy inaczej, czuła, że jest tu intruzem.

- Pójdę i pomogę Jas się spakować.

- Tak zrób.

Cesare poczekał, aż zamkną się drzwi.

- Kto to był? - spytał bełkotliwym głosem Paul.

Cesare nie mógł uwierzyć, że jego przyjaciel był tak pijany, że nie poznał swojej dawnej kochanki, która przecież omal nie rozwaliła mu życia. A biorąc pod uwagę to, co właśnie się stało między Paulem a Clare, być może nawet je rozwaliła. Clare nie wie może o Annie, ale zapewne się domyśla, że w życiu jej męża był ktoś...

- Ta dziewczyna to... Rosanna Henderson.

Paul skupił wzrok na swym przyjacielu i wpatrywał się przez chwilę w niego, nie bardzo rozumiejąc, co ten chciał powiedzieć. W końcu bezwładnie osunął się na skórzaną sofę.

- Przypominała trochę z wyglądu moją Rosie. Ale Rosie była wyższa, szczuplejsza, no, chudzina po prostu - wspominał. - I nie miała piegów, skóra jak perełka.

Cesare zaniemówił. Zatem Paul zwrócił jednak na nią uwagę i mimo wszystko jej nie rozpoznał?

- Chcesz powiedzieć, że dziewczyna, która tu przed chwilą weszła, to nie twoja Rosie?

Paul pokręcił głową, po czym uśmiechnął się.

- Nie, to nie ona. Ale gdybym miał okazję i z nią...

Nie dokończył zdania, ponieważ wbrew własnej woli znalazł się właśnie przyciśnięty do ściany. Jego przyjaciel, niewyglądający obecnie ani trochę na przyjaciela, trzymał jego kołnierz w zaciśniętych pięściach. Paul uniósł obie ręce w geście poddania się, rozlewając przy tym drinka.

- Prze... przepraszam, nie chciałem nadepnąć ci na odcisk. Powinienem być pamiętać, że masz słabość do rudych - zaśmiał się. - Jak i ja zresztą. Pamiętam dobrze córkę dyrektorki. Gdybym nie krył cię tamtej nocy, gdy byliśmy w... zaraz, szóstej czy piątej klasie? Jeśli by cię wtedy złapali, wyleciałbyś, stary, ze szkoły.

Cesare spojrzał na przyjaciela i potrząsnął z niedowierzaniem głową. Jak długo jeszcze ma tolerować u niego zachowanie, które u kogo innego pierwszy by potępił? Prychając, zniesmaczony wypuścił Paula z rąk, a ten zatoczył się do tyłu.

- Do diabła, człowieku, co w ciebie wstąpiło?

- Dorosłem. Sugeruję zrobić to samo.

Chłód w głosie Cesarego sprawił, że Paul ze zdumienia zamrugał, ale potaknął posłusznie.

- Oczywiście, oczywiście, masz rację. Mów, co mam robić. Potrzebuję Clare i dzieciaków...

Cesare myślał jednak teraz o czym innym.

- Ile lat miała Rosie, kiedy mieliście romans?

Paul wzruszył ramionami.

- Nie wiem.

- Myślę, że jednak wiesz.

- Około dwudziestu, jak sądzę.

- Około, czyli dziewiętnaście?

- Wyglądała bardzo dojrzałe.

Cesare poczuł chęć potrząśnięcia ponownie przyjacielem, aż wypadną mu wszystkie zęby. Zamiast tego wsadził ręce w kieszenie i przeszedłszy przez pokój, zbliżył się do staromodnego dzwonka ze sznurkiem, za który mocno pociągnął.

- Pani Mack wezwie ci taksówkę.

Na twarzy Paula pojawił się wyraz kompletnego zaskoczenia.

- Odsyłasz mnie? Nie pomożesz mi? Co ja pocznę?

- To twój bałagan, Paul, posprzątaj go sam.

Gospodyni pojawiła się niemal natychmiast.

- Pani Mack, pan Dane potrzebuje taksówki.

Paul wyciągnął dłoń i dotknął ramienia przyjaciela.

- Ależ, Cesare... - zaczął, ale jedno zerknięcie na zmrużone oczy dziedzica Urquartów kazało mu zabrać rękę z jego ramienia.

- Jedna sugestia, Paul: przestań myśleć o sobie jako o ofierze. Nie jesteś nią. To Clare i wasze dzieci są ofiarą twojego postępowania, podobnie jak dziewczyna, którą uwiodłeś. Pokaż odrobinę jaj, które miałeś, gdy zanurkowałeś do rzeki, by wyciągnąć mnie z samochodu - dodał, odwracając się w przy drzwiach. - Jesteś tak naprawdę szczęściarzem. Mam nadzieję, że obudzisz się i to sobie uświadomisz, zanim będzie za późno.

- Myślę, że już jest za późno... - Po raz pierwszy w głosie Paula słychać było prawdziwy strach.

TLR

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Mała Jasmine przetrząsnęła kilka szuflad w sypialni, by znaleźć pidżamę, którą chciała zabrać ze sobą do Samantha. W tym celu wyrzuciła zawartość szuflad na podłogę, gdzie teraz jej ubranka leżały w kolorowym nieładzie. Anna, pożegnawszy dziewczynkę, zabrała się za sprzątanie pomieszanych części garderoby. Potem, po wygładzeniu ślicznego kocyka i poprawieniu stosu poduszek, zamknęła za sobą drzwi i oparła się o nie z westchnięciem. Zamiast cieszyć się z odprężającego wieczora, który na nią czekał, Anna bała się go. Tu czy tam i tak przecież będzie myśleć głównie o dziwnym zachowaniu Cesarego tego dnia. No i co ma ze sobą zrobić teraz, przez resztę wieczoru? Chodziła po pokoju, to wygładzając narzutę w szkocką kratę, która tak naprawdę nie wymagała poprawiania, to uklepując poduszkę. Potem, trzymając tę samą poduszkę przyciśniętą do piersi, podeszła do okna. Zamyśliła się, wyglądając na zadbany trawnik poniżej, pozwalając wzrokowi podążyć poza granice posiadłości do urwistych szczytów, które majaczyły na tle niespotykane błękitnego nieba.

Najpierw jego szybka kapitulacja, potem ta sytuacja z gościem - nie dojrzała jego twarzy, ale było oczywiste, że Cesare nie palił się do przedstawienia ich sobie nawzajem. Właściwie to wyrzucił ją niemal na siłę z pokoju. O co mu chodziło? Czyżby się bał, że zacznie flirtować z jego znajomym? Skoro zaczepia żonatych mężczyzn, to dlaczego miałyby i tego nie zrobić? Tak, wyrzucił ją, a teraz opowiadał mu pewnie, jaka to z niej bezwstydnica.

Podeszła do stolika i podniosła książkę, którą zaczęła czytać w poprzednim tygodniu. Z książką w ręce osunęła się na fotel z wysokim oparciem. Wtem bez ostrzeżenia otworzyły się drzwi.

I, jak zawsze, zamieniła się natychmiast w śliniącą się na jego widok idiotkę. Na swoją obronę miała tylko to, że Cesare był pięknym seksownym drapieźnikiem, takim, co nie musi nawet pstrykać palcami, by uwieść ofiarę - same dawały mu się pożreć. Ku swemu wstydtowi i przerażeniu, ona była taka sama.

Odłożyła książkę i usiadła prosto, zmuszając się, by posłać potępiające spojrzenie w jego stronę.

- Wydawało mi się, że to miało być prywatne skrzydło.

Nadal miał na sobie coś, co na swój prywatny użytek Anna nazwała profesjonalnym uniformem dziedzica Urquartów - jeden z ciasno dopasowanych designerskich garniturów, których musiał mieć zapewne kilkanaście. Tym razem pojawił się bez zwyczajowego jedwabnego krawata, za to ze śladem na brodzie.

- Oczekujesz, że będę pukał we własnym domu?

Jej chrapliwy śmiech wywołał u niego falę gorąca.

- Spodziewam się, że będziesz robił, co chcesz - przyznała gorzko.

- Jeśli to byłaby prawda, byłabyś teraz naga i pode mną.

Lśnienie w jego głęboko osadzonych przymkniętych oczach i słowa, które z pewnym opóźnieniem dotarły do jej mózgu, odebrały Annie oddech. Czowała jedynie walenie serca i rozpalający ją od środka ogień podniecenia.

Opanowała się jednak i z kamienną twarzą zapytała:

- Czy to miało mnie podniecić? Bo jeśli tak, to... zadziało.

- Nie było to moją intencją, niemniej jest niewątpliwie dodatkową korzyścią. Nie to chciałem ci przede wszystkim powiedzieć.

- A co?

- Pogubiłem się.

Anna spojrzała na niego zdumiona.

- Niemożliwe! Jestem olśniona. Myślałam, że wiesz wszystko.

Uśmiechnął się wymuszenie.

- Jeśli miałaś romans z Paulem Dane'em, to dlaczego nie rozpoznałaś go, gdy siedział za mną w bibliotece?

Patrzył, jak na twarzy Anny pojawia się wyraz kompletnego zaskoczenia. W ciągu kilku sekund kolor z jej twarzy najpierw zupełnie odpłynął, a potem powrócił, barwiąc policzki.

- To był Paul Dane?

Uśmiechnęła się do niego nieporadnie, ale już po chwili uśmiech ustąpił miejsca furii.

- Zaprosiłeś go tu? - zakrzuszyła się od nagłej wściekłości. - Uważałeś pewnie, że to zabawne? - Podniosła się z kanapy, ale powstrzymał ją, kładąc swoje wielkie ręce na jej ramionach.

Usiadł obok. Ujął jej dłonie, kładąc na swoich muskularnych udach.

- Puść mnie - wyszeptała.

- Oczywiście, puszczę cię. Jak mi powiesz, o co tu, do diabła, chodzi.

- Nie zostanę ani jednej nocy, ani sekundy nawet pod jednym dachem z tym człowiekiem! - powiedziała, drżąc na całym ciele.

Cesare w tym momencie poległ. Ból w jej lśniących oczach był tak autentyczny, że nie można było w niego nie uwierzyć.

- Już go tu nie ma - powiedział cicho.

Spojrzała na niego, zastanawiając się, jak zareagować na tę nieoczekiwaną informację.

- Nie ma czy jest, i tak stąd wyjeżdżam.

- Nigdzie nie pojedziesz!

Powiedział to tak władczym tonem, że aż struchlała. Ale uznała, że za wszelką cenę musi się bronić.

- A to niby dlaczego? - spytała.

Zastanawiała się, czy on czuje, czego ona pragnie najbardziej. A na pewno do tych rzeczy nie należał wyjazd stąd, wyjazd dokądś, gdzie nie będzie miała szansy na choćby przelotne i przypadkowe z nim spotkanie. Zrozumiała w tym momencie, że jedyne, czego nienawidziła bardziej niż widzenia go, było... niewidzenie Cesarego.

- Nie zostawisz Angel tak nagle - odpowiedział. - Masz na to zbyt silne zasady moralne.

Co on mówi? Przecież dopiero co miał mnie za dziwkę dobierającą się do żonatych mężczyzn?

- Poza tym... - dodał, zawieszając głos. - Jesteś zbyt uparta.

- Nie bądź taki pewien - wymamrotała, próbując nie dać się nadmiernie polechtać ukrytym komplementem i nie wdychać zbyt łąpczywie jego ciepłego, męskiego, piżmowego zapachu. Ale jak miała to zrobić, skoro pachniał tak cudnie?!

- Wyjaśnij mi wszystko natychmiast - nalegał. - Jednego domyślałam się już na pewno: to nie ty byłaś kochanką Paula!

Zamrugła. Była tak zszokowana, że dopiero w tym momencie zauważyła brązowy kciuk Cesarego, który masował wrażliwe wnętrze jej nadgarstka. On sam zresztą, zaaferowany, też nie zdawał sobie chyba sprawy z tego odruchu. Anna poczuła, jak od tego dotyku przez całe jej ciało przechodzi strumień elektrycznego niemal prądu.

- Wy tłumacz mi, dlaczego udawałaś kogoś, kim nie jesteś.

Znalazła jakoś siłę, by wyswobodzić ręce, poczuła jednak rozżalenie, że nie próbował ich chwycić z powrotem. Złożyła dłonie na kolanach i przesunęła się na drugą stronę kanapy. Gest ten wywołał u Cesarego kpiący uśmiech, ale oczy wpatrywały się w nią bez żadnej wesołości. Obrócona do niego półprofilem, eksponując gładki zarys policzka i elegancką linię długiej szyi, przypominała mu jedną z tańczących postaci z obrazu Degasa, łączącą w sobie grzeszność, zmysłową obietnicę i niemal niewinną, niepokalaną eteryczność.

- Jestem tym, kim się przedstawiłam: Anną Henderson.

Zerknęła na niego, ale gdy dostrzegła gniew w jego oczach, odwróciła wzrok.

- Ale nie miałaś romansu z Paulem!

Oskarżenie w jego głosie niemal doprowadziło ją do śmiechu.

- Tym razem będziesz mnie potępiać za to, że nie flirtowałam z żonatym mężczyzną? Zdecyduj się może?

- Nie. Tym razem potępiam cię za coś zupełnie innego: za kłamstwo.

- Nigdy nie powiedziałam, że miałam z nim romans - próbowała mu się postawić. - To był całkowicie twój wymysł.

- Którego nie próbowałaś w żaden sposób sprostować. A swoją drogą... Skoro nigdy nie poznałaś Paula, dlaczego tak ostro zareagowałaś, gdy wspomniałem jego imię? Że natychmiast chciałaś stąd wyjechać?

Zamilkła na chwilę.

- Bo... z tego co wiem, to nie jest najlepszy na ziemi człowiek. A ty... ty odczuwasz jakąś niezdrową satysfakcję z myślenia źle o mnie.

Nawet kiedy mówił te tak piękne słowa: „naga i pode mną”. Nawet wtedy brzmiało to w jej uszach tak, jakby mówił do szmaty, do dziewczyny, która odda się każdemu, jeśli nie dla pieniędzy, to na pewno dla jakichś przewidywanych korzyści. A jednak, przyznała sama przed sobą, była gotowa znieść nawet takie upokorzenia, byleby tylko móc co jakiś czas patrzeć w te jego niesamowite oczy. Przełknęła ślinę.

- A co innego miałem myśleć? Myślałem przecież, że ty... Masz to samo, no... prawie to samo imię... - zniżył głos i spojrzał na ogniste włosy. - No i jesteś do niej podobna. Wyglądałaś mi na dziewczynę, z którą widziałem Paula w restauracji. To naprawdę nie byłaś ty?

Anna skuliła ramiona i postanowiła przestać stawiać opór. Postanowiła, że powie mu to. Wkrótce i tak dowiedziałyby się wszystkiego sam.

- To nie byłam ja. Obiecałam Rosie, że dochowam jej tajemnicę. Dlatego niczego nie prostowałam.

Napięcie w jego ramionach nieco zelżało.

- Czy to twoja siostra? To tłumaczyłoby podobieństwo.

- Prawie jak siostra. Jest moją kuzynką, ale dorastałyśmy razem. Ciocia Jane i wujek George stali się moimi rodzicami, gdy moi... no, mieli wypadek. Zginęli.

- Nie wiedziałem, że jesteś sierotą.

- Skąd miałaś wiedzieć?

- A imię?

- Ja jestem Rosanna, a ona Rosemary. Na mnie mówią Anna, na nią Rosie. I zapewniam cię, że jest ona ostatnią osobą na ziemi, którą posądziłbyś o romans z żonatym mężczyzną.

- A skąd ty w tym wszystkim? Nie oceniam twojej kuzynki. Chcę faktów. Mój przyjaciel przed chwilą przyjechał tu, a ja pokazałem mu drzwi. To chyba daje mi prawo do jakichś informacji?

Oczy Anny otworzyły się szerzej, a część jej gniewu ulotniła się, gdy spojrzała na tę nieprzejednaną twarz.

- Odprawileś go? Naprawdę? - Nie potrafiła sobie wyobrazić, co nakłoniło Cesarego do takiego zachowania się wobec człowieka, którego uznawał za niewinną ofiarę.

- Czas przerwać ten zaklęty krąg - odpowiedział. - Jestem jego przyjacielem i dłużnikiem. Uratowałem mi życie i tego długu nigdy mu nie zdołam spłacić. Ale to nie rozgrzesza go ze wszystkiego.

Zszokowana zamrużyła powiekami.

- Uratował ci życie? On? Naprawdę?

- Tak. Tego dnia dostałem nowy samochód i... próbowałem chyba coś sobie udowodnić... No i wjechałem w ostry zakręt zbyt szybko, zupełnie jak jakiś amator albo młodziak. Wylądowałem w rzece. Uderzyłem się w głowę i straciłem przytomność.

Uraz głowy spowodował krwotok do mózgu i lekarze musieli przeprowadzić operację. A i tak do jego przebudzenia się z potwornym bólem głowy nie było pewne, czy nie doznał trwałego uszkodzenia mózgu. To wszystko opowiedziała mu potem Angel.

Anna przycisnęła rękę do żołądka, który ponownie zacisnął jej się w kamień. Przeżywała jego opowieść tak, jak gdyby Cesaremu nadal groziło niebezpieczeństwo utonięcia czy w każdym razie trwałego uszkodzenia mózgu.

- Ale... wyszedłeś z tego? - odezwała się, w tym samym momencie orientując się, że to nieco głupie pytanie. Przecież siedział przed nią cały i zdrowy.

- Paul jechał za mną. Byliśmy kolegami w szkole, ale straciliśmy kontakt i poszliśmy w różne strony. Jeśli nie wpadlibyśmy na siebie przypadkiem w kasynie poprzedniej nocy, to byłoby już po mnie. A tak, zobaczył wszystko i się nie zawahał. Zanurkował i mnie wyciągnął.

Anna wypuściła z płuc urywany oddech. No tak, teraz wreszcie zrozumiała, dlaczego z takim uporem bronił przyjaciela.

- To był niezwykle odważny czyn - powiedziała po chwili. - Ryzykował przecież własne życie. Mogliście pójść tam na dno obaj.

Ciemność w jego oczach rozświetlił delikatnie drwiący błysk.

- Wydawało mi się, że twierdziłaś, że jest potworem?

- Może nie potworem. Ale jest samolubny i okrutny. Zresztą nawet potwory są zdolne do odwagi w niektórych sytuacjach. Twój przyjaciel uratował ci życie. Ale niemal odebrał je Rosie.

Cesare zmarszczył brwi i zmrużył oczy.

- Facet drań i niewinna dziewczyna, której złamał serce... Czy to aby nie brzmi zbyt melodramatycznie?

Nie podobał jej się jego drwiący ton, ale odpowiedziała spokojnie:

- Może i brzmi. Ale butelka środków przeciwbólowych i pół butelki wódki już tak nie brzmią.

Cesare spojrział na nią zaskoczony.

- Twoja kuzynka próbowała odebrać sobie życie?

Anna pożałowała od razu swoich słów.

- Nie powinnam ci tego mówić. Nikt o tym nie wie. Nawet jej rodzice...

Jeśli się już powiedziało A, to trzeba też powiedzieć B. Annie nie pozostawało nic innego, jak dokończyć dramatyczną historię kuzynki.

- Ja wtedy wciąż mieszkałam w domu moich przybranych rodziców, a Rosie wprowadziła się nieco wcześniej do swego pierwszego mieszkania, o które byłam naprawdę zazdrosna. Wymyśliłam tego wieczoru, że wpadnę, by zabrać... - Potrząsnęła głową i zerknęła na Cesarego, ale jego twarz była nieprzenikniona. - Nie pamiętam już, po co miałam przyjść, grunt, że ona się mnie nie spodziewała. Przyjechałam, weszłam tam i... - ucichła, ponownie widząc przed oczyma tamtą scenę: pigułki rozsypane na stole, rozlana wódka. Powietrze przesiąknięte kwaśnym zapachem; Rosie w którymś momencie intensywnie wymiotowała, co według lekarzy mogło uratować jej życie. Rosie opowiedziała jej o wszystkim, gdy obie siedziały na szpitalnym łóżku, z cienką zasłonką oddzielającą je od reszty oddziału, czekając na konsultację psychiatryczną, na którą szpital nalegał przed wypisaniem niedoszłej samobójczyni do domu. Rosie wiedziała, że pakuje się w coś złego, bo przecież Paul miał żonę, ale kochała go do szaleństwa i wydawało jej się, że on też ją kocha. W końcu powtarzał jej to tak często i był wobec niej taki czuły, wspinały. Okazało się jednak, że zostawienie żony jest ponad jego siły. Aż wreszcie któregoś dnia powiedział Rosie, że nie umie odejść od żony i w związku z tym oni muszą przestać się spotykać. A tydzień później kuzynka Anny dowiedziała się, że jest w ciąży.

- Co? Zaszła w ciążę z Paulem? Powiedziała mu o tym?

Anna posmutniała na wspomnienie tamtych wydarzeń.

- Dowiedziała się zaraz po ich rozstaniu. Nie wiedziała, czy i jak mu to powiedzieć. A po kolejnych kilku tygodniach poroniła. Wysłała mu potem jedynie esemesa, informując, że poroniła. Bez szczegółów. Nie zareagował.

Cesare zdusił okrzyk, nie chcąc przerywać narracji. Ostatnie resztki żalu, że odesłał przyjaciela, znikły.

- Rosie sądziła, że poronienie było karą Niebios za to, że przez chwilę rozważała aborcję. - Spojrzała na niego i nie widząc osądzającej miny, której się spodziewała, opuściła nieco gardę. - Gdyby tylko z kimś porozmawiała, ze mną na przykład... Ale na to się nie zdecydowała. I bała się, czy raczej wstydziła powiedzieć rodzicom. Czowała, że to wszystko jej wina. Wciąż go kochała.

Cesare słuchał bólu i emocji w jej głosie i zastanawiał się, jak kiedykolwiek mógł podejrzewać Annę o czyny, o które ją oskarżał.

- Straciła dziecko. Była sama, a potem wróciła do pustego mieszkania...

- I wtedy spróbowała odebrać sobie życie? - zapytał, wściekły na siebie, że uważał w tym wszystkim Paula za ofiarę.

Anna potaknęła. Usłyszała, jak zaklął z cicha po włosku.

- Miałam klucz. Weszłam sama. Na stole były tabletki i alkohol. Na szczęście wymiotowała dużo, jak już mówiłam. Ale i tak mogła umrzeć. W szpitalu powiedzieli, że gdybym się trochę spóźniła... - Zamknęła oczy. Nie otwierając ich, słyszała, jak Cesare wstaje, podchodzi po coś do kredensu i wraca do niej.

- Wypij to.

Anna przecząco potrząsnęła głową, widząc, jak podaje jej szklankę złocistego trunku.

- Nie lubię mocnych alkoholi - powiedziała.

- Lepiej się poczujesz.

- Dręczyciel - rzuciła z uśmiechem, biorąc szklankę z jego rąk. Ich spojrzenia spotkały się, gdy wzięła łyk i wzdrygnęła się. - Jest paskudne! - poskarżyła się. Ciepło spływało w dół gardła i rozlewało się po żołądku. Musiała jednak przyznać, że ten może nie najsmaczniejszy trunek spowodował, że przestała się trząść. - To wszystko było już tak dawno temu...

Bruzda pomiędzy jego brwiami pogłębiła się jeszcze bardziej, gdy przyglądał jej się uważnie.

- Biedactwo - powiedział, gładząc ją dłonią po włosach, po czym ponownie usiadł obok.

Anna zakrztusiła się.

- To najmiłsza rzecz, jaką mi kiedykolwiek powiedziałaś.

Poczuła, jak oczy zachodzą jej łzami od emocji.

- Spokojnie, popij więcej - doradził Cesare, ponownie podstawiając jej szklankę pod usta.

Wzięła nieco większy łyk niż za pierwszym razem. Teraz whisky wydało jej się mniej obrzydliwe.

Anna ciągnęła dalej opowieść o Rosie, zbliżając się do jej szczęśliwego końca: małżeństwa ze Scottem, wyjazdu do Kanady, gdzie właśnie urodziło im się dziecko, i dokąd na kilka pierwszych tygodni pojechali pomagać im rodzice Rosie.

Skończyła opowieść i w pokoju na dłuższy czas zaległa cisza. Cesare odchrząknął wreszcie.

- Zatem ta opowieść ma swój szczęśliwy koniec.

- Tak - odpowiedziała Anna.

I chciała dodać: szczęśliwy dla ofiary, którą jeszcze niedawno Cesare tak gorliwie oskarżał. Niezbyt szczęśliwy dla jego przyjaciela, który złamał serce biednej dziewczynie. No, a w każdym razie nieźle się w życiu pogubił. I z tego, co było widać godzinę temu, do tej pory się z tego zagubienia nie wyplątał.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Przewracając się i wiercąc, Anna odtwarzała sobie w głowie wydarzenia tego dnia i ich rozmowę do pierwszej w nocy. Wreszcie zapaliła lampkę koło łóżka i, wsadziwszy na nogi kapcie, przeszła przez salon Angel. Włączyła telewizor, by grał w tle, po czym weszła do przyległej kuchni zagrzać nieco mleka na kakao. Zobaczyła swoje odbicie w lustrze na szafce i skrzywiła się. Trudna noc zostawiła swój ślad. Miała ciemnofioletowe sińce pod oczami. Przyniosła napój do salonu i usiadła na kanapie. Wypiła do połowy kakao i dopiero wtedy zwróciła uwagę na program, w którym widać było przerażenie osób patrzących, jak człowiek przypięty do częściowo tylko otwartego spadochronu spada z ogromną szybkością w stronę ziemi. Ich okrzyki radości, gdy w ostatnim momencie udało mu się rozplątać linki i czasza spadochronu otworzyła się do pełnej wielkości, niemal nad samą ziemią, powtórzyło trzech siedzących w studiu prezenterów.

- Nieprawdopodobne, chyba się państwo z nami zgodzicie. A teraz osoba, która przeżyła katastrofę, wylosowana przez widzów. Jest to...

Anna nie chciała tego oglądać, nie lubiła reality show o wypadkach i trupach. Zniesmaczona podniosła pilota i już miała zmienić kanał, ale niechcący wcisnęła nie ten przycisk i zamiast zmiany kanału, zwiększyła jedynie głośność. I wtedy usłyszała, jak prezenter zapowiada:

- Cesare Urquart! Wszyscy z państwa pamiętają na pewno kraksę, która zakończyła jego karierę. Ale obejrzyjmy ją jeszcze raz.

Z ręką wyciągniętą w stronę telewizora Anna zamarła na dźwięk aut gnających po torze podczas deszczu. Sekundę potem scena zamieniła się w prawdziwe piekło, gdy mknący w strudze deszczu samochód na przedzie wpadł w poślizg, a w niego uderzyło jadące tuż za nim auto. Przez chwilę pierwszy z pojazdów szybował w powietrzu, by wylądować kilkadziesiąt metrów dalej na dachu.

Anna nie była w stanie zaczerpnąć oddechu, a gdy jej się to wreszcie udało, nastąpił akt drugi tragedii: pozostałe samochody wpadały po kolei w drugie auto, dopóki nie zostało z niego nic poza skręconą i pomiażdżoną masą metalu. Z tej miazgi nagle wyłoniła się postać. Wyczołgała się z wraku, przeszła parę kroków, zdjęła hełm i padła na ziemię w chwili, gdy wrak eksplodował, posyłając w niebo kulę ognia. W tym momencie podjechały karetki i zasłoniły postać przed obiektywami kamer, dopóki nie znalazła się ona na noszach. Z noszy bezwładnie zwisała jedna ręka, zostawiając na ziemi ślady krwi.

Prezenter znów coś mówił, a jego wzmocniony głos odbijał się od ścian, ale Anna już go nie słyszała. Patrzyła niewidzącym wzrokiem na ekran. Nie była w stanie nawet mrugnąć, gdy powtarzali kraksę, tym razem w zwolnionym tempie. Dopiero głośne walenie w drzwi pozwoliło jej oderwać oczy od ekranu. Do pokoju wszedł Cesare, wyraźnie zaniepokojony.

- Co tu się dzieje? Obudziłaś pół domu!

Chyba przesadza, pomyślała. Grube ściany zamczyska musiały skutecznie tłumić wszelkie dźwięki, a Cesare usłyszał pewnie telewizor, przechodząc obok korytarzem.

Po tym, co zobaczyła na filmie, nie mogła uwierzyć, że widzi go w jednym kawałku. Patrzyła zresztą to na niego, to na telewizor, gdzie wciąż mówiono o jego pamiętnym wypadku. Spojrzał za ekran i zamarł, rozpo-

znając powtórkę programu, który tak zdenerwował jego siostrę parę miesięcy wcześniej. Przeklął cicho, podszedł do ściany i wyciągnął wtyczkę. Po ogłuszającym hałasie cisza była dojmująca. Anna słyszała bicie swojego serca.

- Po co oglądałaś ten badziew? - spytał oskarżycielskim głosem. Odsunął rękaw koszuli i spojrzął na zegarek. - Jest wpół do drugiej w nocy. Czemu nie śpisz?

- A ty? - zaśmiała się.

Nie wiedział, co odpowiedzieć. Ostatnie trzy godziny spędził, chodząc po korytarzach i walcząc z impulsem, by pójść do niej. Ona tymczasem... była szczęśliwa, że widzi go przed sobą żywego. To był przecież cud, że przeżył. Życie jest takie kruche. Anna nigdy do tego momentu nie zdawała sobie z tego sprawy. I teraz, patrząc, jak niemal umiera ten tak arogancki, a zarazem nieprawdopodobnie piękny Cesare Urquart, uświadomiła sobie, że nie tylko go pożąda. Najwyraźniej... zakochała się w nim.

- Ja? Jest wpół do drugiej...

Świadomy, że się powtarza, opuścił wzrok i jego uwagę przyciągnął fragment krzywizny jej ramienia, odsłonięty przez rozciągnięty dekolt koszuli, który zsunął jej się aż na ramię. Nie mógł się powstrzymać i podążył głodnym wzrokiem dalej, obserwując smukłe, kształtne uda. Wyobraził sobie, jak przesuwając po nich dłoń, by następnie objąć jej gładkie, krągłe pośladki i wreszcie podwinąć bluzkę, odsłaniając te miękkie, grzeszne krągłości. Zagryzając zęby, spojrzął na jej twarz. Była bez makijażu, miała potargane włosy i fioletowe cienie pod oczami. To powinno ostudzić zapal każdego mężczyzny, który oczekiwałby od kobiety perfekcji, ale w tym przypadku tak nie było. Wręcz przeciwnie: tak naturalna, zmęczona i nieco zmizerowana Anna wydawała mu się jeszcze bardziej pociągająca.

Tymczasem Anna wstała, oszołomiona odkryciem w sobie uczucia, którego się nie spodziewała. Była przerażona i zachwycona jednocześnie, a potem, zgodnie z typową dla niej huśtawką emocji, wpadła we wściekłość.

- Po co się w to wpakowałaś? - pytała z ogniem w oczach, a on dopiero po chwili zrozumiał, że chodzi jej o wyścigi samochodowe. - Czy życie nie jest już wystarczająco niebezpieczne, by szukać dodatkowych sposobów na zabicie się? Po co wybrałaś karierę, gdzie praktycznie codziennie mogłeś złamać kark?

- Co miałem robić? - odpowiedział. - Byłem młody, szukałem adrenaliny...

Nie zauważył, jak podchodzi do niego. Poczuł dopiero jej dotyk, ale nie taki, jakiego by się spodziewał. Walnęła go z całej siły pięścią w środek klatki piersiowej. Zachwiał się. Jak na takie maleństwo, była, musiał przyznać, dość silna.

- O nie! - krzyknął, łapiąc ją za nadgarstki, nim zdążyła powtórzyć cios.

Z wściekłością w oczach walczyła, próbując mu się wyszarpnąć, jakieś dziesięć sekund, zanim niespodziewanie opadła na jego pierś i załkała raz, głucho i boleśnie, a dźwięk ten był niby nóż, który ktoś wbijał mu prosto w serce. Cesare nie bardzo wiedział, co robić. Od czternastego roku życia nie zdarzyło mu się, by miał kobietę w ramionach i nie wiedział, co z nią zrobić, ale teraz najwyraźniej tak było. W tej sytuacji postanowił... odpowiedzieć na jej pytanie:

- Wiesz, statystycznie rzecz biorąc, w dzisiejszych czasach Formuła Jeden jest dość bezpieczna. Bezpieczniejsza na przykład niż zawody konne.

Anna patrzyła na niego, nie wierząc w to, co słyszy! Statystyka! Przed chwilą widziała na ekranie, jak bezpieczna potrafi być Formuła Jeden.

- Faktem jest, że można zginąć, przechodząc zwyczajnie przez ulicę...

No nie, tego już było dla niej za dużo!

- To niezwykle przekonujący argument - powiedziała, nie próbując nawet ukryć sarkazmu w głosie.

Zacisnął usta. Widać było, że jej reakcja dotknęła go boleśnie, i zaciął się.

- Wybacz, jeśli przesadziłam - powiedziała po chwili, przyglądając się uważnie jego twarzy. - Kiedy byłam dzieckiem, uczestniczyłam w wypadku samochodowym. Zginęli w nim moi rodzice...

- Ach, więc ty też tam byłaś? O Boże!

Anna potrząsnęła głową.

- Sama niczego nie pamiętam, straciłam przytomność. Pamiętam, jak się obudziłam w szpitalu i mi powiedziano, że rodzice nie żyją. To był najstraszniejszy moment w moim życiu, gorszego już nie będzie.

- Anno...!

- Dlatego tak trudno mi zrozumieć, że ktoś może się w to pakować dobrowolnie. Przepraszam, że na ciebie trochę naskoczyłam. To w końcu był twój wybór. Nie miałam prawa tak cię za to strofować.

- Nie przepraszaj. Przykro mi z powodu twoich rodziców.

Zabrzmiało to szczerze. Anna, patrząc mu w oczy, widziała w nich wreszcie szczerą, a nie twarz Cesarego gracza. Poczula, jak przepływa przez nią pożądanie, i szybko odwróciła wzrok, po czym podeszła do sofy i opadła na nią.

- Ty też straciłeś rodziców.

Podszedł, ale nie żeby usiąść, tylko stanąć za sofą, z dłońmi na jej oparciu. Tak jak reszta ciała, jego dłonie były piękne, o długich, zwinnych palcach, których delikatne dotknięcie poczuła po chwili na swej szyi.

- Moja matka nadal żyje - sprostował.

Uniosła wzrok.

- Ach, tak? Przepraszam! Musiałeś mi to mówić, ale zapomniałam. Albo to raczej Angel mi mówiła. Twoja matka mieszka we Włoszech? - spytała.

Pewnie miał tam rodzinę? Anna wyobraziła sobie wielką, tradycyjną rodzinę włoską, lub raczej angielsko-włoską, ale mieszkającą we Włoszech i żyjącą zgodnie z tamtejszymi obyczajami, wystawnymi rodzinnymi posiłkami, atmosferą czułości i ciepła. Pomyślała też, że Cesare będzie miał śliczne dzieci.

- Moja mama nie mieszka nigdzie na dłużej - uśmiechnął się gorzko. - Szybko się nudzi.

Anna zamyśliła się. Próbowała sobie przypomnieć, czego dowiedziała się o rodzinie Urquartów od Angel.

- Musiałeś tęsknić za tatą po rozwodzie?

Normalnie gosposia Killaranów pilnowała jak skarbu ich rodzinnych sekretów, ale Anna zdołała pozyskać jej zaufanie, więc wyjawiała jej między innymi to, że Cesare miał w chwili rozvodu rodziców dziewięć lat.

- Matce przyznano opiekę nad nami, ale z ojcem spędzaliśmy wakacje.

- Ciężko jest pewnie kobiecie rozstać się z dziećmi?

- Jej nie. Nigdy nie poświęcała nam zbyt wiele czasu.

Spokojny sposób, w jaki to mówił, zszokował ją bardziej niż same słowa.

- Myślała głównie o sobie. Wzięła nas do siebie chyba tylko dlatego, że tak wypadło. W tamtych czasach sądy praktycznie w każdym przypadku przyznawały opiekę nad dziećmi matce. Nasze pragnienia nigdy nie były dla niej przedmiotem troski. Gdy byliśmy młodszy, traktowała nas jako trochę uciążliwy dodatek do luksusowego życia, a gdy zrobiliśmy się starsi i zaczęliśmy zadawać trudne pytania, staliśmy się ciężarem. No ale dość się nagadałem - powiedział, patrząc ponownie na nią. - Zostawię cię, żebyś mogła się wypaść - dodał.

Ale jakoś nie był w stanie się ruszyć.

- Nie jestem śpiąca - oświadczyła zdecydowanym głosem. - Masz rację, człowiek nie wie, kiedy może spotkać go śmierć. Mogę zginąć jutro na przystanku autobusowym.

- Wątpię w to - odpowiedział nieco niepewnie, gdyż w jej głosie usłyszał pewien nowy ton.

Wyraz jakiegoś nagłego zdecydowania, determinacji?

- Ale teoretycznie mogłoby się tak zdarzyć. Czy nie moglibyśmy się zatem zachowywać tak, jakby nie było jutra?

Zgłupiał. W co ta dziewczyna gra? Do czego zmierza? Namówiła go na intymne wyznania, sama opowiedziała mu wcześniej historię swoją i swojej kuzynki. Choć bardziej kuzynki niż swoją. O sobie powiedziała w sumie niewiele.

- Nie sądzę, żebyś miała umrzeć jutro - próbował się uśmiechnąć.

- Ale gdybym przypadkiem umarła - odpowiedziała, patrząc na niego zalotnie spod rzęs - to...

- To co?

Przełknęła ślinę i powiedziała:

- To nie chciałabym umrzeć jako dziewica!

Cesarego zamurowało.

- Słucham?

Anna była dziewicą? Ta tak swobodnie pogrywająca sobie z nim kobieta? Którą jeszcze przed godziną czy dwiema miał za niemoralną dziwkę, odbijającą żonom mężów? Jakie jeszcze zaskoczenie czeka go w tym dniu?

- A ponieważ jest pan, lordzie Cesare Urquart, prawdopodobnie jedynym w promieniu dziesięciu mil mężczyzną, jeśli nie liczyć oczywiście stajennego, który jest jednak w wieku naszych dziadków, to wygląda na to, że spadł na pana przykry obowiązek pozbawienia brzemienia dziewictwa osoby czekającej na śmierć...

Zapadła cisza. Płynęły kolejne sekundy, a Cesare czuł, jak z każdą z nich traci resztki kontroli nad sobą.

- Anno - wymówił bladymi z przerażenia ustami, gdy wstawała z sofy. - Zostań może tam, nie...

Nie posłuchała. Podeszła powoli, krok za krokiem, aż stanęła tuż obok niego.

- To... nie jest dobry pomysł - próbował mówić, choć ciężko mu było dobrać słowa. - Nie jestem facetem, który dałby ci...

- Wiem dobrze, jakim jesteś mężczyzną, Cesare - ucięła, zdziwiona, jak łatwo przychodzą jej te słowa: wyważone, spokojne.

A przecież w środku aż kipiała od emocji!

- Jestem dziewicą, nie idiotką. Nie bój się, nie proszę cię o rękę. Nie chcę zawładnąć twoim umysłem czy kontem w banku. Po prostu chcę... - przygryzła dolną wargę i nieco ciszej dodała: - Strasznie chce mi się pójść z tobą do łóżka. Jeśli oczywiście też tego pragniesz.

Czy tego chciał? Co za pytanie! Każda komórka w jego ciele marzyła tylko o tym. Ale coś, jakieś dawne głupie przyzwyczajenie kazało mu z tym pragnieniem walczyć. Przecież jest mężczyzną, który panuje nad uczuciami.

- To nie kwestia chcenia, Anno - odparł po chwili.

Próbował znaleźć jakieś rozwijające tę tezę słowa, ale jedyne, co w tej chwili czuł, to potrzebę dotknięcia jej, posmakowania i wszystkiego, co miało nastąpić po tym.

Anna potrząsnęła głową. Przełknęła zranienie i kolejne odrzucenie z jego strony.

- Dobrze, jeśli tak chcesz, zapomnijmy o tym, co przed chwilą powiedziałam.

Chciał kiwnąć głową na zgodę, ale ciało nie posłuchało go: spojrział na nią, na jej boskie usta, i niewiele myśląc, zrobił dwa kroki w jej stronę, oparł jedną rękę na jej biodrze, a drugą przesunął delikatnie po jej policzku. Poczuł, jak Anna dygocze na całym ciele i cichutko jęczy w oczekiwaniu spełnienia. Patrząc na niego, widziała, jak ciemnieją mu oczy, w których czaił się drapieżny zamiar; chyba nikt już i nic nie mogło go zatrzymać. Przyciągnął ją do siebie, dając Annie namacalnie odczuć, jak bardzo jej pożąda.

- Jesteś tego pewna? - zapytał jeszcze, ale uzmysłowił sobie, że zrobi to i tak, bez względu na to, co ona odpowie.

Wspięła się na palce, by zbliżyć swe usta do jego ucha i wyszeptać w nie jedno słowo:

- Totalnie!

Następnie owinęła szczupłe ręce wokół jego silnego karku. On zaś zsunął dłonie po jej wąskich plecach, dosięgając talii, po czym dotknął soczyste jędrnych pośladków, jednocześnie całując ją w szyję. Po chwili jednak przerwał i biorąc ją mocniej w ramiona, uniósł na wysokość swoich oczu, bez najmniejszego wysiłku, jak gdyby była piórką! Oddychając szybko i płytko, odruchowo owinęła nogi wokół jego bioder.

- Jesteś pewna, że nigdy wcześniej tego nie robiłaś? - wymamrotał.

- Jestem, niestety, trochę w tej dyscyplinie opóźniona - odpowiedziała seksownie cieniem, a jednocześnie lekko zachrypniętym głosem.

Pocałował ją, najpierw lekko, ale za chwilę był to już głęboki pocałunek. Jęknęła. Po chwili szoku, gdy doszła do siebie, odwzajemniła pocałunek z siłą niemal równie wielką, próbując przebić się przez jego język swoim. Poczuła zawrót głowy.

- Mam nadzieję, że mi wybaczysz, Cesare - powiedziała, kiedy po dłuższej chwili oderwał wargi od jej ust, a ona zdołała wreszcie zaczerpnąć powietrza. - Nie jestem tak doświadczona jak twoje dotychczasowe kochanki i nie dam ci pewnie od razu tego, co one ci dawały.

Słyszając wyraźną nutę obawy w jej zmysłowym głosie, Cesare zrozumiał, że Anna boi się, że nawet teraz mógłby ją odtrącić. W odpowiedzi przytulił ją jeszcze mocniej i wczepioną kurczowo w jego ramiona zaczął nieść w stronę drzwi.

- Jesteś najbardziej seksowną kobietą, jaką kiedykolwiek w swym życiu spotkałem. Szaloną, malutką rudą czarownicą. Jesteś po prostu boska, Anno!

- Mówisz to poważnie?

Jego odpowiedzią był kolejny pocałunek.

- Czujesz, jak bardzo cię pragnę?

Trudno było nie czuć podniecenia Cesarego Urquarta, nawet teraz, kiedy nie wypuszczając jej z rąk, kopnął drzwi i wyszedł, niosąc Annę, na korytarz. Trzymała się go mocno, gdy szedł szybkim krokiem, biegł niemal po schodach, które tak niedawno sama przemierzała w odwrotnym kierunku. Drzwi jego sypialni były już otwarte. Pokój rozświetlała mała lampka paląca się na niskim stoliku przy oknie. Żółte światelko zdominował blask księżycy sączący się przez wykusz okna. Cesare zaniósł ją prosto do łóżka z czterema kolumnkami, które wyróżniało się w tym okazałym, lecz skromnie umeblowanym pokoju. Tyle że Anna nie miała ani czasu, ani bynajmniej chęci zajmowania się w tym momencie wystrojem sypialni dziedzica Urquartów, a jedynie samym mężczyzną, który trzymał ją w rękach, delikatnie kładąc na pościeli, z głową opartą o stos poduszek. Sam uklękł obok i przesunął palcami lewej dłoni po jej policzku, musnął lśniąca masę loków dookoła jej głowy, po czym bardzo powoli pochylił się nad nią i ją pocałował.

Pierś Anny uniosła się w przerywanym westchnieniu, które zamarło jej w gardle. Jęknęła, gdy uniósł głowę. Dosłownie płonęła z pożądania. Nigdy nie wyobrażała sobie, że może czegoś pragnąć tak mocno.

- Teraz już wiem, dlaczego kobiety tracą głowę i zachodzą w ciążę.

Nie zdawała sobie nawet sprawy z tego, że wypowiedziała tę myśl na głos.

- Nie bój się - odpowiedział. - Nie pozwolę, by ciebie to spotkało. Zadbam o to. Poczekaj tylko chwilę...

- Tak, ale... - przerwała mu. - Nie odchodź teraz, proszę! Nie przestawaj mnie dotykać! Cesare - błagała - potrzebuję cię! Tak strasznie cię potrzebuję!

Uniosła się, siadła na łóżku i zaczęła odpinać guziki jego koszuli, po chwili mając przed oczyma przepiękną rzeźbę jego muskularnych mięśni widocznych na płaskim brzuchu, a wyżej gęsto owłosioną pierś. Tam jednak, gdzie nie było włosów, jak na ramionach czy brzuchu, jego skóra była tak gładka i delikatna jak jedwab. Pozwoliła palcom ślizgać się po ciepłej powierzchni jego ciała, doświadczając po raz pierwszy przewagi nad nim, gdyż Cesare pod wpływem jej pieszczot wciągnął boleśnie w płuca powietrze.

Po chwili jednak przejął inicjatywę, z czego Anna zdała sobie sprawę, gdy chwycił jedną dłonią nadgarstki obu jej rąk i rozłożył ją niczym motyla na powierzchni łóżka. Drugą dłoń oparł na jej talii, po czym wsunął pod koszulkę nocną i prześlizgnął się wyżej, ku pośladkom i między uda, powodując, że krzyknęła. Ten dotyk był czymś, czego nie była w stanie wyobrazić sobie w najbardziej nierealnych snach.

Zamknęła oczy. Była teraz jak w amoku, półprzytomna. Cesare dotykał coraz to nowych miejsc na jej ciele, a ona doświadczała coraz to nowych, zupełnie nieoczekiwanych rozkoszy. Intensywność tych emocji była chwilami tak silna, że Anna modliła się, by to wszystko już się skończyło. Ale po chwili zalewała ją kolejna fala żądzy i pragnęła go ponownie, wszędzie, mocniej i głębiej.

W pewnym momencie poczuła, że jest zupełnie naga. Nie zauważyła, kiedy ją rozebrał.

- Jesteś ideałem! - wyszeptał.

Nachylony nad nią, nie mógł oderwać od niej wzroku. Patrząc na jej szczupłe, wiotkie ciało, wiedział, że dostał więcej, niż obiecywała mu wcześniej wyobraźnia. Ciężko dysząc, objął dłonią jedną z jej pełnych, pięknych piersi i zaczął pieścić ją czubkiem języka. Ciałem Anny wstrząsnął dreszcz i wydawało jej się, że straci przytomność. Być może nawet straciła ją na ułamek sekundy czy na dłużej, bo kiedy się ocknęła, on siedział obok niej, ponownie wyprostowany, a jego dłoń muskała skórę jej brzucha. Potem zsunął się w dół i rozchylił jej uda. Pierwszy dotyk jego palców zaszokował ją. Wiedząc, że tego, co nadchodzi, nie wytrzyma, postanowiła działać. Sięgnęła ręką do jego paska i zaczęła go rozpinąć. Następnie wsunęła palce w rozpięte spodnie, pod majtki, i po chwili obejmowała już jego rozpaloną erekcję.

- Och, tak... - szepnęła, jednocześnie wkładając dłoń głębiej pomiędzy jej nogi.

W tym momencie zrobiło jej się gorąco i pomyślała, że za chwilę przestanie oddychać.

- Nie mogę - wyszeptała.

- Ależ tak, możesz, *cara*, zaufaj mi!

Wysunął dłoń, ale tylko po to, by zdjąć spodnie i majtki i wrócić do niej w całości nagi, tak jak ona.

Przestraszone spojrzenie Anny prześlizgnęło się w dół jego długiego, szczupłego ciała. Próbowała nie patrzeć dłużej na jego podniecenie, ale pożądanie było silniejsze. Widok, który miała przed sobą, dosłownie zaparł jej dech.

Zdesperowana objęła go silniej, słysząc, jak szepcze do niej jakieś czułe słowa po włosku. Nie rozumiała ich, ale nie miało to najmniejszego znaczenia, sam ich dźwięk czarował jak hipnoza. Uspokoila się, ale spokój ten nie trwał długo, bowiem po chwili Cesare delikatnie w nią wszedł. Ból był z początku o wiele mniejszy, niż się spodziewała. Rozkoszowała się jego twardością, gdy powolutku zagłębiał się w nią coraz bardziej. W pewnym momencie przekroczył jednak najwyraźniej jakąś granicę, bo ciałem Anny wstrząsnął nagły ból i coś jakby przeskoczyło w jej mózgu. Ogarnął ją niepokój i chciała za wszelką cenę poznać granicę tego bólu, mieć to już za sobą.

- Wejź głębiej! - jęknęła, chwytając go tak, że paznokcie wbiły się mocno w jego ramiona, na co on odpowiedział przyspieszonymi ruchami ciała.

Ból faktycznie narastał, ale cały czas gdzieś na jego dnie tliła się rozkosz, która wreszcie miała przeważać nad cierpieniem. Kiedy zbliżali się do końca, ból i rozkosz zlały się w jedno i Anna zobaczyła tańczące jej przed oczami czarne plamki. Po chwili wydało jej się, że dusza odkleiła się od jej ciała, ulatując gdzieś w górę. Omdlała, a po kolejnej sekundzie Cesare osunął się na nią spełniony. Pod ciężarem jego torsu odzyskała przytomność, choć nie bardzo potrafiła złapać oddech, a gdy jej włoski kochanek również doszedł do siebie, położył się obok niej i wziął ją w opiekuńcze ramiona.

Dokąd leciałam? - pytała siebie. Do gwiazd? Jeżeli tak wygląda ten sport, to ja się na niego piszę jak najbardziej!

Otworzyła oczy i napotkała jego pytający wzrok.

- I... co? - Patrzył na nią, jak gdyby bał się odpowiedzi.

- Myślę... - zaczęła, ale nie bardzo wiedziała, co powiedzieć.

- Taak...? - próbował ją zachęcić.

Anna uniosła się na jednym łokciu. Nie mogła uwierzyć, że leży tu całkiem goła, obok całkiem gołego najpiękniejszego mężczyzny na świecie!

- Myślę, że nie jestem już dziewicą - powiedziała zdecydowanym głosem.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Dwa tygodnie później Anna zaczęła odczuwać nieokreślony lęk. Ich seks był nadal niesamowity i wszystko wydawało się proste, ale męczyła ją świadomość, że wkrótce Cesare się nią znudzi. W końcu miała to być niewinna zabawa i nic więcej. Tak to określiła, kiedy mu tę zabawę zaproponowała. Z dnia na dzień jednak czuła się coraz bardziej nieswojo.

- Tak tęskniłam za tobą, kiedy cię nie było - mówiła, rzucając mu się na ramiona, kiedy wrócił z jednego ze swych służbowych wyjazdów. - Tak bardzo chcę ciągle kochać się z tobą!

Cesare też nie wiedział, jak ma się w tej sytuacji odnaleźć. Seks z Anną był nieprawdopodobny, nigdy wcześniej czegoś takiego nie doświadczył, ale... był to tylko seks. A teraz, kiedy ledwie wrócił z jednej podróży, musiał jej powiedzieć, że znowu wyjeżdża i resztę tygodnia musi spędzić w Londynie. Pozwolił jej jednak najpierw zasnąć i poczekał z tą wiadomością, aż się obudziła.

- Nie! - jęknęła, nie kryjąc bólu.

Po czym spojrzała na niego i zmarszczyła brwi. Nie wyglądał dobrze. Chyba znowu próbował wytworzyć między nimi dystans.

- Angel wraca we wtorek?

Potaknęła.

- Nie wiem, czy już o tym dyskutowałyście, ale... to, jak długo tu zostaniesz, zależy tylko od was. - Zobaczył na jej twarzy szok i poczucie zranienia w błękitnych oczach.

Ale co miał zrobić? Przecież nie może dać jej tego, czego by chciała.

- Jeśli zdecydujesz się wyjechać, nim wrócę...

Spojrzała na niego ponownie. Nie mówił chyba serio? Nie, niech ten sen się jeszcze nie kończy.

- ...to chciałem ci coś dać na pamiątkę - dodał, kładąc jakieś zawiniątko na łóżku.

Ciepło odpłynęło z jej ciała; była lodowata.

- Co to jest? - zapytała i bez emocji zaczęła rozwijać prezent, którym okazała się lśniącą diamentowa bransoletka.

- Jeśli nie trafiłem, jeśli ci się nie podoba, to możesz ją bez problemu wymienić na coś bardziej w twoim stylu.

Bez problemu... wymienić... Czyli potraktował ją jak prostytutkę, której trzeba zapłacić za usługę? Pierś ścisnęła jej dziwny ból i chciała odruchowo zapłakać, ale powstrzymała się i zapanowała nad sobą. Odetchnęła głęboko, po czym nieco trzęsącą się ręką odgarnęła na bok koidrę i wstała. Była naga. Odrzuciła włosy do tyłu i podeszła do niego, marszcząc brwi i patrząc na niego zimnym, oskarżycielskim spojrzeniem. Niezdolny do

patrzenia jej w oczy, Cesare spuścił wzrok, choć całym sobą pragnął patrzeć na to piękne, cudownie drżące ciało. Była żyjącym i oddychającym uosobieniem jego najmroczniejszych fantazji.

- A jeśli wolę pieniądze? - zapytała, szczerząc zęby w parodii uśmiechu.

Słowa te zbiły na chwilę Cesarego z tropu. Ale tylko na chwilę.

- Nie bądź głupia - powiedział beznamiętnym głosem.

- Głupia? - Anna udała zdziwienie. - Czy nie należy mi się zapłata za wykonane usługi? - Na jej twarzy malował się niesmak, gdy patrzyła na bransoletkę.

Cesare zaklął pod nosem. Może gdyby wiedziała, że właśnie pierwszy raz w życiu wszedł do jubilera i długo wybierał coś, co by jej się spodobało, nie zareagowałaby z takim okrucieństwem w głosie.

- Nie mów tak. To nie zapłata, a ty nie jesteś prostytutką - mówił przez zaciśnięte zęby. - Jeśli ci się nie podoba...

- Jeśli nie jestem prostytutką, to dlaczego traktujesz mnie jak prostytutkę? - krzyknęła, rzucając w niego bransoletkę.

Nie mogąc oderwać wzroku od jej pełnej furii twarzy, wyciągnął dłoń, namacał leżącą obok bransoletkę i chwycił ją w palce.

- Czy mi się podoba? - krzyczała dalej. - Nienawidzę jej i nienawidzę ciebie. Możesz sobie wsadzić tę bransoletkę! Jak śmiesz mnie obrażać żalnymi prezentami? Jeśli się mną znudziłeś, to mi to zwyczajnie powiedz, ale nie próbuj mnie zwodzić świecidełkami!

Wypuścił bransoletkę z palców, po czym przecesał dłonią ciemne włosy. Nie szło zbyt dobrze. Nie o to mu chodziło. Przecież tak naprawdę to chciał ją teraz przytulić, wziąć w ramiona i położyć się z nią na łóżku. Tyle że zaraz musiał jechać...

- Wasze bilety będą na lotnisku - tłumaczyła przez telefon Angel. - I pamiętaj, lepiej nie dawać Jas czegoś ciężkiego do jedzenia przed lotem, bo może zwymiotować. Spotkamy się na miejscu i zabiorę was do hotelu. Zarezerwowałam bungalow z ogrodem na tydzień.

- Miło z twojej strony, ale nie mogę zostać - odpowiedziała Anna. - Podrzucę Jasmine na lotnisko, a nawet chętnie przelecę się z nią, skoro już kupiłaś bilet, a potem wrócę tym samym samolotem. W czwartek mam rozmowę kwalifikacyjną pod Londynem. - Chciała to powiedzieć Cesaremu parę godzin temu, przed jego niespodziewanym wyjazdem.

Po cichu liczyła, że będzie próbował ją zatrzymać. Ale co tak naprawdę mógł jej zaproponować? Że zostaną w kontakcie? Że co jakiś czas bywa w Londynie, więc mogą się widywać? Na co ty liczyłaś, głupia, naiwna kobieto?

- No nie, naprawdę? Bez ciebie będzie smutniej, no ale mus to mus. Opowiedz o tej pracy.

- Szkoła ma doskonałą renomę - powiedziała Anna, próbując wlać w swój głos choć szczyptę entuzjazmu. - Ale, słuchaj, nie ma powodu, dla którego nie mogłabym przywieźć Jas. Chcę pomóc, naprawdę.

- Nie możesz tu po prostu przylecieć, odwrócić się na pięcie i wrócić do domu - zaprotestowała Angel. - Nie mogę cię o coś takiego prosić.

- Nie prosisz. Sama oferuję. Lubię latać samolotem.

- Rzeczywiście, gdybym mogła uniknąć proszenia Cesarego o tę przysługę, byłoby mi trochę zrzęczniejsze. Już i tak mam wrażenie, że go nadmiernie wykorzystuję - przyznała Angel.

- Oczywiście... - odpowiedziała, choć nic tu nie było dla niej oczywiste.

- A poza tym - dodała Angel - Cesare... bywa niekiedy nadopiekuńczy.

Nie dla mnie, pomyślała gorzko Anna.

- Naprawdę mogłabyś to zrobić?

- Spokojnie.

- Jesteś boska. I nawet nie spytałaś mnie, dlaczego chcę, by Jas tu przyleciała. Ale muszę ci to powiedzieć. Chcę, żeby mała poznała swojego ojca.

- Co? O rany...

- Tylko nie mów nic Jas!

- Oczywiście.

- No i Cesaremu.

- Nie martw się.

Z nim raczej nie będzie miała kontaktu.

Jechał bardzo szybko, za szybko. Pędził na złamanie karku, niemal jak wtedy, kiedy miał wypadek. Tyle że teraz na szczęście nie padało. Pierwszy raz w życiu zrobił coś takiego - przerwał podróż służbową w połowie, wymawiając się pierwszym lepszym pretekstem, i wrócił z Londynu najbliższym lotem do Glasgow. Prawdopodobnie obraził przy tym jednego ze swych partnerów i najlepszych przyjaciół, którzy liczyli, że Cesare pojawi się na wieczornej gali. Miał być główną atrakcją. No trudno, stało się inaczej. Wszystko potem się odkręci i jakoś naprawi. Byle tylko teraz zdążyć!

Wkrótce stał już przed gosposią i patrzył na nią z niedowierzaniem:

- Jak to jej nie ma? Gdzie jest?

- Na lotnisku. Z Jas...

- Lotnisko! - Cesare wplótł palce we włosy w geście ostatecznej frustracji i zaczął krążyć po pokojowym uwięziona w klatce pantera.

- Puściła ją pani na lotnisko?

- Nie dostałam polecenia, by ją zatrzymywać.

Zatem wszystko przepadło?

- Dokąd lecą?

- Nie wiem. To pomysł panny Angel. Z tego, co słyszałam, ma ich odebrać z lotniska gdzieś tam w tropikach.

Tego się nie spodziewał!

- Angel? A co tu robi Angel? No i Anna przecież nawet nie lubi się opalać! A teraz będzie leżeć gdzieś na tropikalnej plaży, adorowana przez bandę miejscowych lub innych turystów zafascynowanych jej karnacją.

Zamknął oczy i przeklął w myślach. A gdy je ponownie otworzył, zobaczył zaciśnięte w dezaprobacie usta kobiety, która znała go, odkąd był dzieckiem.

- Jestem pewna, że panna Henderson użyje kremu do opalania. Jest bardzo zaradną osobą.

W tym momencie zdał sobie sprawę, że myśli na głos.

Wyciągał komórkę i wystukał numer.

Anna poczuła ucisk w gardle, gdy Jas, z nosem przyciśniętym do szyby jeepa, którym kierowała jej matka, machała jej na pożegnanie. Stała w miejscu, dopóki jeep nie zniknął, a potem, z trudem powstrzymując łzy, wróciła do terminalu, gdzie przynajmniej była klimatyzacja. Bo też gorąco tropików uderzyło w nią, gdy tylko wyszła z małą z samolotu. Jas czuła się w tej duchocie jak ryba w wodzie.

Patrząc przez szybę ściany lotniska na pobliskie palmy, zastanowiła się, czy kiedykolwiek zdołałaby się tutaj zaaklimatyzować. Tak czy inaczej, wiedziała, że nigdy nie będzie mieć tak złotej opalenizny jak Angel. Poza tym lubiła klimat swojego kraju, gdzie w ciągu jednej doby można niekiedy przeżyć właściwie wszystkie warunki pogodowe znane na kuli ziemskiej. Uśmiechnęła się na tę myśl, ale jej uśmiech zbladł, bo uświadomiła sobie, że to już koniec jej ostatniej, niesamowitej przygody. Nie wracała już do Szkocji, leciała prosto do Londynu, gdzie temperatura jest o wiele bardziej umiarkowana. Pomyślała o mieszkaniu, które będzie musiała w Londynie wynająć, jeśli dostanie tę pracę. Wiecznie te wynajmowane mieszkania - kiedy wreszcie będzie miała swój dom? Pewnie nieprędko. Wynajmie zatem jakiś kąt i w pustym, nieumeblowanym pokoju godzinami będzie myśleć o Cesarem. Ale w końcu jej przejdzie, zapomni o nim, bo okazał się jednak złym człowiekiem. Jest chyba jeden plus tej całej historii: nie jest już dziewicą. Właściwie z Markiem byli o krok od przekroczenia tej granicy, ale wtedy ona, a, co dziwniejsze, jeszcze bardziej on, wierzyli, że poczekanie z tym do ślubu ma sens. I paradoksalnie to on, świętoszek, rzucił ją w jeden dzień dla jakiejś laski reklamującej majtki. Nie do wiary...

Kręciła się po sklepach bezcelowych. Nie dlatego, że chciała się uleczyć zakupami, ale miała trzy godziny do kolejnego lotu. Wypiła już dwie mocne kawy i naprawdę nie wiedziała, co ze sobą zrobić. Zobaczyła outlet, w którym sprzedawane były robione ręcznie dziecięce ubranka w kolorowe etniczne wzory. Wiedząc, że takie rzeczy podobały się Rosie, którą przecież wkrótce ma odwiedzić w Kanadzie, spędziła pół godziny na wybieraniu uroczych śpioszków. Kupiła kilka w różnych rozmiarach, bo uświadomiła sobie, jak dzieci szybko rosną. Zapłaciła za zakupy i zamyślona w wyjściu na hol lotniska wpadła na wysokiego mężczyznę, którego nie zauważyła. Upadłaby, gdyby nie silne dłonie, które ją złapały. Zaprogramowana, by przeprosić, wyjąkała:

- Prze... praszam - po czym przestała oddychać.

Nad sobą zobaczyła twarz Cesarego.

- Boję się, że z mojej strony przeprosiny nie wystarczą.

Zatkało ją całkowicie. Co on tu robi? Gdyby miał odwiedzić siostrę i siostrzenicę, Angel powiedziałaby jej o tym. A może... chciał im zrobić niespodziankę?

- Cesare? - Patrzyła zdumiona na swego niedawnego kochanka.

- Musimy porozmawiać.

W pierwszym odruchu pomyślała, że jest wściekły, ale szybko uświadomiła sobie, że to nie to. Targały nim silne emocje, ale to nie gniew powodował napięcie mięśni na jego szyi czy twarzy. Odchrząknęła.

- Jas tu już nie ma. Angel ją odebrała.

Jego ciemne brwi zmarszczyły się.

- Nie o nią mi chodzi.

- A o kogo? - zapytała ledwie dosłyszalnym głosem.

- O ciebie - odpowiedział zdecydowanie. - Potrzebuję cię, Anno. Dość późno to zrozumiałem i sprawiłem ci po drodze wiele bólu. Przepraszam.

Popatrzyła na niego. Mówił chyba szczerze. Ale ona nie zdoła się już przed nim otworzyć, nie po tym, jak ją zranił po raz kolejny.

- Nie chciałeś, żebym tam była, jak wrócisz - załkała, nie mogąc powstrzymać łez.

Popłynęły jej po twarzy szerokim strumieniem.

- Naprawdę nie wiedziałem wtedy, co z tym wszystkim zrobić. Byłem zbyt tchórzliwy, by przyznać przed sobą, że to ciebie pragnę najbardziej w życiu.

Zamilkł. Milczeli przez chwilę oboje.

- I co teraz, Cesare?

Uśmiechnął się.

- Jak to co? Wrócimy do domu.

Naszego domu! Nie, nie, nie! Wiedziała, że musi odciąć od siebie emocje i reagować wyłącznie na chłodno. Ale na chłodno ta sytuacja też nie wyglądała na oczywistą. Cesare jest draniem. Czasami potrafi być dobry, zawsze na przykład jest taki dla swojej siostrzenicy, ale w głębi ducha jest draniem. I skrzywdził ją kilkakrotnie. To prawda. Ale prawdą jest też, że przyleciał tu, niemal na drugi koniec świata, tylko dla niej - na to w każdym razie wyglądać. No i co o tym myśleć? Co robić?

- Wróc ze mną do domu - poprosił pokornym, niepasującym do niego w żaden sposób tonem.

- Niby... jak? - zapytała.

Myślała o tym, jak mają wrócić do siebie po tym, co było. Ale Cesare zrozumiał albo udał, że rozumie jej pytanie bardzo pragmatycznie.

- Samolotem służbowym, który wynająłem. Tu stoi. Chodź, *cara*, tam jest wygodniej rozmawiać niż w tym akwarium.

Nim rozum zdołał przeanalizować wszystkie za i przeciw, dłoń Anny wysunęła się i chwyciła mocne ramię Cesarego. Po chwili szła już za nim pokornie do samolotu. Nie płakała, ale łzy jakoś same płynęły jej po policzku.

- Wiem, zraniłem cię - mówił Cesare, idąc obok i popatrując co chwila na nią. - Przepraszam!

Zatrzymali się przed trapem wiodącym do drzwi samolotu. Już miała ruszyć, kiedy przypomniała sobie o czymś istotnym. Takie w każdym razie sprawiała wrażenie.

- Co takiego? - zagadnął Cesare, bojąc się, czy Anna w ostatniej chwili się nie rozmyśli. Ale to nie było to.

- Wiesz, ja też cię przepraszam.

- Ty? Za co?

- Oszukałam cię. Trochę nieświadomie, ale... Tak czy inaczej, nie powinnam ci była wtedy proponować samego sypiania ze sobą. Oczywiście chciałam tego bardzo, ale... mogłam przewidzieć, że to mi nie wystarczy.

Tym razem łaza zakręciła się w oku Cesarego. Pomyślał, że on też mógł to przewidzieć. Że jej, że im to nie wystarczy. Bo Anna zasługiwała na coś więcej. Na to, by ją szczerze pokochać. Ponad wszystko.

- Ja też chcę czegoś więcej, Anno - powiedział po chwili, choć słowa te nie przechodziły mu łatwo przez gardło. Nie przywykł do podobnych wyznań. Miał wypaczone podejście do uczuć i związków. Małżeństwo jego rodziców było katastrofą. Kto miał go nauczyć, czym jest prawdziwa miłość i jak się ją wyraża? - Chcę tego z tobą. Wszystkiego, co możemy mieć razem. - Po czym zamknął oczy i dodał: - Kocham cię.

Otworzył oczy w samą porę, bo pod Anną ugięły się nogi. Trochę z emocji, a trochę może z gorąca, którego jej organizm nie tolerował. Chwycił ją w ostatniej chwili i wniósł po trapie do samolotu. O pierścionku zaręczynowym, który miał w kieszeni marynarki, przypomniał sobie, gdy byli już wysoko w powietrzu.

TLR

EPILOG

Kiedy słońce powoli nikło za horyzontem, a ponad powierzchnią oceanu rozciągała się świetlista luna, Anna podniosła głowę i spojrzała na łopocące w górze żagle. Jak zawsze wieczorem, po kolacji, zerwał się silny wiatr.

- Jest mi tak dobrze - westchnęła, opierając się o muskularne ciało męża.

Objął ją, a ona potarła policzkiem o jego potężny biceps.

- Skąd wiedziałeś? - Anna nie przypominała sobie, by kiedykolwiek zdradziła się przed Cesarem ze swej fascynacji żeglarstwem. Ale w jakiś sposób się dowiedział i oto płynęli, nie dość, że pod żaglami, to w dodatku na własnym jachcie. Jej jachcie!

„Pupil nauczycielki”, trzymasztowiec z wynajętą załogą, był oszalamiającym prezentem ślubnym. Cesare twierdził, że zmusiła go do zakupu oszczędność. Kupił jacht w ramach programu „Kup jedno, a drugie dostaniesz w prezencie”. Tym „jednym” miał być miesiąc miodowy na wyspach greckich, a „drugim” łódź. Ale Anna wiedziała, że to piękna bajka - nikt przy zdrowych zmysłach nie dorzuci jachtu morskiego do żadnej transakcji, no chyba że opiewa ona na dziesiątki czy raczej setki milionów funtów. Musieli też niestety trochę ten miodowy miesiąc skrócić, ponieważ Anna niespodziewanie otrzymała nową pracę. Została... dyrektorką szkoły w Killaran. Jej poprzedniczka, wybrana po sprzeciwie Cesarego wobec kandydatury Anny, wytrzymała na tym odludziu raptem dwa miesiące. Szkoła automatycznie sięgnęła po papiery Anny, a Cesare... no cóż, tym razem nie wyraził sprzeciwu.

- Uważaj, będzie ostro bujać - ostrzegł, obejmując ją silniej ramieniem, gdy łódź zachybotwała pod naporem większej fali.

Młoda pani Urquart ubrana była jak do kolacji. Na nogach miała szpilki, które nijak nie pasowały na łajbę, i dziedzic rodu zastanawiał się, czy ma to jej wypomnieć, ale uznał, że już tyle razy ją za różne, najczęściej niezasłużone rzeczy krytykował, że tym razem da jej spokój. Buty te zresztą, musiał przyznać, pasowały świetnie do jedwabnej sukienki, którą miała na sobie. Anna wybrała ją na tę specjalną okazję. Poczula dreszcz niepokoju. Jak ma mu to powiedzieć? Okazało się jednak, że nie musiała tego robić.

- Jak na kobietę - zaczął swój wywód Cesare - która deklaruje, że marzy o pływaniu, masz chyba zbyt słaby błędnik.

Anna odwróciła się do niego.

- Nie sądzę - zaprotestowała.

Zmarszczył brwi.

- Nie udawaj, kochanie. Dziś rano, wczoraj zresztą też, słyszałem, jak wymiotujesz. To nic wstydlivego, wielu wilków morskich... - Nagle zamarł, bo w spojrzeniu jej błękitnych oczu dostrzegł coś, czego wcześniej nigdy nie było. Ujął jej ręce w swe dłonie, przyjrzał się uważniej oczom i wtedy poraził go blask nagłego zrozumienia: - Anno! Chcesz powiedzieć, że to... nie od choroby morskiej?

Nieco przestraszona, przytaknęła głową.

- Jesteś... w ciąży?

Przytaknęła ponownie. Bała się spojrzeć mu w oczy; tyle już razy widziała w nich gniew.

- Boże mój!

Przemogła się jednak i spojrzała, ale z jego twarzy trudno było cokolwiek wyczytać.

- Boże mój... co? - zapytała nieśmiało.

- Boże mój... to najpiękniejszy dzień w moim życiu! Będziemy mieli dziecko, hura!

Poczuła, jak wielki kamień spada jej z piersi. A potem, jak zalewa ich grzywa szczególnie wysokiej fali, która przetoczyła się ponad pokładem.

Trzymając się jedną ręką relingu, drugą objął silnie Annę i zaczął ją jak dziki całować.

TLR

Nazwa pliku: KXim LXawrence - LXato w SXzkocji
Katalog: C:\Users\Iwona\Documents
Szablon: C:\Users\Iwona\AppData\Roaming\Microsoft\Szablony\Normal.dotm
Tytuł:
Temat:
Autor: Iwona
Słowa kluczowe:
Komentarze:
Data utworzenia: 2015-07-21 06:58:00
Numer edycji: 6
Ostatnio zapisany: 2015-07-23 10:04:00
Ostatnio zapisany przez: Smile Elona
Całkowity czas edycji: 165 minut
Ostatnio drukowany: 2015-07-23 10:04:00
Po ostatnim całkowitym wydruku
Liczba stron: 68
Liczba wyrazów: 25 891 (około)
Liczba znaków: 155 348 (około)

TLR